

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

ISSN 1899-3443



Grybów remontuje kościół - str. 24-25

- **Nasi na Euro 2008 – str. 8**
- **Rozmowa z posłem Czerwińskim – str. 13**
- **Sądeczanka na stopie – str. 16**
- **Król drobiu – Kazimierz Pazgan – str. 40**

Który poseł kłamie?



Na temat sądeckich dróg wylano już morze atramentu. Jakie są – każdy widzi. Te korki, cizba, przekleństwa kierowców. Swoją wizję codziennej gehenny kierowców

na moście helenkim w Nowym Sączu przedstawił poniżej nasz redakcyjny rysownik Paweł Kalina. Nie wiadomo, jak z tego galimatiasu wybrnąć, a aut przybywa. Zygmunt Berdychowski postanowił wziąć sprawę w swoje ręce i zwołał naradę rozmaitych ważniaków od drogownictwa z całej Małopolski, bo dotąd każdy sobie rzepkę skrobie. Czy z tej nasiadówki coś sensownego wyniknie? Zobaczmy.

Miesiąc temu poseł Arkadiusz Mularczyk mówił na łamach „Sądeczanina”, że pod rządami Platformy Obywatelskiej kraj stacza się po równi pochyłej. Zdaniem posła Andrzeja Czerwińskiego, którego

poprosiliśmy o wywiad do tego numeru „Sądeczanina”, Polska pod rządami PO – kwitnie. Kto ma rację? Prawda zapewne leży pośrodku. Rząd Donalda Tuska nie jest tak zły, jak mówi Mularczyk, ani tak świetny, jak chce Czerwiński. Czytelnicy sami zresztą ocenią...

W tym numerze „Sądeczanina” polecam barwną relację red. Jerzego Leśniaka z wyprawy sądeckich kibiców do Wiednia. Nikomu nie życzyłbym traumy, jaka nasi kibice przeżyli po rzucie karnym poddyktowanym w meczu Polski z Austrią przez sędziego z Anglii.

Rewelacyjna jest opowieść Emilii Kocemy z Kamionki Wielkiej o zwiedzaniu świata bez pieniędzy. Sądeczanki potrafią. A kajakarze Startu” już trenują pod mostem helenkim. Miły nastrój psuje wiadomość, że jeszcze wiele polskich dzieci nigdy nie kąpało się w Bałtyku, o tym też piszemy w tym numerze coraz grubszego „Sądeczanina” Miłej lektury.

Henryk SZEWCZYK



W NUMERZE

- Który poseł kłamie? 2
- Sądeckie drogi wczoraj, dziś, jutro 3
- Gmina w internecie 3
- Bezrobocie po sądecku 4
- Jezioro w Siołkowej - czemu nie?.. 5
- Pośmiertne odznaczenie ks. W. Gurgacza 6
- Sądeczanie na Euro 2008 8
- Nowy „Rocznik Sądecki” 10
- Krajobraz po referendum 12
- Wywiad z posłem A. Czerwińskim 13
- Sądeczanka na stopie 16
- W ogniu strajku 18
- Krótko 19
- Zasłużony gazda 20
- Wakacje, jak poprzednie 22
- Nasi stypendyści 23
- Grybów remontuje kościół św. Katarzyny 24
- Pieniądze za cierpienie dla Polski . 26
- Rozmowa z Ryszardem Pawłowskim 26
- Co dalej z Centrum Kongresowym w Krynicy 28
- Orliki w Małopolsce 28
- IPN w Nowym Sączu? 29
- Krótko 29
- Samorząd uchwała emisję 30
- Sonda „Sądeczanina” 30
- Z kucharza misjonarz 31
- W jaki sposób są udzielane stypendia uczniowskie 32
- Dziewiczy rejs 32
- Twarze Sądeckiej Bezpieki (1) 34
- Zasłużeni dla Ziemi Sądeckiej 36
- Na lachowską nutę 37
- Kajakarze już trenują 38
- Czysta, Boża radość 39
- Król drobiu - Kazimierz Pazgan 40
- Zjazd rodziny Skąpskich 42
- III Visegrad Maraton 42
- Tablice bohaterów wojny z bolszewikami 43
- Transport darów na Ukrainę 43
- Krótko 44
- List do Redakcji 45
- Publikacja o ks. B. Kumorze 45
- Krótko 45
- Krótko 46
- Z teki Pawła Kaliny 47

Sądeckie drogi wczoraj, dziś, jutro

To tytuł konferencji, którą Fundacja Sądecka organizuje 21 lipca br. (poniedziałek) w MCK „Sokół” w Nowym Sączu. Jej tematem będzie układ komunikacyjny Nowego Sącza i Sądeczyny, a „magnesem”, który powinien przyciągnąć samorządowców do „Sokoła”, będzie Zbigniew Rapciak, sekretarz stanu w ministerstwie infrastruktury, wcześniej dyrektor krakowskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg i Autostrad oraz Roman Ciepiela, wicemarszałek Małopolski, odpowiedzialny za drogi. Patronat medialny nad konferencją sprawuje „Sądeczanin”.

- Inspiracją do zorganizowania konferencji był opublikowany w „Sądeczaninie” list Zofii Pieczkowskiej, radnej Nowego Sącza, wraz z nakreśloną przez panią radną mapką pożądanego układu obwodnic miejskich – mówi Zygmunt Berdychowski.

Prezes Fundacji Sądeckiej tłumaczy, że korki i zatory drogowe to problem nr 1 Sądeczyny, tymczasem brakuje jednej wspólnej wizji. – Każdy sobie rządek skrobie – opisuje politykę rozmaitych decydentów w tym względzie.

Na konferencję zaproszono drogowców z zarządów dróg wojewódzkich, powiatowych i miejskich. Zaproszenia rozesłano do samorządowców: wójtów, burmistrzów, radnych wszystkich szczebli. Nie zapomniano, ma się rozumieć, o parlamentarzystach z naszego regionu. Ułożono szczegółowy program konferencji, rozdzielono role – wykłady i wystąpienia.

Organizatorzy mają nadzieję, że w ogniu dyskusji wyłoni się sensowny plan działań i zapadną wiążące ustalenia. Na łamach „Sądeczanina” streścimy przebieg konferencji.

(s)

„Gmina w Internecie” – szkolenie dla uczestników konkursu

Wójtowie jak cenzorzy

Wójtowie kneblują swobodną dyskusję w internecie, a redaktorzy gminnych stron internetowych są zawaleni innymi obowiązkami. Dlatego te strony tak wyglądają, jak wyglądają – mówiono podczas warsztatów dziennikarskich zorganizowanych przez Fundację Sądecką dla uczestników konkursu „Gmina w Internecie”. Szkolenie odbyło się 16 czerwca br. w świetlicy Fundacji Sądeckiej.



Organizatorem konkursu jest redakcja miesięcznika „Sądeczanin”. W szkoleniu uczestniczyły osoby odpowiedzialne za strony internetowe gmin z powiatów: limanowskiego, gorlickiego i nowosądeckiego. Szkolenie prowadzili: dyrektor nowosądeckiego oddziału „Dziennika Polskiego” - Wojciech Molendowicz oraz prezes firmy Interaktywna Polska – Bogdan Jamiński.

Red. Molendowicz w swoim wykładzie przekonywał słuchaczy do prowadzenia strony internetowej przez gminy. Pod-

kreślił, że dobrze redagowana gminna strona internetowa oprócz walorów informacyjnych, może być znakomitą promocją pracy samorządu. Żeby tak jednak się stało, w redagowanie strony należy włączyć wszystkie aktywne środowiska: szkoły, parafie, gminne ośrodki kultury itd. W każdej gminie dużo ciekawego się dzieje. Rzecz w tym, żeby to umiejętnie „sprzedać” i nie uciekać od kontrowersyjnych tematów.

W trakcie dyskusji wyszło na jaw, że gminne strony internetowe prowadzą osoby obciążone innymi obowiązkami i poświęcają zbyt mało czasu na zbieranie informacji i prawidłowe opracowanie tekstu. W niektórych gminach poza obowiązkowymi komunikatami i zawiadomieniami na przykład o przetargach, nie zamieszcza się w internecie żadnych innych informacji. Obecni na szkoleniu redaktorzy gminnych stron internetowych podkreślali, że stronę internetową prowadzą społecznie, poza swoimi obowiązkami zawodowymi. Mówili także, że zamieszczane teksty na stronie nie zawsze są obiektywne. Niektórzy wójtowie nie zezwalają na umieszczenie na swoich stronach forum dyskusyjnych, aby mieszkańcy mogli pisać swoje komentarze.

W drugiej części szkolenia Bogdan Jamiński przedstawił dotychczasowe osiągnięcia jego firmy w zakresie opracowywania i zakładania stron w jednostkach administracji samorządowej. Przedstawił również wizję przyszłościową z uwzględnieniem zaawansowanych technologii internetowych. Przedstawione tematy, co wynikało z dyskusji, wymagają pogłębienie na następnym spotkaniu szkoleniowym.

Rozstrzygnięcie konkursu „Gmina w Internecie” na najlepiej redagowaną gminną stronę internetową nastąpi w sierpniu br. Na zwycięzców konkursu czekają nowiutkie laptopy, ufundowane przez Urząd Marszałkowski w Krakowie i Fundację Sądecką.

Władysław MATCZUK, dyrektor biura Fundacji Sądeckiej

Bezrobocie po sądecku

Główny Urząd Statystyczny donosi, iż stopa bezrobocia w Małopolsce maleje i wynosi obecnie 8,1 proc. W powiecie nowosądeckim jeszcze w 2004 roku co trzecia osoba w wieku produkcyjnym była bez pracy. Obecnie co szósta. Według GUS – u bezrobocie w kraju wyniosło w kwietniu br. 10,5 proc. Liczba bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach pracy spadła od marca prawie o 6 punktów procentowych.

Malejące bezrobocie

Małopolska plasuje się w czołówce województw, w których poziom bezrobocia systematycznie spada. Związane jest to z otwarciem rynków europejskich po przystąpieniu naszego kraju do Unii Europejskiej w 2004 roku i falą emigracji. Polaków najbardziej w ciągu ostatnich lat przyciągały takie kraje, jak Wielka Brytania i Irlandia. Zachęcone o wiele lepszymi zarobkami oraz bogatym pakietem świadczeń socjalnych ruszyły za pracą całe rodziny. Także Sądeczanie. Codziennie czytamy w gazetach i na portalach internetowych, że atrakcyjna praca czeka na naszych mieszkańców na zachodzie Europy. Trudno oprzeć się wrażeniu, że



jedyną polityką na rozwiązanie problemu bezrobocia w Polsce jest emigracja zarobkowa. A co z tymi, którzy mają wielodzietne rodziny, którzy opiekują się starymi rodzicami, którzy z różnych przyczyn nie mogą wyjechać do Anglii albo Irlandii?

Sądecki Urząd Pracy - statystyka

Analizując bezrobocie w powiecie nowosądeckim należy przytoczyć kil-

ka danych. Biorąc pod uwagę pierwszy kwartał br. liczba zarejestrowanych w Sądeckim Urzędzie Pracy bezrobotnych malała z miesiąca na miesiąc i na koniec marca wynosiła 4097. Rok temu o tej samej porze pracy szukało 5491 osób.



Obecnie tylko 7,9 proc. zarejestrowanych to osoby z prawem do zasiłku. Najliczniejszą grupę stanowią osoby przewlekle bezrobotne, pozostające w rejestrze dłużej niż dwanaście miesięcy (2374 osoby), osoby bez wykształcenia średniego (1974) oraz bez doświadczenia zawodowego (1153). Aż 1096 osób znajduje się w rejestrze urzędu ponad 2 lata. Stanowią oni najliczniejszą grupę bezrobotnych.

Pan Andrzej posiada statut bezrobotnego od dwóch i pół lat. Mężczyzna się boi, czy jeszcze mu się uda znaleźć dobrą pracę. - *Nikt nie przyjmie do pracy kogoś, kto już od tak dawna nie praktykował w zawodzie – skarży się. Jak mówią psycholodzy – osoby przewlekle bezrobotne zaczynają powątpiewać w siebie. Ich zdaniem, im dłużej pozostają bez pracy, tym mniejsze są ich szanse na znalezienie jej ponownie.*

W rejestrze Sądeckiego Urzędu Pracy aż 98 bezrobotnych to osoby z wyższym wykształceniem, poniżej dwudziestego siódmego roku życia. Nadal największe kłopoty ze znalezieniem adekwatnej do wykształcenia pracy mają absolwenci kierunków humanistycznych. - *Jestem studentką ostatniego roku germanistyki i obawiam się o swoją przyszłość zawodową. Już dziś zastanawiam się nad poddyplomowymi studiami na przykład na kierunku administracja lub zarządzanie. Jako humanistka mam nikłe szanse na dobrze płatną pracę – uważa Agata, studentka z Gorlic.*

Grubo ponad połowę zarejestrowanych w Nowym Sączu bezrobotnych

stanowią kobiety – 59,4 proc. Największy problem ze znalezieniem pracy mają mężczyźni i kobiety pomiędzy dwudziestym piątym a trzydziestym czwartym rokiem życia. W strukturze bezrobotnych zarejestrowanych według kryterium wykształcenia przeważają osoby z wykształceniem policealnym i średnim zawodowym (1271 osób) oraz zasadniczym zawodowym (1209). Najmniej liczna grupa to osoby z wyższym wykształceniem (382).

Aktywizacja bezrobotnych

Statystyki urzędów pracy są bezlistosne. Dyrektorzy placówek zdają sobie sprawę, że duża część osób rejestruje się, aby uzyskać ubezpieczenie zdrowotne. Nie interesuje ich podjęcie stałej czy nawet sezonowej pracy. Większość z nich pracuje „na czarno” a w przypadku skierowania do pracodawcy przynoszą zwolnienia lekarskie. - *To istna plaga - mówią urzędnicy pośredniaków. - Zniechęca to pracodawców, którzy mimo przesyłanych do urzędów pracy ofert nie mogą liczyć na kandydatów skierowanych do nich przez urząd.*

Wniosek jest prosty – nie wszyscy bezrobotni szukają pracy. Aby ich aktywizować urzędy organizują różnego rodzaju kursy i szkolenia np. prawo jazdy, certyfikat kompetencji zawodowej w transporcie drogowym, przewóz materiałów niebezpiecznych, instruktor jazdy kat. B. Jedną z aktywnych form przeciwdziałania bezrobociu są także staże, cieszące się dużą popularnością.

W marcu br. SUP rozpoczął realizację dwóch projektów w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007 – 2013 („Krok do standardów”, „Samozatrudnienie, Umiejętności, Praca”). Zakończono realizację czterech projektów współfinansowanych z Europejskiego Funduszu Społecznego.

Zaświadczenie przepustką do świadczeń

Nie można oprzeć się wrażeniu, że mimo proponowanych ofert i pakietu szkoleń czy kursów wielu bezrobotnych potrzebuje od urzędu tylko zaświad-

Jeziro w Siołkowej, czemu nie?

Piotr Krok oczami wyobraźni widzi już pływające żaglówki, kajaki i rowerki wodne. Wójt gminy Grybów potrafi sobie wyobrazić piaszczystą plażę z pięknymi Grybowiankami w bikini w miejscu obecnego pastwiska. – Ale będzie fajnie! – cieszy się gospodarz grybowskiej dziedziny.

W Siołkowej trwa wykup prywatnych gruntów pod budowę zbiornika małej retencji na potoku Grodna, dopływie Białej. Inwestorem jest Zarząd Województwa Małopolskiego, projekt opracowali inżynierowie z Hydroprojektu Kraków. Wykonawca inwestycji, obliczanej na 20 mln zł, zostanie wyłoniony w przetargu. W całej Małopolsce powstaną trzy zbiorniki w ramach wojewódzkiego programu małej retencji. W powiecie nowosądeckim wybór padł na Siołkową, gdyż Biała już nieraz pokazała na co ją stać. Jeżeli wszystko pójdzie gładko, to zbiornik będzie gotowy do trzech lat.

Nie będzie to jakieś wielkie jezioro, raptem ok. 10 hektarów pod wodą. Wysokość tamy 13 m, długość - 200 m.

Zbiornik będzie posiadał dwie funkcje. Pierwsza i najważniejsza to retencja, gromadzenie nadmiaru wody w okresie intensywnych opadów i powstrzymanie fali powodziowej na Białej, a druga funkcja, to wypoczynek i rekreacja. Właśnie na turystykę wodną ostrzą sobie zęby grybowscy samorządowcy. W pięknej, szczególnie latem okolicy, gdy wszystko się zieleńi, nie ma żadnego kąpieliska. Najbliższa pływalnia kryta jest w Gorlicach, nie licząc małego basenu w Ośrodku Rehabilitacji Niepełnosprawnych im. o. Pio w Stróżach. Podczas upałów ludzie spragnieni ochłody okupują brzegi Białej i jej rachitycznych dopływów. – Jak zbiornik powstanie, to pomysłów jego zagospodarowania nie zabraknie, mieszkańcy Siołkowej sami wykażą się inicjatywą - uważa wicewójt Andrzej Poręba. Na żaglówki miejsca raczej tu nie będzie, ale kajaki i rowerki wodne – czemu nie. Niejeden zamarzy o domku letnim nad „jeziorem” w Siołkowej.

Wójt Krok zawiązał reportera „Sądeczanina” na miejsce przyszłego akwenu. Wąska struga potoku Grodna ginie w zaroślach. Są to grunty niskiej klasy i z ich wykupem nie było specjalnych problemów. Gmina zaproponowała kilkunastu właścicielom atrakcyjną cenę za nieużytki. Opornych wójt przekonał na zebraaniu wiejskim, przedstawiając korzyści z powstania zbiornika.

- O tam, gdzie dolina się zwęża zostanie usypany wał – po-

kazuje wójt. Piotr Krok mówi, że zbyteczne jest gładzenie o turystyce, jeżeli gościom w zimie nie zapewni się wyciągu narciarskiego, a latem - kąpieliska. Dlatego samorząd gminy Grybów zainwestuje niebawem w naśnieżanie „gminnego” stoku narciarskiego w Ptaszkowej.

(hsz)

Charakterystyka techniczna:

Powierzchnia zlewni – 3,82 km kw.
Pojemność wyrównawcza – 276 tys. m³
Pojemność p. powodziowa – 91 tys. m³
Pojemność całkowita – 417 tys. m³
Powierzchnia zalewu – 8,35/9,8 ha
Wysokość piętrzenia – 13,17 m
Średnia / max. głębokość – 3,9 / 12,3 m
Średnia / max szerokość zbiornika – 110/400 m
Maksymalna długość zbiornika – 0,70 km
Długość zapory głównej – 217 m
Obiektami towarzyszącymi będzie droga dojazdowa do zalewu i linia elektryczna.



czenia o statusie bezrobotnego. Na jego podstawie mogą ubiegać się o zasiłek czy świadczenia rodzinne w ośrodkach pomocy społecznej, mogą uzyskać dodatek mieszkaniowy, dopłatę do posiłków dzieci w szkole bądź za akademik, a nawet obniżenie stawki podatku rolnego. W efekcie urzędnicy pośredników wydają setki zaświadczeń dziennie zamiast zajmować się aktywizacją zawodową osób rzeczywiście zainteresowanych

podjęciem pracy.

- *To niesprawiedliwe – żali się pani Ewa – bo ja naprawdę szukam pracy i oczekuję, że pracownicy urzędu mi w tym pomogą a tymczasem oni godzinami muszą wypisywać zaświadczenia tym, którzy próbują wyłudzić pieniądze, czy jakieś świadczenia z różnych instytucji.*

Rozpatrując bezrobocie z perspektywy miasta i powiatu nowosądeckiego należałoby się zastanowić jakie formy

aktywizacji bezrobotnych są najskuteczniejsze, przynoszą najlepsze rezultaty i budzą największe zainteresowanie zainteresowanych. Warto też rozszerzyć program nastawiony na zmianę kwalifikacji zawodowych lub ich uzupełnienie oraz postawić na efektywniejsze doradztwo zawodowe i aktywną współpracę z samymi bezrobotnymi.

Katarzyna STAUDT

Honory po latach

O. Władysław Gurgacz TJ 14 września 1949 został rozstrzelany z wyroku stalinowskiego sądu, a 14 czerwca br. jego siostrzenica odebrała w Nowym Sączu pośmiertnie nadany bohater-skiemu jezuitcie przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Uroczystość odbyła się w kościele ojców jezuitów przy ul. Piotra Skargi. Sprawiała radość i satysfakcję wielu osobom.



Z rąk Jacka Sasina z kancelarii prezydenta RP krzyż odebrała Maria Kuczma, siostrzenica ks. Gurgacza. Koncelebrowanej mszy św. przewodniczył i płomienne kazanie wygłosił ks. Henryk Michalak z Warszawy (czytaj obok), wielki czieciel ks. Gurgacza. Kaznodzieja oddał hołd obecnym na uroczystości ostatnim czterem żołnierzom Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, działającej na Sądecczyźnie w latach 1947-1949. Starsi panowie nie kryli wzruszenia, że doczekali chwili, gdy ich kapelan został odznaczony przez głowę Państwa Polskiego. Przed ołtarzem ustawiono portret ks. Gurgacza i powiększoną makietę orderu. Na stoliku położono wypożyczone z Muzeum Wojska Polskiego stulę rozstrzelanego przez komunistów jezuitę, Jego modlitewnik i walizeczką, w której przechowywał paramenty liturgiczne, gdy udawał się do „chłopców z lasu” odprawić mszę św.

Na dziedzińcu kościoła MB Pocieszenia stała orkiestra reprezentacyjna Straży Granicznej, kompania honorowa Wojska Polskiego i poczty sztandarowe. Przyjechali jezuitci z południa Polski, był prezydent Nowego Sacza Ryszard Nowak i przewodniczący Rady Miasta Artur Czer-

necki. Uroczystość mocno przeżyli ludzie, którzy przez całe lata pielęgnowali pamięć o niezłomnym jezuitcie, m.in. z Krakowa i Warszawy, w tym poseł Antoni Maciere-wicz i wykładowca w WSB –NLU dr Piotr Naimski. Z chórem „Immaculata” z parafii MB Niepokalanej w Nowym Sączu przy-b było małżeństwo: Teresa i Józef Pachowie, organizatorzy corocznych uroczystości na Hali Łabowskiej, przy obelisku poświęco-nym ks. Gurgaczowi i żołnierzom PPA. Byli też uczniowie ze Szkoły Podstawo-wej w Maciejowej, opiekujący się pomni-kiem na Łabowskiej. Z kolei Marian Ryba przywiózł mocną reprezentację krynickich patriotów, a Andrzej Szkaradek przypro-wadził swoich solidarnościowców.

Tablica upamiętniająca ks. Gurga-cza wisi m.in. w kościele św. Antoniego w Krynicy Zdroju, jego imię nosi Bursa Jezuitcka w Nowym Sączu. Ks. Gurgacz patronuje ulicom w Krynicy, Krakowie i w Nowym Sączu. – Dla mnie to święty - powiedział ks. Michalak zapraszając na koniec zebranych na Halę Łabowską 10 września br., gdzie o godz. 11 zostanie odprawiona msza święta, w 10. rocznicę odsłonięcia pomnika.

(s)

Kazanie ks. Henryka Michalaka (fragmenty)

(...) Władysław Gurgacz urodził się w Jabłonicy Polskiej, w powiecie krośnieńskim, 2 kwietnia 1914 roku. Był najmłodszym dzieckiem z drugiego małżeństwa matki, miał dwie starsze od siebie siostry – Anielę i Zofię. Kiedy miał 9 lat, umarł mu ojciec. Największy wpływ na wychowanie chłopca miała starsza siostra, Zofia, która dostrzegając budzące się powołanie, umacniała go na tej drodze. Często cytowała mu słowa św. Augustyna: *Mógł ten i ów zostać świętym, dlaczego byś ty, Augustynie, nie miał nim być!*

Do szkoły chodził w Jabłonicy i w pobliskim miasteczku Korczynie. Po ukończeniu czwartej klasy gimnazjalnej w Krośnie wstąpił do Kolegium Jezuitów w Starej Wsi koło Brzozowa. Od 1933 do 1937 roku kontynuował naukę w Kolegium Jezuitckim w Pińsku na Polesiu. Po zdaniu matury w 1937 roku przeniesiony został do Krakowa, gdzie rozpoczął studia filozoficzne. Wtedy zaczął się interesować sytuacją społeczną i polityczną naszego Narodu. Wielu przewidywało wówczas zagrożenie dla Polski i Europy. Podczas pobytu na Jasnej Górze, w marcu 1939 roku, w Wielki Piątek złożył *Akt Całkowitej Ofiary za Polskę* znajdującą się w niebezpieczeństwie.

Filozofia w Nowym Sączu

Po napaści Niemiec na Polskę Władysław Gurgacz wraz z innymi klerykami poprzez Dubno i Lwów dotarł do Chyrowa, a stamtąd, uciekając przed bolszewikami wrócili się na zachód. Przeprawili się przez San i dotarli do Starej Wsi. Następnym etapem podróży był Nowy Sącz, gdzie Władysław rozpoczął studia na trzecim roku filozofii. W roku 1940 podjął studia teologiczne w Starej Wsi. Święceni kapłańskie otrzymał w Częstochowie z rąk biskupa Kubiny 24 sierpnia 1942 roku. Uroczystość odbywała się w święto Bartłomieja Apostoła, a czerwony kolor szat przypominał mu, że może go spotkać taki sam los, jak św. Bartłomieja.

Na czwarty rok studiów pojechał do Warszawy, ale na własne życzenie w roku 1944 znalazł się w Kamiennej, aby przygotować się do egzaminu licencjackiego. W tym samym roku ksiądz Władysław zachorował na chorobę, której lekarze nie mogli zdiagnozować. Na początku 1945 roku znalazł się w szpitalu w Gorlicach. Będąc pacjentem, jednocześnie spełniał w szpitalu posługę kapłańską przez dwa lata. Wojna już się skończyła,

ale trwała walka partyzancka z nowym, czerwonym najeźdźcą. Wielu rannych partyzantów trafiało do szpitala pod zmienionym nazwiskiem i zatajonymi przyczynami pobytu.

Pod koniec 1947 roku, zgodnie z życzeniem przełożonych, znalazł się w Zakopanem, w domu zakonnym na Górcze. Jego pragnieniem było powrócić do Gorlic. Przełożeni jednak bali się jego kontaktu z partyzantami. Przybył do Krynicy i leżąc się, głosił Słowo Boże.

Bronił Polaków przed ateizmem, przed nałogami. Rekolekcje prowadzone w marcu 1948 roku, przyniosły ks. Gurgaczowi rozgłos, do spowiedzi ustawiały się długie kolejki. Niepokoiło to pracowników Urzędu Bezpieczeństwa, którzy próbowali zastraszyć ks. Władysława częstymi przesłuchaniami.

Przychodzili do ks. Władysława ludzie z oddziałów partyzanckich, prosząc o pomoc duchową, mówiąc, że bez kapłana ich dusze są zagrożone. Ksiądz Władysław przychodził do ich leśnych kryjówek. Mimo że przełożeni odradzali mu utrzymywanie tak bliskich kontaktów z partyzantami, ks. Władysław był pewien, że nie może pozostawić samych chłopców z oddziałów leśnych.

Uspokoił swoje sumienie, kiedy w czerwcu 1948 roku, dokładnie w swoje imieniny, dostał z Kurii Prymasowskiej jurysdykcję na cały kraj jako kapelan partyzantów. Otrzymał także ornat, podobno подарowany ongiś kardynałowi Hlondowi przez Ojca Świętego Piusa XII.

Kapelan partyzantów

W organizacji ks. Władysław Gurgacz przyjął pseudonim „Sem”, ale chłopcy z oddziału nazywali go „Ojcem”. Dowódca oddziału „Pióro” nadał ks. Gurgaczowi stopień oficerski kapitana, jaki otrzymywał każdy kapelan w wojsku.

Dyscyplina w oddziale była wielka: pobudka o godzinie 6.00, Msza Święta o godzinie 7.00. Jeśli brakowało „Ojca”, żołnierze sami odmawiali różaniec. Co drugi dzień wypiekali dwańście bochenków chleba.

Zima 1948/1949 była mroźna. Żołnierze Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej ukryli się w kryjówce położonej wysoko w górach. Leśna chata była usytuowana na zboczu między Halą Łabowska a Halą Pisana. Każdej nocy wystawiano strażę. (...)

Nieudana akcja w Krakowie doprowadziła do aresztowania chłopców z oddziału, a w rezultacie i ks. Gurgacza. Ojciec Władysław udał się do domu, gdzie – jak był przekonany – urządzono „kocioł”, bo jak mówił na rozprawie: *Moje miejsce jest tam, gdzie moich chłopców. Byliśmy razem, dlatego do końca będziemy dzielić wspólny los.*

Po miesiącu intensywnych przesłuchań, rozpoczął się w Krakowie proces. Był sierpień 1949 roku. Komuniści rozpoczęli straszliwą kampanie propagandową wokół tego procesu. W prasie przedstawiano zdjęcie ks. Gurgacza z bronią i dolarami. Atak poszedł po linii walki z Kościołem. Tym bardziej, że w lipcu 1949 roku papież Pius XII ogłosił bullę o wyłączeniu z Kościoła tych, którzy zapiszą się do partii komunistycznej.

Nadszedł 13 sierpnia 1949 roku, dzień, w którym zakończył się proces. Ostatnie słowo ks. Władysława Gurgacza było kunsztem oratorskim, wyrazem jego dojrzałej duchowości, a jednocześnie wielkim wołaniem kaznodziejskim.

Oto jego słowa: *Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie. Ci młodzi ludzie, których tutaj sądzicie, to nie bandyci, jak ich oszczerczo nazywacie, ale obrońcy Ojczyzny! Nie żałuję tego, co czyniłem! Moje czyny były zgodne z tym, o czym myślą miliony*

Polaków, tych Polaków, o których obecnym losie zdecydowały bagnety NKWD... Na śmierć pójdę chętnie. Cóż to jest zresztą śmierć?... Wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę. Proszę Wysoki Sąd, by nas, skazanych na śmierć wyprowadzono na egzekucję razem. ...Ludica me Deus et discerne causam mam – Ps 43,1. Bądź mi sędzią, o Boże, i rozsądź sprawę moją.

Strzałem w potylicę

13 sierpnia 1949 roku, o godzinie 16.00 odczytano wyrok. Na śmierć skazani zostali: ks. Władysław Gurgacz SJ, Michał Żak (następnie ułaskawiony), Stefan Balicki i Stanisław Szajna. Natomiast Leon Nowakowski został skazany na 15 lat więzienia, a Adam Legutko na 12 lat.

Oczekując w celi na śmierć w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie, ks. Władysław był nakłaniany przez władze więzienne do napisania prośby o łaskę. Odmówił kategorycznie. Szedł na śmierć pewien swojej decyzji i odpowiedzialności. Aż nadszedł dzień 14 września 1949 roku – Święto Podwyższenia Krzyża Świętego, a zarazem wigilia uroczystości Najświętszej Maryi Panny Bolesnej.



Oto jak ostatnie chwile życia księdza Gurgacza opisała Danuta Suchorowska – Śliwińska w swojej książce „Postawcie mi krzyż brzoźowy”: *W porze wydawania obiadu usłyszał ks. Gurgacz zmierzające w stronę jego celi kroki postać śmierci. Akurat rozmawiał przez rurę z Matyjakiem. Przekazał mu ostatnie swoje pozdrowienia i powiedział: „Pamiętaj, będę się modlił, byś wyszedł z więzienia. Na grobie moim postawcie krzyż brzoźowy. I ostatnie słowa: „Już mnie zabierają”. Szli wszyscy trzej. Pierwszy szedł ks. Gurgacz, za nim Balicki i Szajna. W bieliźnie i boso. Wtedy starszy z najbliższej celi zarządził modlitwę za idących na śmierć. Mimo że strażnik kazał im milczeć, więźniowie zaśpiewali głośno „Pod Twą obronę”. Gdy skazańcy znaleźli się na podwórku więziennym, i kiedy zaprowadzono ich pod mur – docierały do nich cichnące dźwięki pieśni. Prokurator, naczelnik więzienia i lekarz stanęli obok skazańców – asysta raczej tutaj niespotykana. Prokurator odczytał wyrok śmierci i zapytał o ostatnie życzenie, też rzadka rzecz. Ksiądz Gurgacz wtedy powiedział: „Poczekajcie z egzekucją, aż skończą śpiewać tamci w celi”. Pozwolono, więc cała grupa stała przez chwilę w milczeniu. Kiedy ucichły ostatnie tony, więźniowie w celach usłyszeli strzały. Wyrok wykonano metodą katyńską – strzałem w potylicę...*

Grób ks. Gurgacza i Halickiego oraz osobny Szajny na Cmentarzu Rakowieckim przy ul. Prandoty w Krakowie odnaleźli w 1969 roku Michał Żak i o. Stanisław Szymański. Na grobie ks. Gurgacza umieszczono krzyż brzoźowy oraz napis: „Starty dla Boga i Ojczyzny”.

Wiedeń biało-czerwony

„Tylko wariat jest wolny od piłkarskiego szaleństwa”

(Egon Erwin Kisch)

Atmosferę Euro 2008 – pierwszy raz z udziałem Polski w mistrzostwach kontynentu – poczuliliśmy już na słowackiej autostradzie: w kierunku Bratysławy i Wiednia roilo się od samochodów, obwieszonych rekwizytami w narodowych barwach. Na czele kawalkady sądeckich kibiców jechali wysłannicy OZPN ze Zbigniewem Stępniewskim, prezesi klubów (m.in. Andrzej Danecki z Dunajca), działacze Witold Żytkowicz i Janusz Bachula.

Swoich reprezentantów miały też nowosądeckie samorządy: miasto – radnego Grzegorza Mądrego, powiat – dyrektora Powiatowego Urzędu Pracy, Bogdana Gołyźniaka. Obaj strzegli jak oka w głowie flagi z napisem „Nowy Sącz”, czując się niczym – podążająca zresztą w tym samym (wiedeńskim) kierunku – husaria króla Jana III Sobieskiego.



W grupie miłośników futbolu, którzy oglądali na żywo niemal wszystkie mecze eliminacyjne do mistrzostw Europy, rejdował Jerzy Gilewicz z delegatury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego. „Gil” jako jedyny w przedmeczowych typach (jeden zakład: 5 euro) postawił wynik 1-1. Po końcowym gwizdku sędziego jedni patrzyli na niego jak na proroka, inni – jak na kolegę ...Howarda Webba.

Takiego najazdu na Wiedeń nie było od dawna. Tak zresztą było przez całe mistrzostwa. W stolicy Austrii odbyło się aż siedem spotkań: trzy grupowe, dwa ćwierćfinałowe, jeden z półfinałów i finał. Praktycznie więc w ciągu niespełna miesiąca w naddunajskiej metropolii obecni byli sympatycy futbolu w liczbie nigdy tu niespotykanej.

Nas, Polaków, interesował „mecze o wszystko”, 12 czerwca.

Uwagę zwracały rozwiązania komunikacyjne i praca policji. Centrum miasta, gdzie utworzono strefy kibiców, zostało całkowicie wyłączone z ruchu samochodowego. Mimo nawałnicy autokarów i aut, policjanci sprawnie kierowali pojazdy na urządzone parkingi, z reguły w pobliżu stacji metra. Największa strefa, rozciągała się na długości 1,2 km od ulicy Ringstrasse do Heldenplatz. Miała powierzchnię 100 tys. m².

Złoty interes robili sprzedawcy flag narodowych, szalików,

kaszkiotów i cylindrów na każdą głowę. Dostępne były także szaliki dwuczęściowe upamiętniające spotkanie piłkarzy Polski i Austrii.

Wzmożone zainteresowanie meczem dało się odczuć już wczesnym przedpołudniem. Dopisała słoneczna pogoda. Z godziny na godzinę przybywało w Wiedniu polskich kibiców. Policja austriacka, wspomagana również przez polskich funkcjonariuszy, zwierzała szeregi. Zorganizowane grupy fanów przechodziły przez centrum miasta, w okolicach katedry św. Szczepana, Hofburgu, ratusza i parlamentu.

Ulice Wiednia stały się biało-czerwone, austriackie barwy (dwa pasy czerwone, pośrodku biały) są bowiem podobne do polskich. Przez chwilę pomyślałem, że nie uczestniczymy w mistrzostwach piłki nożnej, lecz w jakiejś plemiennej wojnie. Pomalowane twarze, skrzydła husarskie, pióropusze, chóralne okrzyki i śpiewy, klaksony i piszczałki. Niemal w każdym korowodzie rzucały się w oczy panie w oryginalnych uniformach: a to w czerwonych bluzeczkach, a to w białych żakietach, z wyrafinowanym makijażem, z paznokciami pomalowanymi w narodowe barwy.

Po południu wszyscy kierowali się w rejon Prateru, skąd do stadionu można było dojść już wyłącznie na piechotę. Fani futbolu wypełniali kawiarnie i puby pod parasolami, oblegali „Schweizerhouse”, miejsce najsmaczniejszych golonek (opiekanych na grillu) w Europie. Nikt nie liczył się z groszem, mimo wyśrubowanych na mistrzostwa cen (piwo 4-4,5 euro, zamiast 2-3 euro). Co jakiś czas spotykaliśmy stojących z tabliczkami: „I need ticket”. Jeden z Austriaków oferował wręcz 600 euro. Dla porównania: w Polsce za bilety płaciliśmy 80-100 euro.

Tysiące Polaków, którzy nie zdołali nabyć biletów na mecz, rozlewało się po tzw. fanzonach, miejscach z olbrzymimi telebimami, dziesiątkami atrakcji, programem rozrywkowym. Na gigantycznym trawniku pod wysokim na 65 metrów kołem – Diabelskim Młynem, symbolem Wiednia, ozdobionym portretem bramkarza Czech i Chelsea Petra Čecha, zauważyliśmy grupę sądeckich pracujących i zamieszkałych od lat w Wiedniu m.in. Stanisława Walkowskiego, „Kostka”, a także kooperującego od lat z sądeckimi producentami wędlin i mięsa Zbigniewem Szubrytem i Stanisławem Porębą – Marka Nowaka.



Idziemy, idziemy, witamy się z królem polskich kibiców Andrzejem „Bobo” Bobowskim, który od zwycięskiego meczu z Norwegią w 1956 r. 5:3 dopingował naszą pierwszą reprezentację ok. 250 razy. Pstrykamy wspólne fotografie z wiedeńskimi fanami, obdarzamy przyjaznymi gestami, w duchu sportowym, nie widać żadnego chamstwa. Gawędzimy z dobrze życzącymi nam Chińczykami z Szanghaju i Żydami z Jerozolimy, potem stoimy w tasiemcowej kolejce do kontroli osobistej, nawet małe torby i drzewce do flag trafiają do depozytu.



Stadion im. Ernsta Happela robi wrażenie. Bramy otwarto dla kibiców o 17.15. Piękna murawa, estetyczne i wygodne krzesła, funkcjonalne ubikacje, stoiska gastronomiczne. Na trybunach byliśmy już godzinę przed rozpoczęciem spotkania. Widownia prawie pełna. Ostatni raz byliśmy tu cztery lata temu, na pamiętnym meczu z Austriakami w eliminacjach do mistrzostw świata. Ekipa trenera Janasa wygrała wtedy 3-1.

Mamy dobre miejsca, z doskonałą widocznością. Na stadionie zasiadło 51 428 widzów (plus ok. 100 tys. przed telebimami na mieście). W naszym sąsiedztwie siedzą trener Henryk Kasperczak i piłkarz Wisły Marcin Baszczyński, reżyser Janusz Zaorski i redaktor sportowy z Krakowa Jerzy Cierpiatka. Na trybunie honorowej w pierwszym rzędzie siedzieli prezydenci Polski Lech Kaczyński i Lech Wałęsa, ale z dala od siebie. Był też prezydent Krakowa Jacek Majchrowski, który przyjechał na zaproszenie swojego odpowiednika z Wiednia Michaela Haupla. Oglądaliśmy najpierw rozgrzewkę, oczy gonią przede wszystkim za Borucem, Rogerem i Smolarkiem. Zła wiadomość: Chorwacja wygrała z Niemcami, co nie stawia nas w dogodnej sytuacji. Nawet dwa zwycięstwa (nad Austrią i Chorwacją) mogą nie zagwarantować awansu.

Po pokazach taneczno-akrobatycznych, przedstawieniu przez spikera na olbrzymich telebimach aktorów spektaklu, wejściu dzieci z flagami narodowymi, z ośmiu tysięcy polskich gardeł pada „Marsz, marsz Dąbrowski...”, szaliki w górę, jedyne w swoim rodzaju zbiorowe przeżycie, wrzawa niesamowita, idą w ruch bębny i piszczałki, rusza doping: „Gramy u siebie, Polacy gramy u siebie!”

Pierwsze minuty – niepokój, wręcz przerażenie: to Austriacy dominują na boisku, ale – los nam sprzyja – gospodarze grają jak natchnieni, spychają Polaków do obrony, ale – co za klasa – z pogromu ratuje nas Boruc. Najpierw świetnie wyłapał strzał z rzutu wolnego Harnika, po chwili z tym samym piłkarzem wygrał pojedynek sam na sam. Chwilę później powstrzymał Christoph

Leigteba. Uff, wracamy z dalekiej podróży.

I nagle stał się cud: celnym trafieniem popisuje się Roger. Gooool! Poolskaaaa, biało-czerwoni! Koszmar przerwany. Widownia faluje, gorąca atmosfera, krzyk, nie słychać co mówi sąsiad, nie żałujemy gardeł, padamy sobie w ramiona. Cieszymy się jak w dzieciństwie po wygranym meczu na podwórku.

Stadion skanduje: „Jeszcze jeden, jeszcze jeden”. W drugiej połowie gramy już lepiej. W 89 min. sektory polskie zaczęły skandować: „Austria, Austria, auf Wiedersehen”. Za wcześniej. Gubi nas pycha. Tym razem Austriacy zagraли jak Niemcy: do końca. Jakieś zamieszanie, powtórka rzutu wolnego w kierunku naszej bramki i ...sędzia odgwisduje karne. Za co? Howard Webb zobaczył coś, czego nie widział nikt poza nim. Co za kalosz! Przecież nic nie było. Ponoć Lewandowski zderzył się z Austriakiem. Gdyby za takie winy zawsze dawano karne, to w każdym meczu powinny być ich co najmniej kilkanaście. Boruc nie miał szans, Vastic strzelił znakomicie.

No i koniec meczu. Nie mogliśmy uwierzyć w to, co się stało. Leo Beenhaker wybiegł na boisko, stadion skandował: złodzieje. O Boże, jakie cierpienie. Jakie rozgoryczenie. Zwycięstwo było tak blisko.

Kibice austriaccy cieszyli się tak, jakby właśnie zdobyli mistrzostwo świata. W naszych szeregach zapanował wisielczy nastrój. Milczenie przeplatały przekleństwa. Potem dywagacje: faul na polu karnym w 3 czy 93 minucie, pozostaje faulem, za który należy się kara. A jeżeli to błąd z premedytacją? Wielkie oszustwo? Trzeba było strzelić nie jednego, a trzy gole i wtedy żaden sędzia-drukarz nie odebrałby nam wygranej.

Nazajutrz tytuł w „Euro-Magazin”: Fussballgott hat uns erhört – Bóg futbolu nas wysłuchał.

Zapomniał o Polakach. Miała być odsiecz wiedeńska, a było Waterloo.

Cały Wiedeń, z wyjątkiem naszych rodaków, świętował po remisie wywalczonym w ostatnich sekundach meczu. Ten gol zostawił Austriakom nadzieję na awans. O tym, że trzeba jeszcze pokonać Niemców, tej nocy nie myśleli. Tej nocy nie było dla nich rzeczy niemożliwych!

A my? Umówiliśmy się na kibicowanie polskiej reprezentacji w eliminacjach mistrzostw świata (wyprawy m.in. do Pragi, Bratysławy i Belfastu) i – oczywiście – na ...finały w Republice Południowej Afryki.

Tekst i foto: Jerzy Leśniak



Nowy „Rocznik Sądecki” z ... „Biblioteką”

W poniedziałek, 16 czerwca br. o godz. 16.00, w ratuszu w Nowym Sączu odbędzie się promocja nowego XXXVI tomu „Rocznika Sądeckiego”. Obecna edycja (612 stron) poświęcona jest zmarłemu w 2007 r. Mieczysławowi Smoleńowi, długoletniemu (1992-2007) sekretarzowi Komitetu Redakcyjnego „Rocznika”. Bieżące wydanie otwiera sylwetka i omówienie dorobku badawczego Pana Mieczysława, pióra jego najbliższego współpracownika i następcy red. Leszka Migrały.



Nowością jest zainicjowana przez prezydenta Ryszarda Nowaka „Biblioteka Rocznika” – seria wydawnicza „sandecjanów”. Na początek wybrano opracowanie dr. Tadeusza Łopatkiewicza pt. „Naukowo-artystyczna wycieczka w Sądeckie z 1889 roku”, dokumentujące peregrynację zabytkoznawcy i pedagoga prof. Władysława Łuszczkiewicza oraz studentów krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych w naszym regionie, w tym m.in. Stanisława Wyspiańskiego, Józefa Mehoffera i Stefana Matejki (bratanka Jana). Pozycję ubogacają ołówkowe szkicowniki ich autorstwa, rejestrujące ówczesny, sprzed blisko 120 lat wygląd wielu zabytków i pamiątek przeszłości, wykonane w Nowym i Starym Sączu, a także w okolicznych miejscowościach. Dorobek ten jest dziś tym cenniejszy, że niemała część z tego, co studenci utrwalili w rysunkach, utracona została następnie w ciągu kolejnych dziesięcioleci. Np. twórca „Wesela” narysował w Nowym Sączu m.in. zamek z basztą Kowalską, kościółek na Helenie, wnętrza

starej bóżnicy, kościoły – parafialny (św. Małgorzaty), jezuitów i ewangelicki, ratusz i salę narad, nadproża z domu Rittersa z maską, przedstawiającą głowę brodatego starca oraz głowę lwia z kaptelniczki przy ul. Lwowskiej.

*

Kolejny „Rocznik” przynosi kilkadziesiąt artykułów i rozpraw, materiałów źródłowych i recenzji, fotografii i kronikarskich zestawień. Projektantem okładki jest znany sądecki artysta Józef Pogwizd, a autorem umieszczonych wewnątrz po raz pierwszy kolorowych fotografii – Piotr Drożdżik, autor wielu albumów i wystaw fotograficznych.

„Rocznik” wydrukowała znana sądecka oficyna „Goldruk” Wojciecha Golachowskiego, wnuka dr. Kazimierza Golachowskiego, redaktora pisma w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku, wybitnego historyka i polonisty. Można więc mówić o pewnej ciągłości

„Rocznik” jest zasłużonym dla miasta i regionu wydawnictwem regionalnym, ukazującym się od 1939 roku. Mamy tu do czynienia z ewenementem wśród miast polskich.

„Rocznik” jest prawdziwą kopalnią wiedzy o Nowym Sączu i Sądecczyźnie, skupiał i skupia renomowanych autorów, luminarzy polskich nauk historycznych.

Oto zawartość tegorocznego „Rocznika”:

Leszek Migrała: Mieczysław Smoleń – animator kultury i redaktor „Rocznika Sądeckiego” (1932-2007)

Artykuły i rozprawy

Jolanta M. Marszalska, ks. Waldemar Graczyk: Stan badań nad dziejami klasztoru Cystersów w Szczyrzycu,

Magdalena Bułat: Nazwy ubiorów i tkanin z doby staropolskiej w Sądecczyźnie,

Agata Tobiasz: Lud w oczach podróżników po Sądecczyźnie,

Anna Dąbrowska: Organizacja i funkcjonowanie Rady Miejskiej Nowego Sącza w latach 1866-1918,

Edyta Ross-Pazyk: Architektura miejska Nowego Sącza w latach 1894-1914,

Grzegorz Olszewski: Fabryka Mebli Giętych Michała Adera w Jazowsku na przełomie XIX i XX w.,

Magdalena Szczygiel: Sądeckie towarzystwa i organizacje kulturalne w dwudziestoleciu międzywojennym,

Tadeusz Aleksander: Działalność Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych w obwodzie sądeckim w okresie międzywojennym,

Janusz Ślusarczyk: Rola Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w utworzeniu Pienińskiego Parku Narodowego,

Leszek Migrała: Proboszczowie i superiorzy przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu w latach 1937-2007,

Ks. Władysław Tarasek: Działalność charytatywna bpa Karola Pękali,

Tadeusz Duda: Powiatowy Komitet Narodowy w Nowym Sączu w latach 1915-1916,

Jan Wnęk: Lucjan Lipiński (1840-1922). Przyczynek do życiorysu, działalności politycznej i twórczości naukowej,

Jan Słowikowski: Wspomnienia z pracy w szpitalu nowosądeckim w latach 1935-1941,



Izaak Tauger: Pamiętnik z lat 1942-1943 cz. II. Opracował i przygotował do druku Sławomir J. Tabkowski,

Tomasz J. Biedroń, Anna Siwik: Akcja balonowa na terenie powiatu nowosądeckiego w 1956 roku,

Augustyn Leśniak: Jan Dziedzic – sześć dekad w Rożnowie,

Bolesław Faron: Jak rodziła się przyjaźń (Wspomnienie o Marii Kownackiej),

Marzena Zielińska: Maria Wnęk – malarka z Olszanki,

Bogusław Kołcz: Wspomnienie o doktorze Jerzym Masiorze,

Paweł Gryźlak: Wybory parlamentarne w 1989 r. w Sądeckiem,

Małgorzata Gromala: Wpływ warunków przyrodniczych na rozwój sadownictwa w gminie Podegrodzie i okolicach.

Recenzje

Danuta Sułkowska, Za klauzurą, Stary Sącz 2006 (Franciszek Leśniak),

Sylwester Adamczyk, Sądecka Góra Tabor, Kraków 2006 (Robert Ślusarek),

Mieczysław Smoleń, Tablice, groby i pomniki świadczące o przeszłości Nowego Sącza, Nowy Sącz 2006 (Maciej Zaremba),

Piotr Drożdżik, Łemkowszczyzna, Kraków 2006 (Helena Duć-Fajfer),

Jerzy Leśniak, Sławomir Sikora, Jerzy Wideł, 130 lat tradycji. Od Warsztatów do Newagu. Od Louisa do Halnego, Nowy Sącz 2006 (Leszek Zakrzewski),

Gabriela Danielewicz, Pogłos znad Dunajca, Nowy Sącz 2007 (Tadeusz Duda),

Jerzy Leśniak, Sławomir Sikora, Piórko i peleryna, Nowy Sącz 2006 (Bolesław Faron),

Irena Styczyńska, Antoni Kroh, Sądecki rodowód Władysława Hasióra, Nowy Sącz 2002 (Edyta Ross-Pazdyk),

Przyroda Popradzkiego Parku Krajobrazowego, pod red. Jerzego Staszkiewicza, Stary Sącz 2000 (Jan Lach),

Grzegorz Tabasz, Przyroda Beskidu Sądeckiego, Nowy Sącz 2006 (Jan Lach),

Zofia Wójcik-Münnichowa, Wrota czasu, Nowy Sącz 2005 (Tadeusz Aleksander),

Kazimierz Fałowski, Nowy Sącz - przełom wieków 1992-2007, Nowy Sącz 2007 (Leszek Migrała),

Antoni Kiemystowicz, Przerwana modlitwa (Krystyna Sikora). Biogramy

Jerzy Leśniak, **Ks. prałat Waldemar Durda** (1959-2007),

Józefa Kobylińska, **Ks. kanonik Władysław Ryś** (1916-2005),

Piotr Gryźlak, **Józefa Piwowar** (1932-2005),

Piotr Gryźlak, **Stanisław Mirek** (1937-2006),

Anna Totoń, **Zofia Flisówna** (1916-2006),

Tadeusz Aleksander, **Jerzy Błażowski** (1948-2007),

Jerzy Leśniak, **Adam Sieja** (1955-2006).

Kronika

Obchody 750-lecia Starego Sącza w 2007 roku (Augustyn Leśniak),

Działalność Oddziału PTH w Nowym Sączu w 2007 roku (Maria Kruczek),

50-lecie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu (Anna Totoń),

Nowy Sącz w 2007 r. (Jerzy Leśniak).

Listy do redakcji

Zapiski bibliograficzne

Materiały do bibliografii Sądeckizny za 2007 rok (Marta Treit).



Krajobraz po referendum

Demokracja uznana za najdoskonalniejszy sposób sprawowania władzy nie powinna kojarzyć się z anarchią. Wiele wskazuje na to, że demokracja po piwniczańsku z doskonałością nie wspólnego nie ma. Czy to zatem pech, że w wolnej Polsce mieszkańcy nadpopradzkiej gminy nie mogą znaleźć włodarza na miarę ich ambicji, czy raczej chore ambicje piwniczian nie pozwalają rozwinąć skrzydeł i ujawnić gospodarskich walorów kolejnym burmistrzom królewskiego grodu z przyległościami?

Jubileuszowy 2008 rok (660. rocznica lokacji miasteczka przez króla Kazimierza Wielkiego) - dla Piwnicznej będzie bezpowrotnie stracony. Gorzej, jeśli tak trzeba będzie skwitować całą obecną kadencję samorządową. Działania podejmowane przez odwołaną ze stanowiska burmistrza Joannę Leśniak, dawały pewną szansę na zainteresowanie urokliwymi i bogatymi w źródła mineralne terenami, poważnych inwestorów. Do takich należy niewątpliwie Marek Czeredys i Europejskie Centrum Przedsiębiorczości, czy grupa kapitałowa Sobiesława Zasady. Była więc szansa na wprowadzenie Suchej Doliny do europejskiej sieci stacji narciarskich i zbudowanie nowych ujęć znakomitych pod względem leczniczym i smakowym wód mineralnych. A co mamy? Przez miesiąc od referendum brak decyzji o powołaniu komisarza, marazm w funkcjonowaniu Urzędu Miasta i Gminy, wstrzymanie działań o strategicznym znaczeniu.

Sołtys miał pomysł

Łatwo było nazywać farsą zabiegi byłej burmistrzynie o rozwój inwestycyjny i miejsca pracy. Trudniej jest pokazać alternatywę w tym zakresie. Zresztą, organizatorzy referendum nigdy nie mieli pomysłu na sprawowanie władzy, a wydaje się, że brakuje im też umiejętności. Nie znalazł oddźwięku apel sołtysa z Wierchomli Witolda Kalińskiego, nawołującego mieszkańców gminy do pisania programów wyborczych, ograniczonych do 200 słów (czemu tak mało). To rolą lo-

kalnych polityków jest zebranie informacji o ludzkich potrzebach i ułożenie ich w zgrabną, zadowalającą wszystkich całość społeczno – ekonomiczną. Z tym jest gorzej, widać bowiem, że twórcy referendum do tuzów politycznych nie należą. Może zatem chodziło tylko o przywileje i stanowiska, a tych ostatnich w nadpopradzkiej, małej gminie jest niewiele. Są więc łakomym kąskiem.



Przygotowań do nadzwyczajnych wyborów włodarza gminy jeszcze nie widać. Miał zająć się tym komisarz, ciekawe czy zdąży. Nowego burmistrza mamy poznać za dwa miesiące. Wcześniej pewnie ruszy kampania. Kto wybiera się reprezentować interesy piwniczian?

Plejada kandydatów

A choćby poprzedni burmistrz, Edward Bogaczyk, któremu już raz nie wyrażono zaufania. Ponoć do pary dobrał sobie młodego Bartłomieja Kościółka, pracownika rozlewni wód mineralnych, który w poprzednich wyborach zdobył tylko 400 głosów. Miałby zostać jego zastępcą. Jako kontrkandydaci objawili się: Andrzej Korus, radny, szef komisji rewizyjnej, lokalny przedsiębiorca, któremu najlepiej wychodzi działalność w opozycji i do spółki z nim Jan Humorek, dyrektor Miejsko-Gminnego Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkanio-

wej, jedyny lubiany i szanowany w tym gronie przez wyborców. Wcześniej, obaj panowie odzegnawali się od brania udziału w wyborach. Ale skoro lud prosi? Pojawia się jeszcze nazwisko Franciszka Górki, kto zacz i jakie ma predyspozycje, na razie nie wiadomo. Swoją osobą na fotelu burmistrza chce też ponoć uszczęśliwić Czarnych Górali, Beata Polakiewicz, aktualna radna, z wielkimi ambicjami, jednak o znacznie skromniejszych możliwościach. Zobaczmy co objawi w programie wyborczym, dotychczas świetnie krytykowała władze wykonawczą. Ucichł jakoś dziwnie Witold Kaliński, a szkoda, sugerował przecież, że wie „jak zwyciężać mamy”. W ogóle grupa literacka z zagłębia poetyckiego bardziej chyba myśli o „Wrzosowisku” niż o życiu społecznym, a tak brakowało im wolności i swobody. Sieroty po Joannie Leśniak zaprzestały politykowania, a szkoda. Bo wśród nich jest dobry kandydat, Bolesław Jarzębak, pełniący przy Mariuszu Frydrychu funkcję wiceburmistrza. Jego ludzie dobrze wspominają, a po sobie zostawił też niezły dorobek. Może stanie w wyborcze szranki. Oby tak się stało.

Poseł PO Andrzej Czerwiński też trzyma rękę na pulsie i zamierza przedstawić swojego kandydata, jako męża opatrnościowego z politycznym poparciem obozu rządowego.

Sympatycznym mieszkańcom Nadpopradzkiej Ziemi trzeba życzyć szczęścia, ale też wyważonego, rozumnego wyboru. To przede wszystkim Wasz interes.

Jan BRACH

Od redakcji: Sytuacja polityczna w Piwnicznej jest dynamiczna i zmienia się, jak w kalejdoskopie. Artykuł opisuje stan na dzień 19 czerwca, godz. 13.52. Po tej dacie pojawiła się kandydatura Krzysztofa Głuca, pracownika WSB-NLU w Nowym Sączu, wspieranego przez PO. Referendarze zaproponowali Bolesławowi Jarzębiakowi stanowisko wiceburmistrza w zamian za poparcie Głuca.

Strach się w polityce nie liczy

Za co otrzymał Pan nagrodę miesięcznika „Nowy Przemysł”?

To jest najpoważniejsze pismo gospodarcze, funkcjonuje na rynku od 10 lat. O tyle to dla mnie ważne wyróżnienie, że dostałem je jako jedyny polityk. Gdy redaktor naczelny zapraszał mnie na uroczystość wręczenia nagrody, to pierwsze o co zapytałem, to kto przydziela nagrodę. Okazało się, że kapituła złożona z fachowców, współpracujących z tym pismem, oraz poprzedni laureaci konkursu. W uzasadnieniu nagrody napisano o moim wkładzie w budowę programu energetycznego służącego ochronie przede wszystkim konsumenta, czyli nie lobbowanie na rzecz jakichś



stron w energetyce, tylko tworzenie prawa chroniącego odbiorcę końcowego.

W jakich Pan pracuje komisjach sejmowych?

Jestem wiceprzewodniczącym komisji gospodarki i członkiem komisji skarbu. Ponadto przewodniczę parlamentarnemu zespołowi do spraw energetyki. Należy do niego ponad sześćdziesięciu posłów i senatorów. A jako wiceszef klubu parlamentarnego Platformy Obywatelskiej w zakresie czynności

mam gospodarkę, infrastrukturę, skarb i naukę. Byłem współautorem programu wyborczego Platformy Obywatelskiej, rozdział energetyka.

Jakie wyzwania stoją przed polską energetyką?

Hasłowo mówiąc, chodzi o bezpieczeństwo energetyczne kraju. Po tym hasłem rozumiemy ciągle, niezakłócone dostawy paliw, energii po akceptowalnych przez odbiorców cenach. Bilans naszego rynku energetycznego jest ujemny. Dokupujemy energię, przy czym nie ma zagrożenia energetycznego kraju, bo mamy węgiel. Unia Europejska wysoko oceniała poziom bezpieczeństwa energetycznego Polski. W tym roku musimy uchwalić strategię dla energetyki w perspektywie 2030 roku. Druga rzecz, to nowe prawo energetyczne mające obowiązywać od stycznia przyszłego roku. Do 2020 roku udział energetyki odnawialnej powinien wynosić 20 procent. Takie są wymogi Unii Europejskiej.

Czy to realne?

Nie. Według wyliczeń specjalistów w 2020 roku będziemy mieć około 17 procent energii ze źródeł odnawialnych i to pod warunkiem intensywnego działania. Ale prawo energetyczne musi narzucić pewne wymogi na tak zwaną regionalną energetykę, czyli na województwa i powiaty.

Krajobraz Sądeczyny zdominują wiatraki, a na każdym potoku będzie warczała turbina?

Przed wszystkim biomasa, czyli te rzeczy, które można spalić i które rosną. Nie tylko wierzba, bo wierzba wymaga specjalnych warunków, ale wszelkiego typu rośliny. To jest też szansa dla rolników, bo będą mogli zagospodarować nieużytki. To musi

być rozproszona energetyka, czyli kotłownie, ciepłownie lokalne, gdzie można spalać takie rzeczy. Do tego oczywiście dochodzą siłownie wiatrowe. Mamy takie miejsca koło Gorlic, w Rytrze, w Starym Sączu gdzie wieje silny wiatr, o czym od dawna wiadomo. Z kolei na Podhalu szansą jest geotermia. A dodatkowo kolektory słoneczne. Słońca, to już każdy ma tyle samo w całym kraju.

Skoro tak świetnie się Pan zna na energetyce, to dlaczego nie został Pan sekretarzem stanu do spraw energetyki w ministerstwie gospodarki?

Są posłowie, którzy zajmują się administracyjnym wprowadzeniem aktów wykonawczych, czyli pełnią funkcję ministrów i są posłowie odpowiedzialni za przygotowanie aktów prawnych. I jedna, i druga praca jest bardzo ważna. Mnie przypadła praca w Sejmie, jestem wiceszefem klubu parlamentarnego Platformy odpowiedzialnym za gospodarkę i to mnie satysfakcjonuje. Ponadto w umowie koalicyjnej z PSL ministerstwo gospodarki przypadło ludowcom.

Zatem nie wybiera się Pan w ministry, o czym Sącz plotkuje?

Nie jest moim celem dobijania się za wszelką cenę do stanowisk administracyjnych, a i dla Sądeczyny, sądzę, nie byłoby to dobre. Mamy przykłady, że ministrowie, przygnieleni pracą administracyjną, nie mieli czasu dla swoich wyborców.

Właśnie, jest Pan postacią numer 1 w małopolskiej Platformie Obywatelskiej, a Platforma rządzi w Warszawie i w Krakowie. Jak Pan swoje „5 minut”, bo to nie będzie trwało wiecznie, wykorzystuje dla regionu?

Moją rolą jest tworzenie warunków do zrealizowania projektów, które od dawna są istotne dla Sądeczyny. Najważniejszym od lat zagadnieniem, poruszonym na wszelkiego typu spotkaniach i gremiach, jest system komunikacyjny. To jest zadanie, z którego będziemy za niedługo rozliczani. Jest szansa, że systemy komunikacyjne na Sądeczynie będą zmienione i polepszone.

Konkrety, proszę!

Najważniejsze są obwodnice Nowego Sącza. Jeśli chodzi o obwodnicę zachodnią, rozpoczynającą się od Gołkowic, to źródło finansowania jest wskazane i pieniędzy powinno wystarczyć. A druga istotna rzecz, to obwodnica północna z nowym mostem w Zabelczu. Prezydent Nowak twierdzi, że miasto takiej inwestycji samodzielnie nie udźwignie. Argumentuje, że ta obwodnica będzie też służyć ościennym gminom, przede wszystkim Chełmcowi, i to zadanie powinno być finansowane z budżetu państwa. Staram się robić dobry klimat dla takiej decyzji. Przekonuję różnych decydentów, że system komunikacyjny Nowego Sącza znajduje się w ciągu dróg krajowych i miasto samodzielnie nie rozwiąże tego problemu.

Gołym okiem można już zobaczyć nowy most na Dunajcu w Brzeźnej wraz z obwodnicą Starego Sącza. Lobbuję za przekazaniem pewnych odcinków dróg krajowych do powiatu nowosądeckiego wraz z pieniędzmi na utrzymanie tych dróg.

O jakich drogach Pan mówi?

Chodzi o drogę z Krynicy do Nowego Sącza. Rozmawiałem na ten temat ze starostą Golonką. Bardzo się ucieszył z takiej ⇒

możliwości. Nie wchodząc w szczegóły, taka decyzja dawałaby możliwość modernizacji powiatowej sieci dróg. Rozmawiałem z ministrem infrastruktury, dyrektorem Generalnej Dyrekcji Dróg i Autostrad. Pracują nad tym, żeby nie ograć samorządów i dać im odpowiednią ilość pieniędzy. Każdy wie, ja przynajmniej w to wierzę, że na dole racjonalniej wydaje się pieniądze. Taki wójt, czy burmistrz żyje tym, działa po gospodarsku i jeżeli serce w to włoży, to za te same pieniądze na pewno zrobi więcej. Z innych rzeczy oczekiwanych przez naszych mieszkańców, to jest tworzenie warunków do powstawania nowych miejsc pracy. Uważam, że jeżeli usprawnimy system komunikacyjny, to i inne przedsięwzięcia będą robione. Wywalczyliśmy pieniądze na budowę Instytutu Sportu przy Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu, to też konkret. Zainicjowaliśmy powstanie tak zwanego miasteczka multimedialnego, nieszczęśliwa nazwa, bo tu chodzi o park technologiczny.

Jak się Panu współpracuje z innymi posłami z naszego regionu?

Ktoś by się zdziwił, ale inicjatywa współpracy wychodzi nawet z opozycji. Kiedyś na przykład przyszedł do mnie poseł Wiesław Janczyk i zapytał, czy bym mu nie pomógł w lobowaniu na rzecz drogi do Limanowej. Czemu nie, pomogłem. To pokazuje, że sprawy lokalne nas łączą. Z mojej strony jest zawsze otwarcie, żeby pewne rzeczy przyspieszać. Niedawno powołałem społeczną radę Sądeckizny, na której czele stanął profesor Głuc z Wyższej Szkoły Biznesu. Rada skupia wszystkich aktywnych ludzi spoza polityki z Gorlic, Limanowej i Sądeckizny. Będzie się zbierać raz na miesiąc i rozliczać posła, prezydenta, starostę z tego, co zrobili dla Sądeckizny. Dotąd odbyły się dwa spotkania. To jest mój pomysł, niejako bicz na siebie kręcę, ale to jest metoda stosowana w dojrzałych demokracjach.

Jak Pan ocenia prezydenturę Ryszarda Nowaka?

Nigdy nie oceniałem i nie będę oceniał pracy swoich następców na urzędzie prezydenta Nowego Sącza. Prezydenturę Nowaka ocenią mieszkańcy przy urnie wyborczej. Na pewno Ryszard

Andrzej Czerwiński, sądeczanin, r. 1954.

W 1979 r. ukończył studia na wydziale energetyczno-automatycznie-elektronicznym Akademii Górniczo Hutniczej w Krakowie. W latach 1979-1989 pracował w Zakładzie Energetycznym Kraków Rejon w Nowym Sączu, następnie przez 4 lata prowadził własną firmę.

W latach 1994-2001 prezydent Nowego Sącza, zasiadał także w Radzie Miasta. Od 2001 roku poseł Platformy Obywatelskiej w okręgu nowosądeckim. W wyborach parlamentarnych w październiku 2007 roku po raz trzeci został posłem, otrzymując 24 708 głosów. Szef małopolskiej organizacji Platformy Obywatelskiej, wiceprzewodniczący klubu parlamentarnego PO.

Współzałożyciel (1999) i członek zarządu Związku Powiatów Polskich, członek komitetu wykonawczego Rady Gmin i Regionów Europejskich. Pełni również funkcję przewodniczącego konwentu seniorów Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu.

W wolnych chwilach kopie piłkę, w młodości grał w „Sandecji”. - Mam wspinałką żonę i trójkę cudownych dzieci – mówi o swoim życiu prywatnym.

Nowak jest innym prezydentem niż ja byłem i każdy prezydent będzie się różnił od swojego poprzednika. Mogę tylko wyrazić zdziwienie, bo tego nie rozumiem, że darmowe pieniądze z budżetu państwa, kilka milionów złotych przeznaczone na modernizację ulicy Królowej Jadwigi, z przyczyn formalnych, przez niedopatrzenie, niedawno przeszły władzom Sącza koło nosa. Te pieniądze, o które osobiście zabiegałem, miały być pewną rekompensatą dla miast na prawach powiatu. Wszystkie miasta, które złożyły wniosek, zostały uwzględnione w programie. Nie rozumiem, dlaczego Nowy Sącz nie wykorzystał tej szansy. Nie złożono kopii uchwały Rady Miasta stwierdzającej, że to zadanie jest ujęte w planie. Miało ono kosztować, z tego co wiem, 8 milionów złotych, z tego połowa darmowych pieniędzy.

Alarmował Pan prezydenta Nowaka?

Ktoś życzliwy w porę powiedział mi, że pieniądze dla Sącza mogą przepaść i natychmiast zadzwoniłem do prezydenta. Niestety, tego dnia, ani przez trzy następne dni nie udało mi się porozmawiać z prezydentem, był dla mnie nieuchwytny.

Prezydent Nowego Sącza przez trzy dni nie odbierał telefonu od posła Andrzeja Czerwińskiego?

Sekretarki z ratusza za każdym razem informowały mnie, że prezydent oddzwoni i nie oddzwonił. Termin minął, kłamka zapadła. Jest mi przykro, bo nie o to chodzi, że prezydentowi Nowakowi nie chciało się oddzwonić do posła, pał licho, tylko że miasto straciło 4, może 5 milionów złotych. Taką uchwałę, jak mi mówili radni miejscy, można było na poczekaniu podjąć.

Cieszy się Pan, że Sącz pięknieje w oczach?

Powtarzam, mam inne spojrzenie. To chyba dobrze, że ktoś inny inaczej patrzy na miasto, bo wtedy się uzupełniamy.

Dostrzegł Pan kolosalne zmiany na Placu 3 Maja?

Czasem chodzę piechotą po miesiecie i poszedłem na ten plac, bo dużo szumu medialnego było wokół jego remontu.

Jakie wrażenie?

Rozczarowanie, może dlatego, że to była jesień i z każdego kąta wylał brud. No i czytałem w prasie o tym nieszczęsnym rycerzyku pod zamkiem.

Nie widział Pan na własne oczy słynnego rycerzyka, cała Polska o nim mówi!?

- Nie, cóż ja będę go oglądał, to poniżej mojego poziomu estetycznego! Z ciekawostek mam taką, że pewien mój znajomy, sądeczanin, na imprezie w Warszawie mało się nie schował ze wstydu pod stołem, jak towarzystwo zaczęło się naśmiewać z Sącza z powodu owego rycerzyka. Takie rzeczy mnie rażą, ekspozowania męskiego przyrodzenie, jako wizytówki miasta nie wytrzymuje żadnej krytyki. Mam zapewne inne poczucie estetyki niż prezydent Nowak i wiceprezydent Gwizdź, którzy chcą naśladować wielkie państwa Europy. Zapomnieli, że jeżeli powstawały jakieś akta w Rzymie czy w Paryżu, to na pewno nie skandalizujące, tylko to były naprawdę dzieła sztuki.

A zauważył Pan generalny remont ulicy Jagiellońskiej?

- Dzisiaj przeszedłem Jagiellońską w drodze do zegarmistrza i to co zobaczyłem – spodobało mi się. Na pewno jest ładniej niż było, aczkolwiek pokazałabym dziesiątki ulic w Nowym Sączu, które powinny być w pierwszej kolejności remontowane.

A nowy asfalt na ulicy Lwowskiej dostrzegł Pan?

Powtarzam, nie chciałbym oceniać obecnych władz Nowego Sącza. Dziwię się tylko pewnym rzeczom. Na przykład inwestycjom drogowym robionym na raty, malowaniem na raty. Za wszystkie zaniedbania płacą w końcu użytkownicy dróg, kierow-

cy, czyli my wszyscy.

Pan wskazał wojewodzie kandydaturę Sławomira Kmaka, prawnika ze starostwa nowosądeckiego, na komisarza w Piwnicznej w okresie bezkrólewia?

Pan wojewoda zawsze prowadzi konsultacje, gdyż nie ma pełnego rozeznania w terenie.

Czy Platforma wystawi swojego kandydata w wyborach na burmistrza Piwnicznej?

Nie będziemy upartyjniac Piwnicznej. Mieszkańcy gminy powinni sami zdecydować, kto będzie zarządzał Piwniczną. Dodam, że to jest rzadki przypadek w skali kraju, że odwołuje się burmistrza w trakcie kadencji.

Na łamach „Sądeczanina” poseł Arkadiusz Mularczyk z Prawa i Sprawiedliwości dokonał miażdżącej oceny rządów Platformy Obywatelskiej. Mularczyk mówił, że Platforma nie ma pomysłu na rządzenie, ani kadr, co Pan na to?

Mrozek by powiedział: „Koń jaki jest, każdy widzi”. Każdy obywatel widzi jaki to rząd. Znamiennym jest, że po siedmiu miesiącach sprawowania władzy poparcie społeczne dla PO utrzymuje się na poziomie 51 procent. Świadczy to o tym, że Polacy oczekiwali zmiany i dają rządowi Tuska najwyższe po 1990 roku poparcie. Czy to się wzięło z powietrza? Krytycy mówią, że rząd nic nie robi, tylko pijar, czyli działania pod publikę. Ale proszę zwrócić uwagę, że Tusk rozmawia normalnie z kanclerz Merkel, z Ukrainą, rozmawiamy z Rosją. Za granicą mamy partnerów, a nie potrząsamy szabelką. To jest przełom w polityce zagranicznej. Premier Tusk pokazał, że można stanowczo wypowiadać swoje zdanie na przykład w sprawie tarczy antyrakietowej, a nie robić buńczucznych min. Nie reagujemy tak nerwowo, jak poprzedni rząd, który zaprotestował na publikację w brukowcu niemieckim. **Pan ma świadomość, że Sądeczyna jest propisowska i za wielu admiratorów Tuska tu nie ma?**

- Pamiętam wyniki wyborów i znam nastroje mieszkańców. One się zmieniają, Platforma Obywatelska już nie jest na Sądeczynie tak surowo oceniana, jak dawniej. Bo ten rząd ma wyniki.

Jakie, konkrety proszę?

To, co już się pojawiło, to tworzenie warunków do przedsiębiorczości, czyli pakiet 21 ustaw, między innymi ustawa o swobodzie prowadzenie działalności gospodarczej. Teraz każdy przedsiębiorca będzie mógł w każdej chwili zawiesić działalność. Dalej - decentralizacja państwa, czyli wzmocnienie roli samorządu terytorialnego, przekazanie zadań od wojewody do marszałków, a od marszałków do powiatów i gmin.

To są na razie projekty.

To już są gotowe ustawy, w tej chwili dyskutowane w komisjach dwustronnych. W programie wyborczym Platformy Obywatelskiej zapisaliśmy przekazanie władzy obywatelom, kosztem mocnego, scentralizowanego państwa. Proszę zwrócić uwagę, że na samym początku, ten rząd dał podwyżki, oczywiście na miarę możliwości budżetu, nauczycielom. Mimo wszystko renciści i emeryci też sporo zyskali. W następnym 2009 roku te podwyżki będą duże wyższe. Mówi się o 500 złotych średnio, dla nauczycieli.

A służba zdrowia?

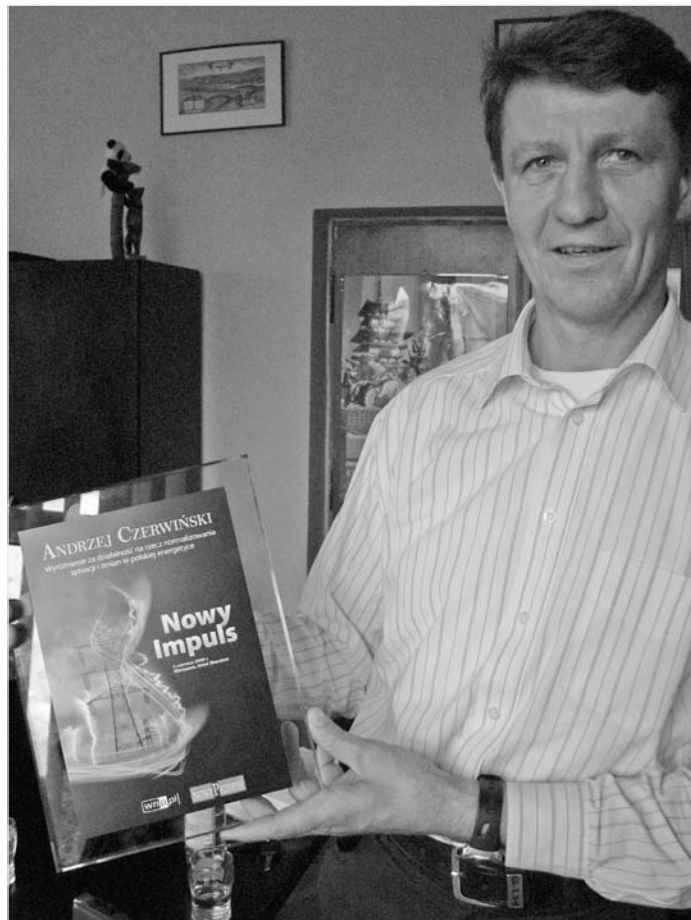
Gotowy jest pakiet ustaw o przekształcenie szpitali w spółki komercyjne.

Popiera Pan?

W stu procentach. Konkurencje w ubezpieczeniach społecznych i silna rola państwa w dystrybuowaniu środków finansowych, czyli narodowy fundusz zdrowia w rękach państwa podzieleny na regiony.

Jest Pan za bezpośrednimi wyborami starosty?

Tak, bo silna władza wykonawcza, jednoosobowo odpowiedzialna za decyzje, zwiększa skuteczność tej władzy. To było w programie wyborczym Platformy. Niestety, nasz koalicjant nie zgodził się na wprowadzenie ustawy o bezpośrednim wyborze starosty i najprawdopodobniej ordynacja w powiatach się nie zmieni. Teraz dyskutujemy na temat jednomandatowych okręgów wyborczych.



Popiera Pan?

To jeden z dawnych postulatów Platformy, ujętych w programie „4 razy tak”.

Nie boi się Pan, że gdy Nowy Sącz stanie się jednomandatowym okręgiem wyborczym, to przegra Pan następne wybory?

- A cóż mój strach ma tu za znacznie. Posłowanie to jest służba publiczna. Jeśli ludzie uznają, że ten, a nie inny człowiek jest bardziej godny zaufania, to go wybiorą. Strach w polityce się nie liczy. Wyborcy decydują, a nie politycy.

Dotąd, jako lider PO, miał Pan zagwarantowane pierwsze miejsce na liście wyborczej Platformy w okręgu nowosądeckim i mandat poselski zdobywał Pan w cuglach. Teraz, być może, przyjdzie się Panu zmierzyć z paroma równie popularnymi kandydatami w Nowym Sączu i wynik tej rywalizacji jest niepewny.

Mam nadzieję, że do takiej bezpośredniej rywalizacji dojdzie, o jej rezultat na zapas nie będę się martwił.

Popiera pan podatek liniowy?

- Popieram, on będzie wprowadzony w 2010 roku, aczkolwiek w 2009 będzie już prawie liniowy, bo dla 99 procent podatników stawka będzie wynosiła 18 procent. Dla bogatszych trochę więcej. Pamiętajmy, że podatek liniowy nie jest receptą na wszystko.

Rozmawiał Henryk SZEWCZYK

Kiedy po dwóch latach obudziłam się w dobrobycie wiedziałam, że albo zniknę z tego miasta, albo zwariuję

Sądeczanka na stopie

Pochodzę z Kamionki Wielkiej koło Nowego Sącza. Kiedy chodziłam do szkoły prawie wszystkie wakacje spędzałam na wsi. Bo jak tu wyjechać bez kasy i rodziny na drugim końcu Polski? W wieku 17 lat poznałam Natalię i wtedy wszystko się zaczęło. Razem odkryłyśmy nieznany mi wcześniej sposób podróżowania – autostop. Zaczęłam się uczyć gry na bębnie, Natalia na gitarze i gdy dołączyła do nas Paulina, założyłyśmy wakacyjną, uliczną kapelę. Jeździłyśmy stopem po Polsce. Spałyśmy w namiotach, squatach (okupowanych przez punków pustostanach), wojennych bunkrach i domach nowo poznanych ludzi.

Praga

Pierwszy raz za granicę wyjechałam z Krzyśkiem. Umówiliśmy się na wspólny wyjazd do Warszawy. Stojąc na sądeckiej wyjazdówce i czekając na stopa, Krzychu nagle się odwrócił w moją stronę i zapytał:

- Zabrałaś dowód?!
- No jasne!
- Wiec jedźmy do Pragi!

Cały mój kapitał to 15 zł i bęben, na którym wciąż się uczyć grać. Tego wieczoru utknęliśmy w czeskiej wsi, gdzie na domiar złego zaczął padać deszcz. Zlitował się nad nami pewien gospodarz, udostępniając szopę na nocleg. Następnego dnia spacerowaliśmy już po praskim moście Karola, gdzie zaczepiła nas grupa młodych Czechów zonglujących ogniem.

- Hej, przyłączcie się, potrzeba nam muzyki!

Przyłączamy się i w ten sposób zarabiamy pierwsze czeskie korony, których wystarczy na dwa dni pobytu i pamiątki dla rodziców.

Berlin

Kolejnym miejscem jest Berlin, gdzie jadę z dziewczynami. Poczta pantoflową dostajemy adres na berliński squat. Ulica, na której się mieści, tonie w graffiti, na ulicach siedzą kolorowo ubrani ludzie. Drzwi otwiera nam młoda Niemka z pomarańczowymi włosami i prowadzi nas na strych. Nie pyta o pieniądze, ani o to, jak długo planujemy zostać. Tak jakby zagraniczni goście byli czymś codziennym w jej życiu. Widok mieszkania zwała nas z nóg. Czysto! Na podłodze materace, bielutka łazienka z ciepłą wodą i kuchnia na piętrze. Na parterze prowadzony przez squatersów bar i mini- kino.

- Skąd to wszystko macie?! – pytamy.
- Jak to skąd? Ze śmietnika.

Podczas jednej z kolejnych włóczęg, jadąc z Czech w stronę Amsterdamu, kierowca wysadza nas na stacji benzynowej. Za-

czyna się ściemniać, jest zimno i pada deszcz. Wszędzie błoto, nie ma gdzie rozłożyć namiotu.

- Cholerna stacja! – zaczynam się wściekać.

Natalia nie odrywa oczu od koparki stojącej nieopodal w szczerym polu. Domyślam się, co się święci i próbuję protestować, ale nikt mnie nie słucha. Dziewczyny rozkładają karimaty i śpiwory w łyżce od koparki. Przykrywamy nasz „apartament” tropikiem z namiotu i zasypiamy. Nad ranem budzi nas węsaty pan w kombinezonie roboczym. Gdy wychodzimy na zewnątrz, ukazują się nam dwudziestu pozostałych, przecierających oczy ze zdumienia.

Amsterdam

Stolica Holandii zadziwia nas spokojem i otwartością. Od miejscowych Holendrów dostajemy adres na polski squat o wdzięcznej nazwie „Dupa”. Młodzi rodacy przyjmują nas z otwartymi ramionami. Mieszkają tam już 7 lat, prowadzą normalne życie, pracują. W Amsterdamie squatting jest całkowicie legalny, więc nie mają problemów z policją. Wieczorem znajomy zabiera nas na Red Light District – słynną dzielnicę czerwonych latarni, pełną prostytutek stojących za oszklonymi drzwiami. Po ulicy przechadzają się rodzice z małymi dziećmi traktując ją jako zwykłą atrakcję turystyczną. W pewnym momencie nasz kolega zatrzymuje się przed jednym z wielkich okien i pyta:

- Która waszym zdaniem jest najładniejsza?
 - Ta u góry – pokazuję palcem.
- Patrick wybucha śmiechem.
- Wszyscy tak twierdzą! Ale zdradzę ci sekret - to mężczyzna!

Kopenhaga

Do Kopenhagi wyruszam sama. W Poznaniu poznaję jednak Martę, która w ciągu 24 godzin decyduje się do mnie dołączyć. Zatrzymujemy się na parę dni w Hanowerze, który do dziś uważam za najnudniejsze miasto w Europie. Wszystkie kamienice



w takim samym kształcie i dwóch monottonnych kolorach. Na końcu każdej ulicy tak samo wyglądający pub, warzywniak i stojak na rowery. Kilka razy się zagubiłam i boję się nawet wejść do supermarketu.

Adres na kopenhaski squat „Ungdomshuset” znalazłyśmy z Martą w internecie. Byłyśmy tam jedynymi gośćmi, więc całe piętro miałyśmy dla siebie, oczywiście za darmo! W sąsiednim pokoju codziennie po południu odbywały się próby punkowych

zespołów. Jednak to, co najbardziej przypadło nam do gustu to darmowe, miejskie rowery. Całe mnóstwo rowerów, które możesz postawić gdzie chcesz, a później wziąć następny. Dziś jest twój, jutro sąsiada, pojutrze znowu twój. Poza tym każdy nie zapięty rower uważa się za wspólną własność, czyli „nikt nie kradnie, a jedynie wypożycza!” Na tych właśnie rowerach odwiedzamy Chrystianie (jedyne w Europie miasteczko squaterskie) i grób H.Ch. Andersena, na którym, zamiast zapalonych lampek, dzieci zostawiają słodycze.

Rzym

Kiedy zdałam maturę poczułam się w pełni wolna i nie chciałam sobie tej wolności zaśmiecać idąc na studia. Moi przyjaciele jednak mogli, więc zostałam sama ze swoim pomysłem. Po około pół roku spędzonym w Warszawie, na wolontariacie, gdzieś w okolicach wiosny wpadła mi w ręce książka o cudach dziejących się w Lourdes. Postanowiłam je zobaczyć na własne oczy, zatrzymując się po drodze w Lozannie.

Mama pomagała mi się pakować, a ja nie miałam odwagi jej powiedzieć, że jadę sama. Zabrałam ze sobą 7 euro, 20 franków i... w drogę!

Na granicy z Niemcami stoję z kawałkiem kartonu z nazwą szwajcarskiego miasta. Zatrzymuje się pierwszy samochód.

- Jedzie pani do Rzymu?!

- Ślepy, czy co - myślę sobie. Grzecznie odmawiam i po chwili zatrzymuje się kolejny, też do Rzymu. Był to czas pogrzebu papieża, więc wielu rodaków kierowało się w tamtą stronę. Do trzech razy sztuka – myślę sobie i po kolejnym stopie jadącym do Rzymu, nagle zmieniam plany. Pierwsza noc we włoskiej stolicy spędzam pod mostem Anioła, w namiocie.

Następnego dnia poznaję bezdomnych Polaków, z którymi zostaję tydzień. Uczą mnie, jak za darmo zjeść, wykapać się i spać. Kiedy się żegnamy, jeden z nich wkłada mi do zeszytu 10 euro z napisem „Na szczęście”. Postanawiam jechać dalej. Czasem planowałam jakieś miejsce, innym razem jechałam tam, gdzie kierowca. W taki sposób zwiedziłam wiele miast we Włoszech, Szwajcarii, Francji, Hiszpanii i Portugalii. Kierowcy zabierali mnie na obiad przy stacjach, a w miastach wystarczyło tylko poszukać squatu czy Caritasu. W Saragossie poznałam trzydziestoletnią Hiszpankę o imieniu Ana. Zabrała mnie do siebie, zrobiła kolację i próbowała namówić na powrót do domu, mimo iż słabo mówiła po angielsku. Późnym wieczorem zrobiła mocny makijaż, ubrała wysokie szpilki i krótką sukienkę. Wtedy dowiedziałam się, że jest prostytutką.

Wiele osób po powrocie pytało mnie, czy w drodze nikt nie próbował mnie molestować. Odpowiem po raz kolejny: nie próbował. Myślę, że po prostu miałam szczęście, wiem, że takie przypadki się zdarzają.

Edynburg

Wyjazd do Szkocji miał być już ostatnim przed nadejściem zimy. Końcówka września, złota polska jesień. Krzychu zgodził się pojechać ze mną jeszcze raz, odwiedzić kolegę poznanego na Woodstocku. Mieliśmy przy sobie 20 funtów i żadnego pomysłu na przeprawienie się przez morze z Francji do Anglii. Na prom zabrała nas grupa hippisów swoim mini busem. Okazało się, że przy kilkusobowej grupie siedzącej w większym samochodzie, dla dwóch osób wstęp na prom jest gratis! Po tygodniu spędzonym w Edynburgu, Krzychu wrócił do Polski, a ja zostałam... dwa lata. Przez pierwsze tygodnie żywiłam się u sióstr Matki Teresy (pyszne obiady!) i chodziłam dwie godziny do pracy na

nogach. Poszłam do college`u i moi rodzice nareszcie byli szczęśliwi myśląc, że się ustatkowałam. Na krótko.

Kiedy po tych dwóch latach życia w dobrobycie obudziłam się rano w swoim ślicznym pokoju i otworzyłam w kuchni pełną lodówkę, wiedziałam już, że albo zniknę z tego miasta, albo zwaruję. Chciałam znów brać prysznic na stacji benzynowej, robić kanapki na parkingu i każdego dnia spać gdzieś indziej.

Próba dotarcia do Lozanny, jako pierwszego miasta, nie powiodła się i tym razem. Kierowca jechał do Paryża.

Paryż

Wysiadłam nad Sekwaną, w dzielnicy Vitry. Wokół mnóstwo namiotów, więc rozłożyłam się pomiędzy nimi. Rano okazało się, że to namioty Cyganów z Rumunii. Ciarki mnie przeszły! Oni



wydawali się równie zdziwieni. Po chwili, mężczyźni i kobiety podeszli do mnie, po kolei podając mi rękę. Odtąd, codziennie rano, przez 5 dni budził mnie ten sam okrzyk:

- Emilia, caffeee!!!

Kiedy nie było mnie cały dzień nad rzeką, Cyganie pilnowali mojego namiotu. Wieczorem śpiewali i grali na ustnych harmonijkach.

Madryt

Prosto z Paryża udałam się do Lozanny, a stamtąd do St. Jean Pied-de-Port rozpoczynając pielgrzymkę śladami Paula Coelho. Jego książka „Pielgrzym” ściągnęła w to miejsce ludzi z całego świata, różnych wyznań i orientacji seksualnych. Przyjeżdżają, by przejść 790 km przez Pireneje i hiszpańskie, wysuszone stepy, jak kiedyś św. Jan, a po nim Coelho. Mnie udaje się przejść 400, resztę zostawiłam sobie na następny raz.

W Madrycie, po godzinie czekania na stopa, zabiera mnie para młodych podróżników hippisowskim vanem z łóżkiem i kuchenką gazową. Spędzamy ze sobą kilka dni, zwiedzając Barcelonę i Lazurowe Wybrzeże. Rozstajemy się w północnych Włoszech, gdzie zaczyna sypać śnieg.

Za każdym razem, kiedy wracam stopem do Polski, obiecuję sobie, że to już ostatni raz. Mam dosyć czekania w chłodzie, deszczu czy palącym słońcu, zdana na czyjaś łaskę. Lecz często jedynym sposobem przeżycia wielkiej przygody jest podjęcie wielkiego ryzyka.

Emilia KOCEMBA

Ps. W następnym odcinku opiszę swoją podróż do Indii.

W ogniu strajku

27 maja br. około dwieście pielęgniarek gorlickiego szpitala im. H. Klimontowicza odeszło od łóżek pacjentów. Strajkowały przed budynkiem szpitala, aby ich akcja była widoczna dla społeczeństwa. Pacjenci szpitala nie pozostali jednak bez opieki – część siostr pozostała na oddziałach. W proteście nie uczestniczyły pielęgniarki pracujące w oddziałach: intensywnej opieki medycznej na chirurgii, wewnętrznym - reanimacyjnym, noworodków - wcześniaków, bloku operacyjnym oraz w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym. Pięciogodzinny strajk nie przyniósł



spodziewanych rezultatów. Pielęgniarek domagały się podwyżki pensji o 600 złotych i podjęcie rozmów z dyrekcją szpitala. Siostry podjęły nawet dramatyczną próbę okupacji gabinetu dyrektora - bez skutku. Po nieudanych akcjach, które trwały od początku kwietnia, 2 czerwca biały personel zdecydował o strajku głodowym. Głódówkę podjęło najpierw sześć, a później już osiem gorlickich pielęgniarek.

Też musimy utrzymać rodziny!

Jak mówią, są zdesperowane, ponieważ obecne zarobki nie wystarczają im na codzienne wydatki. – Praca pielęgniarki to misja. Codzienny stres, wysiłek fizyczny często ponad siły, odpowiedzialność i natłok obowiązków sprawiają, że zawód ten jest bardzo trudny – mówi jedna z pielęgniarek z wieloletnim stażem. – My też mamy rodziny, które musimy utrzymać. Są wśród nas i takie, które samotnie wychowują dzieci. Obecna pensja nie pozwala nam godnie żyć – dodaje. Protest głodowy zakończył się uzyskaniem 200 złotych brutto podwyżki od lipca bieżącego roku. Czy to wystarczy? Same siostry mówią, że nie są to satysfakcjonujące pieniądze.

Opinia publiczna podzielona

Pacjenci i mieszkańcy popierają postulaty pielęgniarek. Odczuwają jednak strach w związku z przedłużającą się sytuacją kryzysową. – Rozumiem ich sytuację, ponieważ sama ostatnio strajkowałam. Wiem, co to znaczy pracować za śmiesznie małe

pieniądze i wiem, że przeforsowanie postulatów nie jest łatwe – zaznacza pani Barbara, nauczycielka w jednej ze szkół powiatu gorlickiego. – Solidaryzuję się z nimi. Uważam, że w inny sposób nie uda im się osiągnąć celu. Szkoda tylko, że muszą się uciekać do aż tak zaostzonych form protestu jak głódówka – to opinia pani Anny, młodej ekonomistki. Nie wszyscy są tak wyrozumiali. – Jestem starszą osobą, która w każdej chwili może potrzebować opieki medycznej w szpitalu. Boję się, że w związku z protestami nie będzie ona taka, jak być powinna – podkreśla ponad osiemdziesięcioletnia pani Józefa. Pan Jan z kolei uważa, że na tym proteście nikt nic nie zyska, a jedynie tracą pacjenci. – Popieram kolejny strajk pielęgniarek, które pomimo wcześniejszych akcji strajkowych przez cały czas były przy pacjentach, w przeciwieństwie do lekarzy, którzy podejmując strajk absencyjny powinni byli znajdować się na terenie szpitala, a nie było ich tam – napisał jeden z uczestników forum na www.mojgorlice.pl.

Co dalej...

Jak widać opinie mieszkańców powiatu gorlickiego są podzielone. Jedni solidaryzowali się z uczestniczkami akcji protestacyjnej, inni krytykowali je za taką formę walki o podwyżki obawiając się obniżenia standardu i opieki w szpitalu. Mieszkańcy powiatu i wszyscy potencjalni pacjenci gorlickiego szpitala zastanawiają się obecnie na jak długo kwestie sporne zostały rozwiązane. Przecież pielęgniarki nie wywalczyły w pełni swoich postulatów. – Być może jedynym rozwiązaniem będzie zamknięcie szpitala i przejęcie go przez prywatną spółkę – zastanawia się pani Renata. Czy do tego dojdzie? Dzisiaj trudno wyrokować. Jedno jest pewne: szpital jest zadłużony a personel niezadowolony.

Katarzyna STAUDT



W skład szpitala w Gorlicach wchodzi 19 oddziałów, m.in. chirurgia dziecięca, psychiatryczny z pododdziałem leczenia odwykowego, nefrologiczny oraz pracownie diagnostyczne i laboratorium. Znajduje się też w nim Szpitalny Oddział Ratunkowy.

KRÓTKO

• **W rocznicę wizyty Jana Pawła II.** Prymas Polski Józef Glemp przewodniczył mszy świętej i wygłosił homilię w niedzielę 15 maja br. przy ołtarzu papieskim w Starym Sączu. Uroczystość zgromadziła kilka tysięcy wiernych, w tym wielu samorządowców na czele z marszałkiem Małopolski, Czesławem Nawarą. 16 czerwca minęła 9. rocznica kanonizacji Księżnej Kingi przez Jana Pawła II na starosądeckich błoniach. Św. Kinga jest patronką samorządowców. W tym roku



w Starym Sączu wierni dziękowali również za ubiegłoroczną beatyfikację w Licheniu ojca Stanisława Papaczyńskiego, pochodzącego z Podegrodzia założyciela zgromadzenia Księży Marianów.

• **Żywiolowa akcja.** 200 tys. podpisów zebrano w diecezji tarnowskiej pod wnioskiem, aby święto Trzech Króli było dniem wolnym od pracy. Na apel bp. Wiktora Skworca o wsparcie tej inicjatywy odpowiedziały wszystkie 446 parafie w diecezji. Podpisy zbierano przez tydzień od 13 kwietnia. W kurii je sprawdzono i podliczono. 24 maja trafiły do prezydenta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego, inicjatora akcji. Pod projektem trzeba zebrać minimum 100 tys. podpisów, aby mógł on zostać rozpatrzony przez Sejm RP. Komitet społeczny na rzecz przywrócenia święta Trzech Króli, jako dnia wolnego od pracy (zniesionego przez komunistów w 1960 r.) tworzą prezydenci, burmistrzowie i wójtowie tzw. 55 miast papieskich (w tym Starego Sącza), które odwiedził Jan Paweł II.

• **Krok do przodu.** Wójt Stanisław Łatka zamieścił na stronie internetowej Gminy Podegrodzie komunikat „o rozpoczęciu procedury z udziałem społeczeństwa w postępowaniu w sprawie wydania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach na realizację przedsięwzięcia „Budowa obejścia wsi Brzezna, Stałda

i Podegrodzia po wale przeciwpowodziowym”. Tym samym rozpoczął się kolejny etap budowy tzw. obwodnicy zachodniej Nowego Sącza od mostu w Gołkowicach po, miejmy nadzieję, mostu w Kurowie.

• **Nowi księża.** Diecezja tarnowska ma 32 nowych kapłanów. Święceń udzielił im ordynariusz tarnowski bp Wiktor Skworc 31 maja w Bazylice Katedralnej w Tarnowie. Do tego dnia neoprezbiterzy przygotowywali się przez 6 lat formacji w tarnowskim Seminarium Duchownym. – Chce być kapłanem, który potrafi słuchać innych ludzi – powiedział w rozmowie z KAI ks. Marian Kostrzewa z parafii św. Antoniego w Krynicy. – Ponieważ dzisiaj dość mocny jest nurt antyklerykalny tylko ten ksiądz ma rację bytu, który nie wstydi się Chrystusa i potrafi ewangelizować nie tylko z amfony, ale swoją postawą – dodał neoprezbiter.

• **Wielki talent spod Góry Parkowej.** Krzysztof Dziurbiel, 16-letni pianista z Krynicy Zdroju uzyskał Nagrodę Specjalną w Przeglądzie Artystycznego Dorożku Dzieci i Młodzieży. Absolwent Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. w Nowym Sączu – filia w Krynicy Zdroju w klasie fortepianowej Danuty Jarząbek, kontynuuje naukę w PSM II st. w Nowym Sączu. Laureat wielu nagród i wyróżnień. Od 2003 r. jest stypendystą „Almanachu Muszyńskiego”. Nowy Rok koncertował w Pijalni Główniej.

• **Pielgrzymka papieskich szkół.** Ponad tysiąc uczniów i nauczycieli wzięło udział 5 czerwca w pielgrzymce do Starego Sącza rodziny szkół, którym patronuje Jan Paweł II oraz święci i błogosławieni. Uroczystej mszy św. przy ołtarzu papieskim przewodniczył biskup tarnowski Wiktor Skworc.

• **Mularczyk kontra Zoll.** Sąd Okręgowy w Krakowie odroczył posiedzenie w sprawie umorzenia procesu o pomówienie, jakie z prywatnego aktu oskarżenia prof. Andrzejowi Zollowi wytoczył nowosądecki poseł Arkadiusz Mularczyk (PiS). Mularczyk zarzuca b. prezesowi Trybunału Konstytucyjnego i b. Rzecznikowi Praw Obywatelskich, że ten 11 maja 2007 r. pomówił go w radiu TOK FM stwierdzeniem, iż jako przedstawiciel Sejmu „umyślnie wprowadził w błąd Trybunał Konstytucyjny podczas rozprawy ws. konstytucjonalności ustawy lustracyjnej 10 maja 2007 r.” Chodzi o słynny wniosek posła Mularczyka o wyłączenie

z rozprawy dwóch sędziów TK z powodu domniemych związków tych sędziów z policją polityczną PRL.

• **Złote gody kapłańskie.** Podczas odpustu ku czci św. Antoniego z Padwy w Gołkowicach ks. kanonik Stefan Tokarz, b. wieloletni proboszcz gołkowskiej wspólnoty, obchodził jubileusz 50-lecia kapłaństwa.

• **O złotą stalówkę.** W Zespole Szkół w Wielogłowach odbyła się VIII edycja międzygimnazjalnego konkursu literackiego „Złota stalówka”. Uczniowie mieli zredagować opowiadanie na temat „Historia pewnego życia z życia wzięta”, inspirowane tekstem ks. Jana Twardowskiego „Patyki i patyczki”. Nadesłano 149 prac z 22 szkół gimnazjalnych. Laureatką konkursu została Ilona Andruszkiewicz z Gimnazjum nr 6 w Nowym Sączu, II miejsce przyznano ex aequo: Annie Stawiarskiej z ZS w Chełmcu oraz Agacie Szarysz z Gimnazjum nr 3 w Nowym Sączu, III miejsce zdobyły prace: Karola Kłębczyka z ZS w Wielogłowach oraz Macieja Ogórka z Gimnazjum w Łącku.

• **Ważne rodziny.** W sądeckim ratuszu władze miasta spotkały się z rodzinami opieki zastępczej (31 maja br.). Wiceprezydent Bożena Jawor dziękowała sądeczanom, którzy wzięli na siebie trud wychowania cudzych dzieci. W ich wychowywaniu nieocenioną rolę odgrywają wspierające instytucje: Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej i Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy. Na Sądecku działa 81 rodzin wychowania zastępczego, w których znajduje się 154 dzieci.

• **Certyfikat z IPN.** Leszkowi Zegździe, wicemarszałkowi Małopolski, Instytutu Pamięci Narodowej przyznał status pokrzywdzonego. Z lektury swoich papierów w archiwum w Wieliczce Zegzda dowiedział się, że był jednym z „figurantów” rozpracowania operacyjnego SB w sprawie o kryptonimie „Żacy” w 1982 r. Studiował wówczas teologię na KUL-u. Najciekawsze jednak było, że jesienią 1988 r. stał się obiektem intensywnego zainteresowania ze strony esbeka, który w III RP został szanowanym nauczycielem, wyspecjalizowanym w pomocy jednej z mniejszości etnicznej, zamieszkującej Sądeczynę. Ten pan ma zasługi dla mniejszości, w tamtych czasach był ważnym funkcjonariuszem wydziału IV sądeckiej SB, nakierowanego na walkę z Kościołem.

Pan Bóg jedno mi obiecał, nie weźmie mnie z tego świata, dopóki nie wyrzeźbię sobie nagrobka na własną mogiłę – mówi Bolesław Gieniec, 86-latek, artysta rzeźbiarz z Mystkowa

Zasłużony gazda

Stare przysłowie mówi – siedź w kącie, a znajdą cię. Zgodnie z tą maksymą postępował w swoim długim życiu Bolesław Gieniec, najbardziej znany mystkowski gazda i jeden z najstarszych ludowców na Sądecczyźnie. No, może w kącie to pan Bolesław nie siadywał, ale na pewno nie wynosił się nad bliźnich, szczerze szanował drugiego człowieka, żył wedle Boskich przykazań, bo wiara dawała mu siłę na przetrwanie najcięższych nawet chwil, a tych w jego życiorysie jest nie mało.

I doczekał się wreszcie sędziwy gazda ludzkiej wdzięczności. Za swoją społeczną i artystyczną robotę został nominowany w poczet ludzi zasłużonych dla Ziemi Sądeckiej. Stosowny wniosek sporządził w tej sprawie wójt gminy Kamionka Wielka, z którą rodzina Gieńców związana jest od pokoleń. Decyzję o nadaniu honorowego tytułu podjęła Rada Powiatu Nowosądeckiego.

- Cieszę się – mówi nasz bohater – to miłe kiedy człowieka doceniają, szanują, a poza tym Ziemia Sądecka, to moja Mała Ojczyzna, stąd wywodzi się mój ród, więc duma rozpiera mi serce.

Życie moje

Bolesław Gieniec skończył niedawno 86 lat. Jubileusz obchodził skromnie. – Zdrowie nie pozwala na huczną zabawę, ale Pan Bóg jedno mi obiecał, nie weźmie mnie z tego świata, dopóki nie wyrzeźbię sobie nagrobka na własną mogiłę. A ja nie mam na niego pomysłu i...jakoś mi się z tą robotą nie śpieszy. Od młodości zaangażowany był w działalność polityczną, na rzecz wsi. To właśnie w starej chałupie ojca Franciszka tworzyły się zręby chłopskiego stronnictwa, na długo przed powołaniem



Bolesław Gieniec i jego papieskie postaci

partii w Rdziostowie czy Rzeszowie. Pasją rodzinną była działalność kulturalna. Dość wspomnieć, że dzięki Franciszkowi i najstarszemu z jego synów, Janowi, nieprzerwanie od 78 lat umiła żywot mystkowianom i rozwija ich muzyczne talenty miejscowa

orkiestra dęta, założona w 1910 roku.

Bolesław tworzył w młodości organizację „wiciowską” i mikołajczykowski PSL. Jako osiemnastolatek walczył podczas wojny w szeregach Batalionów Chłopskich. Z narażeniem życia ukrywał przed okupantem, a potem przed bezpieką najstarszy ludowy sztandar, najwartościowszy eksponat wśród rodzinnych pamiątek. Po wojnie, protestował przeciwko fałszowaniu wyborów przez funkcjonariuszy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Szybko jednak władza ludowa dostrzegła we właścicielu 15-hektarowego gospodarstwa kułaka i bez sądu, na podstawie decyzji politycznej komisji zesłała go na roboty do obozu w Mełcinie. – Takich jak ja, rzemieślników, fabrykantów, sklepikarzy próbowano nauczyć tam posłuszeństwa i zasad nowego ustroju. Przez wiele miesięcy obrabialiśmy w kamieniołomie skalne bloki. Tak zrodziła się u mnie dzisiejsza miłość do kamieniarstwa i rzeźby.

Duch sztuki

Potem, został Bolesław Gieniec jeszcze na 25 lat sądowym ławnikiem, tępiącym chulięństwo, a łaskawie traktującym osoby obwiniane o niechęć do socjalizmu, był też organizatorem i pierwszym fajermanem strażackich ochotników, ratował ludzkie życie i dobytek.

Kiedy gospodarzkę przekazał w godne ręce syna Rafała, a dawno stuknęła mu już sześćdziesiątka, pozwolił uzewnętrznić się swej drugiej naturze i bez reszty oddał się artystycznej pasji. Nie nazywa siebie rzeźbiarzem, to określenie dla wykształconych twórców. On jest kamieniarzem, bo w kamieniu znalazł plastyczne tworzywo, któremu nadaje różne kształty. To właśnie ta pasja i twórcze pomysły przyczyniły się do nominacji na zasłużonego sądeczanina. Zaczął od figury świętego Floriana na zlecenie proboszcza z Mystkowa, ks. Jana Kuklewicza. – Byliśmy dobrymi kumplami, więc nie odmówiłem kiedy zaproponował, aby uzupełnić fronton naszego kościoła p.w. św. Filipa i Jakuba. A skoro się to powiodło, poczułem nieodpartą wolę uwiecznienia w kamieniu innych wybitnych postaci znanych z historii i religii. I tak powstała postać króla Władysława Łokietka, założyciela wsi Mystków (jest drogowskazem w centrum miejscowości), uhonorowany został też historyczny wójt Nowego Sącza, Mikołaj, stojący przy trakcie mszalnickskim. Nowe millenium upamiętnił rzeźbą orła, ustawioną na 4-metrowym cokole. Strażackim druhom podarował kamiennego Floriana w mundurze, z węzłem gaśniczym w dłoni. Klasztor Jezuitów w Nowym Sączu otrzymał postać Piotra Skargi, a miasto, popiersie marszałka Małachowskiego. O artystycznych umiejętnościach mistrza świadczy jego dom. Każdy kamień zdobiący chałupę wykonał z wielką pieczołowitością, nadał mu kształt i przekazał część własnej duszy. Wąż, smok, swastyka, sierp i młot, na jednym z dzieł symbolizują wszechogarniające nas zło. Tak wyobraził sobie z czasów swej młodości pakt Ribbentrop – Mołotow. Ogród wokół domu zdobią wesołe postaci Bachusa oraz dziad mystkowski, kucający



Bolesław Gieniec przy pracy

w dziwnej pozie nad beczką. Jego replika trafiła do MSWiA na życzenie wysokiego urzędnika ministerstwa.

Z miłości do papieża

Najwięcej artystycznego kunsztu i uczucia włożył jednak w kamienną postać polskiego papieża. Jana Pawła II kochał, szanował i kierował się w życiu jego filozofią.

- Nie jest to monument, ani wizerunek świętego – mówi Bolesław Gieniec. - To posąg ukazujący ludzkie cechy Ojca Świętego, tężyznę fizyczną, jego przywiązanie do gór, przyrody, turystyki, prezentujący człowieka silnego, uśmiechniętego, kochającego życie i otaczający go świat. Takiego, jakim pozostanie w naszej pamięci, kiedy wspinał się na beskidzkie szczyty, pełen radości, nadziei i wiary. Papież – turysta. Prace nad rzeźbą rozpoczął od studiowania literatury o papieżu, zbierania fotografii, ukazujących go w różnych pozach, sytuacjach. Zawsze jednak w sportowym stroju, z pełnym turystycznym rynsztunkiem. - Takie było życzenie zleceniodawcy, ks. Tadeusza Sajdaka, dyrektora Sądeckiego Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu – mówi artysta. Pomnik stanie się niebawem ozdobą tej instytucji w grodzie św. Kingi. Czekają na swoje godne miejsce w otoczeniu obiektu, uszlachetniając na razie posesję twórcy. Artysta podczas pracy nie pomijał żadnych detali. Papieskie fotografie oglądał wielokrotnie przez szkło powiększające, aby zachować oryginalny ubiór, sportową wiatrówkę, koszulę, sweter, spodnie – pumpy, skarpety, obuwie, nawet charakterystyczny dla tamtych czasów plecak i przytroczony do niego koc. Na twarzy Ojca Świętego są okulary, które nosił od chwili otrzymania sakry biskupiej. Ale nie tylko zdjęcia służyły przy pracy. Mistrz Bolesław zatrudnił także ...modela, a niektóre części garderoby na sesję zdjęciową i do pozowania, szył dla niego zaprzyjaźniony krawiec.

Praca nad pomnikiem trwała rok, rozpoczęta tuż po śmierci Jana Pawła II. – To jedno z najważniejszych dzieł mojego życia

– dodaje pan Bolesław. Do wykonania rzeźby artysta wybrał najlepszy kamień z pod Rosochatki w Ptaszkowej, z kamieniołomu Ludwika Kurdziela. – Materiał musi być solidny, ma przetrwać wieki. Mam na to materialne dowody, ponad sto lat temu wykonano z niego ozdoby do kościoła w Mystkowie. Są nienaruszone do dziś. Ponoć szare gazy wykorzystano również przy budowie sądeckiego ratusza.

Ksiądz Tadeusz Sajdak, przyjeżdża co jakiś czas i podziwia papieski posąg. Z szacunku dla postaci przed Centrum Pielgrzymowania w Starym Sączu zamontowany zostanie, kiedy zakończą się tam prace inwestycyjne.

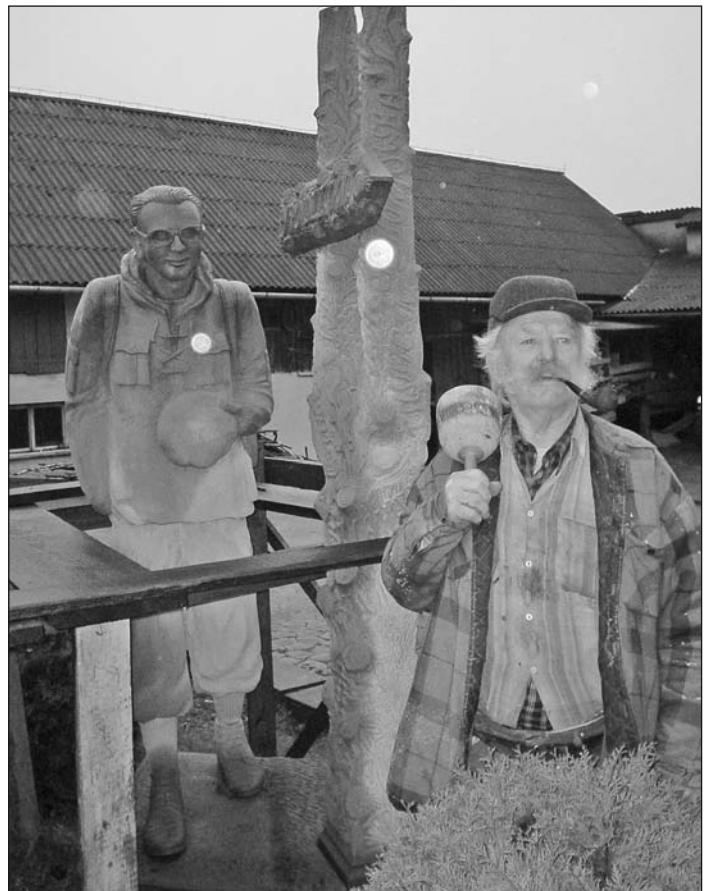
W międzyczasie gazda stworzył jeszcze jeden papieski wizerunek. Jest to popiersie Ojca Świętego, w kepi na głowie, bez tiary symbolizującej władzę. Będzie kolejnym elementem artystycznym Mystkowa.

Senior kamieniarstwa

Naszego bohatera czeka jeszcze jedno ważne wydarzenie. Dyrekcja Sądeckiego Parku Etnograficznego zaprosiła mistrza do udziału w II edycji Konkursu Współczesna Rzeźba Ludowa Karpat w Kamieniu. Będzie tam seniorem artystycznej braci i jak sugerują organizatorzy, zostanie uhonorowany za wybitne osiągnięcia w dziedzinie plastyki.

A co na to pan Bolesław? Przyjmuje te wieści ze spokojem, zapala swoją fajeczkę z wiśniowego drzewa. Choć medycy zabraniają, fajeczki odmówić sobie nie potrafi. Dawniej dla zdrowia i kurażu wypijał jeszcze z rana setkę okowity. Teraz bardziej skupia się na modlitwie. – Planów mam jeszcze sporo. Każdego dnia spędzam w pracowni wiele godzin – komunikuje. Jednego się tylko pozbyłem, kucyka plecionego z siwych włosów, uznałem, że czas na jakąś odmianę, a i głowę można wtedy rzadziej myć, więc cenne myśli się nie wypłukują.

Tekst i zdjęcia Tomasz BINEK



Wakacje, jak poprzednie

Wakacje to dla dzieci czas odpoczynku od szkolnych obowiązków, zawierania nowych znajomości, poznawania malowniczych zakątków kraju i świata, a przede wszystkim beztrudki i zabawy. Nie brakuje jednak dzieci, które o letnim odpoczynku mogą jedynie pomarzyć. Zamiast kolonii muszą pomagać w domu. Najczęściej problem ten dotyka dzieci na wsiach i w mniejszych miejscowościach.

Wakacje w domu

20 czerwca po raz ostatni zabrzmiał dzwonek szkolny. Po rozdaniu świadectw i wręczeniu nagród podczas uroczystych apeli na szkolnych korytarzach zapanowała głucha cisza. Śmiech, gwar i wesoła zabawa zawładnęły na ponad dwa miesiące placami zabaw, boiskami sportowymi i basenami. W górach, nad morze i nad jeziorami zaroilo się od kolonistów i urlopowiczów. Część dzieci i młodzieży wyjechała, bądź wyjedzie na kolonie do ośrodków wczasowych w całej Polsce, a nawet za granicą. Zamieszkają w hotelach, pensjonatach lub cieszących się rosnącą popularnością gospodarstwach agroturystycznych. Niestety, nadal nie wszystkich rodziców stać na wysłanie dziecka na kolonię lub obóz, zwłaszcza jeżeli mają ich kilkoro. Średni koszt pobytu dziecka na dwutygodniowej kolonii to mniej więcej 900 złotych. Oprócz tego dziecko potrzebuje chociażby skromnego kieszonkowego i kilku niezbędnych nad morzem rzeczy, takich jak strój kąpielowy, krem do opalania, obuwie itp. Nie każdy rodzic może sobie pozwolić na takie wydatki, szczególnie, kiedy rodzina utrzymuje się z jednej pensji. Trudno przedkładać codzienne utrzymanie domu nad dwutygodniowy pobyt syna czy córki w Kołobrzegu.

Nie stać mnie

Duża liczba polskich dzieci, zwłaszcza tych mieszkających na wsiach, spędzi kolejne wakacje w domu. Prawdopodobnie jedyną ich rozrywką będzie wyjazd do dziadków lub innych krewnych często mieszkających w sąsiedniej miejscowości. - *Nie stać mnie na wysłanie dzieci na kolonię. Jestem jedyną żywicielką naszej rodziny i nie zarabiam wystarczająco dużo, aby wysłać chociażby jedną z moich córek na taki wyjazd* – mówi pani Lucyna, mieszkanka jednej z podgorlickich miejscowości. Kobieta pracuje w sklepie i zarabia 1100 zł netto, jej mąż nie ma obecnie stałej pracy i dorabia jako pracownik na budowie, ale jest to praca sezonowa. - *Każdy zarobiony grosz odkładamy na remont domu. W tym roku planujemy zmienić dach, a to wymaga sporych nakładów* – dodaje pan Michał, mąż pani Lucyny.

Wakacyjne przyjemności

Dziewczyny, dwie gimnazjalistki i licealistka, spędzą większość wakacji w domu pomagając rodzicom w gospodarstwie. - *W sierpniu pojedziemy na tydzień do rodziny do Krakowa, a w lipcu siostry pojedą na dwa tygodnie do babci, która mieszka koło Szczawnicy* – mówi siedemnastoletnia Ilona, najstarsza z sióstr. Dziewczyna w czasie wakacji przejmuje obowiązki

domowe. - *Przykro mi, że nasze dzieci nie mogą pojechać na obóz, czy kolonię, zwłaszcza, że dobrze się uczą i mogłaby to być dla nich nagroda za świadectwa* – przyznaje pani Lucyna. W miejscowości, w której mieszkają nie ma zbyt wielu możliwości zagospodarowania wolnego czasu. - *Pojeździśmy na rowerach z koleżankami, zorganizujemy ognisko ze znajomym, odwiedzimy stadninę koni, pójdziemy na wycieczkę do lasu albo po prostu pospacerujemy po łąkach* – dodaje młodsza z sióstr, trzynastoletnia Marzena. O rok starsza Aga znalazła jeszcze jeden sposób na spędzenie wolnego czasu. - *Wreszcie będę mogła spokojnie poczytać. Bardzo lubię książki Małgorzaty Musierowicz, ale w czasie roku szkolnego jest tyle nauki, że nie ma już czasu na czytanie dodatkowych książek* – mówi.



Może w przyszłym roku...

Podobna sytuacja jest w wielu sąsiednich rodzinach. Nieliczne stać na obóz lub kolonię dla dziecka. - *W naszym regionie nadal panuje duże bezrobocie. Trudno tutaj o dobrą i stałą pracę. Jeżeli tylko jedna osoba musi utrzymać rodzinę, to nie ma nawet mowy o koloniach*. – podkreśla pan Michał. Większość koleżanek i kolegów naszych dziewczyn spędzi wakacje w podobny sposób – w domu, pomagając rodzicom w pracach gospodarczych, czy zajmując się młodszym rodzeństwem. Jak mówią dziewczynki, te wakacje nie będą różniły się zbyt wiele od poprzednich, ale i tak będą przyjemne, bo przecież mieszkają w pięknym, górskim regionie. Tylko rodzice wydają się być nieco zasmuceni. - *Wiemy, że nasze córki chciałyby wreszcie pojechać nad morze i beztrudko spędzić chociażby część wakacji. Szkoda, że nie możemy im tego zapewnić* – żali się głowa rodziny. Pan Michał ma nadzieję, że może w przyszłym roku uda im się wygospodarować jakiś grosz na wakacje dla córek. To niestety tylko plany i to nie do końca realne, z czego cała rodzina zdaje sobie sprawę.

Niestety, nadal większość wiejskich dzieci spędza okres wakacyjny w domu podobnie jak Marzena, Ilona i Aga. To przykre, że w kraju, w którym tyle się mówi o cudzie gospodarczym i nieustannym bogaceniu się społeczeństwa są jeszcze dzieci, który nigdy nie kąpały się w Bałtyku.

Katarzyna STAUDT

Nasi stypendyści

127 zdolnych gimnazjalistów i uczniów szkół średnich pochodzących z ubogich rodzin wiejskich korzystało w roku szkolnym 2007/2008 ze stypendiów Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków. Fundusz działa od 1992 r. przy Fundacji Sądeckiej. Przez te lata wspierał materialnie ok. 4300 uczniów, a wartość udzielonej pomocy przekroczyła 2 mln zł.

W tegorocznym programie stypendialnym partycypowały 4 samorządy: gm. Gorlice, Rytro, Łososia Dolna i Stary Sącz. Gros środków wygospodarowała jednak Fundacja Sądecka. Rozdzielono stypendia o łącznej wartości 130 tys. zł.

Na zakończenie roku szkolnego kapituła Funduszu Stypendialnego spotkała się ze swoimi stypendystami. Z młodzieżą z ziemi gorlickiej okazją do spotkania stworzyła 13 czerwca br. impreza plenerowa w Klęczanach na podsumowanie roku szkolnego w gminie Gorlice.

Z sądeckimi stypendystami spotkanie urządzono 16 czerwca w siedzibie Fundacji Sądeckiej przy ul. Głowackiego 34a w Nowym Sączu. Władysław Matczuk, dyrektor biura Fundacji, oraz Ewa Janur, koordynująca działalność Funduszu Stypendialnego, pogratulowali stypendystom wspaniałych wyników w nauce, życząc im udanych, kolorowych wakacji. Na pożegnanie prymusi odebrali pamiątkowe dyplomy.

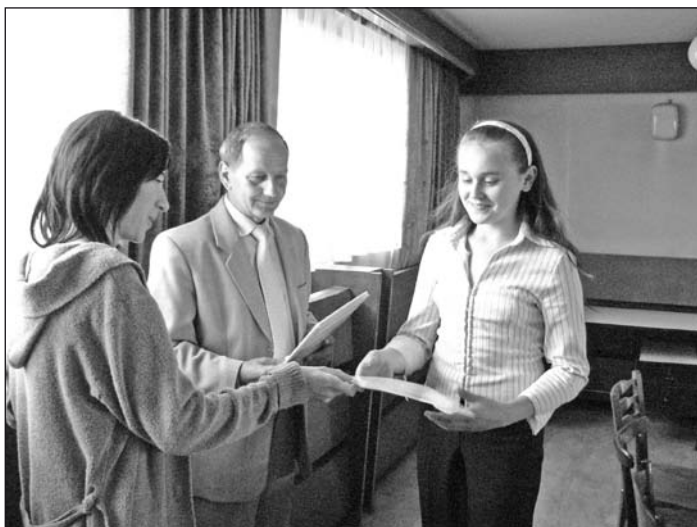


Ania Ziółkowska i Bogusia Mirek

stypendium na książki, ubranie, dojazdy do szkoły – mówi Ania. – I drobne przyjemności – dodaje z uśmiechem jej koleżanka.

Anna Ziółkowska chciałaby studiować wychowanie fizyczne w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu albo Tarnowie, ewentualnie w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. Bogusława Mirek myśli o studiowaniu pielęgniarstwa w sądeckiej PWSZ lub biologii w Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Wszystko zależy od tego, jak im pójdzie na maturze. Egzamin dojrzałości w toku. Trzymamy za obie dziewczyny kciuki. W wakacje nie będą leniuchować. Bogusia zamierza pracować w restauracji Yacht Klubu PTTK w Znamirówicach, Ania rozgląda się za wakacyjnym zajęciem i na pewno coś znajdzie.

(s)



Stypendyści odebrali pamiątkowe medale.

Poprosiliśmy o rozmowę dwie sympatyczne stypendystki.

Ania Ziółkowska i Bogusia Mirek są tegorocznymi maturzystkami. Dziewczyny mieszkają w Znamirówicach, gmina Łososina Dolna, pochodzą z wielodzietnych rodzin i co tu ukrywać - w domu się nie przelewa, ich rodzice ciężko pracują na utrzymanie gromadki dzieci. Dziewczyny uczyły się w V Liceum Ogólnokształcącym przy Zespole Szkół nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej w Nowym Sączu (dawny gastronom). Świetne uczennice. Ania ma 4,66 średnią z ocen na świadectwie z trzeciej klasy, a Bogusia aż 4,75 i dostała świadectwo z paskiem. Nasze panienki otrzymywały po 120 zł miesięcznie stypendium. – Wydawałam



Ze stypendystami gorlickimi spotkał się m. in. wójt gminy Gorlice Ryszard Guzik, z prawej.

Grybów remontuje kościół św. Katarzyny



Ks. dr J. Głowczyk



Ks. proboszcz Ryszard Sarota



Jacek Głowacki i Józef Stec

Kościół jak nowy

Kościół św. Katarzyny jest ozdobą Grybowa i dominuje w pejzażu miasteczka. Piękna neogotycka świątynia ze strzelistymi wieżami, pochodząca z początku ubiegłego stulecia (czytaj obok), od ponad roku poddawana jest generalnemu remontowi i konserwacji. Zakres prowadzonych prac jest imponujący. Kierowcy przejeżdżający przez grybowski rynek mogą na bieżąco śledzić postęp robot. Kosztowne prace finansowane są głównie z ofiarności parafian grybowskich. Włącza się również samorząd. Dość powiedzieć, że w Radzie Parafialnej zasiada m.in. burmistrz Grybowa Piotr Piechnik i wójt gminy Grybów Piotr Krok.

Oto co na ten temat remontu mówi ks. proboszcz Ryszard Sorota:

- W ubiegłym roku został wykonany generalny remont całego, liczącego ponad 2220 metrów kwadratowych dachu kościoła. Większa część, bo ponad 1800 metrów kwadratowych głównych połaci dachu, została pokryta dachówką ceramiczną, natomiast kaplice i zakrystie otrzymały dachy z połyskującej złotem i nowością miedzianej blachy. Również wszystkie okucia, rynny i rury spustowe zostały wykonane na nowo z miedzianej blachy. Przed wykonaniem prac dekarских i blacharskich wymieniliśmy to, co konieczne w więźbie dachowej, została położona folia dachowa i całkowicie nowe łaty i kontrłaty, których łączna długość przekroczyła 7 kilometrów. Zwieńczeniem wszystkich prac przy dachu jest zmontowanie całkowicie nowej, zgodnej z przepisami instalacji odgromowej. Koszt wszystkich wykonanych przy dachu robót remontowych przekroczył 700 tysięcy złotych, w tym dotacje państwowe wyniosły 86 tysięcy złotych, pozostałą część wydatków pokryli parafianie.

Elewacja pod ciśnieniem

Druga ogromna inwestycją, jaką udało się w ub. roku zrealizować było uzupełnienie i konserwacja cegły i elementów kamiennych na zewnętrznych elewacjach świątyni, za wyjątkiem elewacji przedniej i wieży kościoła. Prace te polegały na odpowiednim oczyszczeniu kamienia i całej cegły, co dokonywało się głównie przy pomocy wody pod wysokim

ciśnieniem uzupełnień temperaturze, wykonaniu uzupełnień w cegle i kamieniu, założeniu ozdobnych białych wypełnień fug, zgodnie z tym, jak było to pierwotnie i wreszcie impregnacja całości ścian odpowiednimi środkami przeciw wilgoci i porostom. Przy okazji zostały odczyszczane tak zwane kamienne laskowania okien i uzupełniono bądź wymieniono uszkodzone szyby. Świątynia nabrała nowego blasku, elementy kamienne zostały przywrócone do pierwotnej formy. Prace te były bardzo żmudne i drogie, ich koszt przekroczył 560 tys. zł. Pomogli: Wojewódzki Konserwator Zabytków z Krakowa - 150 tys. zł, Urząd Gminy Grybów - 50 tys. zł oraz Urząd Miasta - 30 tys. zł. Resztę wyłożyli parafianie.

Ten rok jest równie owocny. Trwa remont wieży i przedniej elewacji.

- W 2008 roku konserwacji poddawana jest elewacja frontowa, o powierzchni 950 metrów kwadratowych oraz wieża. Ponad 70-metrowa wieżę spina 3-metrowy krzyż osadzony na kuli. Wszystko poddane jest konserwacji, kulę pokryto 23-karatowym złotem. Do wnętrza włożono dokumenty, zdjęcia, gazety. Pod krzyżem wieżę opina wysoka na 1 metr korona o obwodzie 8 metrów, również złocona złotem płatkowym – zdradza artysta konserwator Józef Stec, odpowiedzialny za prace konserwatorskie. Pan Józef pochodzi z Siolkowej i w remont parafialnego kościoła wkłada cały swój kunszt i serce. Dziękujemy mu za udostępnienie zdjęć, które reprodukuje obok.

- Dzieliąc się radością, z tego co już udało się wykonać dziękuję ludziom i instytucjom wspierającym na różne sposoby to dzieło. Dziękuję zwłaszcza wszystkim osobom, które już ponad rok poświęcają swój czas i siły by zbierać ofiary po domach we wszystkich regionach naszej rozległej parafii – mówi ks. Proboszcz Ryszard Sorota.

Dodajmy, że prowadzone z takim rozmachem, od tak już długiego czasu prace remontowe ani na moment nie zakłóciły bogatego życia religijnego parafii św. Katarzyny, liczącej ponad 9 tys. wiernych z Grybowa, Fiołkowej, Białej Wyżnej i części Białej Niżnej.

(hsz)

W 1974 r. bp Jerzy Ablewicz ogłosił kościół grybowski Sanktuarium Maryjnym

W rocznicę zwycięstwa pod Chocimiem

Budowę kościoła św. Katarzyny w Grybowie rozpoczęto w 1908 roku na miejscu starego kościoła pod takim samym wezwaniem z początku XVIII w. Prace budowlane prowadził Roman Olszewski, realizując projekt warszawskiego architekta Józefa Dziekańskiego. 25 listopada 1913 roku biskup tarnowski Ignacy Maciejowski dokonał tymczasowej konsekracji nie dokończony jeszcze budynku. Wybuch I wojny światowej przeszkodził dalszej budowie. Dopiero w listopadzie 1918 roku wykończono szczyt wieży i pokryto kościół miedzianą blachą. Na wieży zamocowano krzyż, a w hełmie wieży zamurowano pergamin tej treści: „W rocznicę zwycięstwa pod Chocimiem utwierdzamy krzyż na wieży tej świątyni, by strzelając z niebo, głosił potomkom o wierze przodków, której jest symbolem. Niech stoi tu wielki, niech się opiera burzom i wichurom, niech stoi niezachwiany, oglądając zawieruchy i przewroty we wszechświecie”.

Ważnym wydarzeniem dla miasta był dzień 18 czerwca 1921 roku, kiedy podczas wizytacji biskup tarnowski Leon Wałęsa dokonał konsekracji kościoła, nadając mu pierwotny tytuł: św. Katarzyny aleksandryjskiej, panny i męczennicy. Do wystroju wnętrza przyczynili się ofiarami parafianie.

Neogotycki kościół parafialny jest trzynawowy, halowy z transeptem i prezbiterium zamkniętym wielobocznie. Po bokach znajdują się przybudówki, mieszczące od południa zakrystię i przedsionek, od północy kaplicę, od frontu kwadratową wysoką wieżę wtopioną w korpus. W oknach prezbiterium znajduje się pięć witraży figuralnych z przedstawieniami św. Katarzyny i świętych polskich. Dwanaście rokokowych obrazów z 2 połowy XVIII wieku przedstawia Kolegium apostołów. Wolnostojący, kamienny ołtarz główny przedstawia Chrystusa na krzyżu na tle płaskorzeźby panoramy Jerozolimy. Wnętrze posiada cztery ołtarze.

W lewej nawie usytuowany jest obraz Matki Bożej Przedziwnej – słynącej łaskami, w ramiach transeptu ołtarz z obrazami: św. Antoniego, św. Franciszka, św. Maksymiliana, w prawej nawie ołtarz z wizerunkiem Serca Jezusowego. Namalowany na desce lipowej obraz Serca Jezusowego umieszczono w wykonanym w 1970 roku ołtarzu. Starania ówczesnego proboszcza ks. Adama Kaźmierczyka doprowadziły do ogłoszenia przez biskupa Jerzego Ablewicza dekretem z dnia 24 grudnia 1974 roku kościoła grybowskiego – Sanktuarium Maryjnym. „ze względu na rolę, jaką odgrywa rozwijający się od wieków kult Matki Bożej w Jej słynącym łaskami obrazie Matki Boskiej Różańcowej zwanej Przedziwną lub Grybowską”.

Pieniądze za cierpienie dla Polski

Internowani w stanie wojennym i więzieni za działalność opozycyjną w latach 80. ub. stulecia występują do sądów o odszkodowanie za czas spędzony za kratami. Wniosek można złożyć do 17 listopada br.

Taką możliwość daje znowelizowana 19 września ub.r. ustawa „O uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”. Nowela rozszerzyła zakres stosowania ustawy poprzez objęcie jej przepisami działalności opozycyjnej wobec systemu komunistycznego do dnia 31 grudnia 1989 r. (wcześniej do 1956 r.). Odszkodowania za poniesioną szkodę i zadośćuczynienie za doznaną krzywdę nie mogą łącznie przekroczyć 25 tys. zł. W przypadku śmierci osoby uprawnionej roszczenie przysługuje najbliższej rodzinie (małżonka, dzieci lub rodzice). W sądzie trzeba wykazać poniesione w wyniku uwięzienia straty materialne oraz szkody moralne.

W całym kraju ogniwa „S” pomagają byłym więźniom politycznym w przygotowaniu pozwu do sądu. Nie inaczej jest w Nowym Sączu. - Rozesłaliśmy pismo do wszystkich osób internowanych i więzionych z naszego regionu z informacją o tej ustawie oraz z deklaracją pomocy prawnej w dochodzeniu roszczeń – mówi Andrzej Szkaradek, szef sądeckiego oddziału Zarządu Regionu Małopolska NSZZ „S”. Sam Szkaradek,

na którego zwrócone są oczy solidarnościowej gwardii, nie wie jeszcze, czy pójdzie do sądu po pieniądze za internowanie i aresztowanie w 1981 i 1984 roku (w 1984 r. siedziała także jego żona Alicja). – Mnie akurat lepiej się powiodło, ale wielu moich kolegów klepie biedę – przyznaje. Szkaradek inaczej wyobrażał sobie taką ustawę. – Ważniejsze od tej jałmużny – mówi - byłoby zaliczenie do wysługi lat okresów bezskładkowych, kiedy ludzi wyrzucano za Solidarność z pracy, z wilczym biletem.

Zdaniem Szkaradka procedura sądowa jest upokarzająca. – Nie da się wycenić cierpienia, a dodatkowo dochodzi do konkurencji między kolegami, bo sądy przysądzają różne kwoty odszkodowań – tłumaczy. Solidarnościowiec uważa, że lepiej gdyby dzieci i wnuki b. opozycjonistów miały preferencje przy zatrudnieniu. - Widział ktoś bezrobotnego syna esbeka? – pyta.

W naszym regionie (od Gorlic po Podhale) beneficjentami ustawy może być ok. 50 osób internowanych i więzionych przed ćwierćwieczem. W chwili pisania tego tekstu w wydziale karnym Sądu Okręgowego w Nowym Sączu toczyły się sprawy dwóch internowanych: z Nowego Sącza i z Mszany Dolnej.

(s)

Rozmowa z Ryszardem Pawłowskim, rencistą, byłym działaczem kolejarskiej Solidarności w Nowym Sączu

Nie mam skrupułów

Wystąpi Pan o odszkodowanie za internowanie i aresztowanie?

Tak, złożę pozew, bo uważam, że wszyscy, którzy byli więzieni, powinna dostać jakąś rekompensatę. Jeżeli Jaruzelskiego oskarża się dziś o działalność przestępczą, nawet o kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą, to dlaczego ja nie mam dostać jakiejś rekompensaty, skoro nawet nie mogłem przejść na emeryturę. Z tego względu, że mi uniemożliwiono pracować.

Jak to się stało?

Pracowałem w Wagonowni PKP w Nowym Sączu. Po zwolnieniu z internowania przyjęli mnie tam z powrotem na takich samych warunkach, a jak wróciłem z drugiego pobytu w więzieniu, to mnie zdegradowali. Owszem, przyjęto mnie, gdzie pracowałem, lecz za połowę wypłaty. Byłem starszym elektromonterem specjalistą, najwyższe w owym czasie stanowisko fizyczne, a po powrocie z więzienia przyjęto mnie

jako starszego rzemieślnika. Czyli po pobycie w więzieniu na Montlepuich straciłem kwalifikacje, a miałem wówczas uprawnienia Stowarzyszenia Elektryków Polskich, upoważniające do pracy pod napięciem.

Co było dalej?

Zwolniłem się na własną prośbę z Wagonowni. Było wtedy bardzo duże zapotrzebowanie na elektryków i sądziłem, że bez kłopotów znajdę sobie gdzie indziej pracę w swoim zawodzie. Przychodzę do pierwszego z brzegu zakładu, gdzie szukali elektryków, i pani w kadrach mówi – „Świetnie, proszę donieść jutro zyciorys i podanie”. Przychodzę na drugi dzień z papierami, a ta sama pani mówi: „Bardzo mi przykro, ale wczoraj koleżanka przyjęła elektryka, więcej nie potrzebujemy”. I tak było ze cztery razy, lecz jeden zakład przyjął mnie z otwartymi rękami. To była słynna Rolnicza Spółdzielnia Usługowo-Produkcyjna z siedzibą w Wojnarowej, jak się później okazało w całości ubecka firma, w której pracowały żony

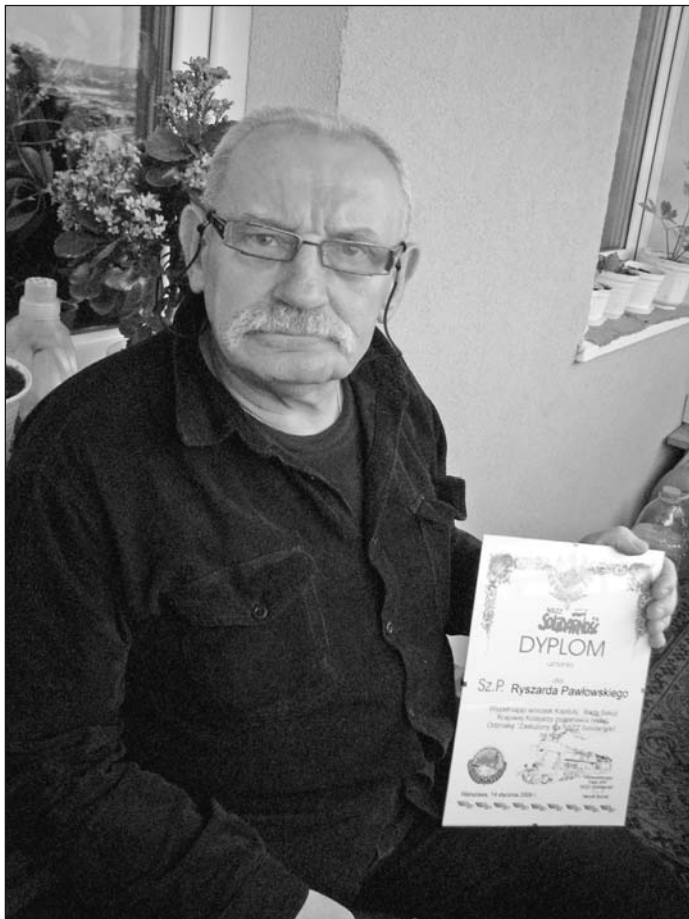
milicjantów, funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa i zwykli donosiciele. Wcześniej przyjęli tam Tadzia Piaseckiego, też długo nie wytrzymał i uciekł, tylko, że on do Szwecji. No, a ja tam sobie porobiłem trochę, wreszcie mnie kierownik wzywa i mówi: „Pan nie ma badań”. A ja miałem ważne badania jeszcze z pracy na kolei. Jak mnie wysłano na badania okresowe, to już nie wróciłem do pracy. Rencistą jestem od 1986 roku. Na wcześniejszą emeryturę dla 60-latków nie mogę przejść, bo nie mam 25 lat pracy. Udokumentowanych mam 23 lata i 9 miesięcy.

Jaka jest Pana sytuacja materialna?

A jak się wiedzie przeciętnemu obywatelowi, którego żona ma 750 złotych emerytury, a on 900 złotych renty? Za 1650 złotych w tym kraju dwie osoby mają utrzymać mieszkanie, zapłacić światło, gaz, kupić jedzenie i jeszcze na ubranie musi starczyć. Żyjemy z żoną skromnie, albo jeszcze gorzej.

A zdrowie?

Takie sobie. Nerwy mam zszarpane, spanie zgubiłem, wzrok mi siadł, ale najgorsze to spanie. Koledzy się wstydzą



Ryszard Pawłowski, lat 60, założyciel i działacz „S” w PKP Wagonowania Pozaklasowa w Nowym Sączu.

Internowany od 13 grudnia 1981 r. do 16 lutego 1982, aresztowany za działalność w zdelegalizowanej „S” od 6 marca 1984 do 31 lipca 1984. Miał wtedy troje małych dzieci.

Brat Henryka Pawłowskiego, również działacza kolejarskiej „S”, internowanego w stanie wojennym.

do tego przyznać, ale wszyscy, którzy siedzieli, mają kłopoty ze spaniem. To się bierze z przesłuchań, z pobytów w więzieniu, ze smrodu pod celą. Mimo, że jestem zmęczony, nie mogę zasnąć. Specjalnie kupiłem słuchawki, żebym w nocy żonie nie przeszkadzał, jak oglądałam telewizję.

Niektórymi byliśmy więźniami politycznymi targającą wątpliwości, czy występować o odszkodowanie za uwięzienie. Mówią, że działali dla Polski, nie liczyli na żadne korzyści i rekompensaty. Nie ma Pan tego rodzaju skrupułów?

Żadnych, szczególnie jak się dowiedziałem się, że esbek, który mi zakładał „bransoletki” na Montelupich ma 3300 złotych emerytury. Nie powiem skąd to wiem, ale wiem na pewno. Wstydzę się za wolną Polskę. Bo ja nie powinienem iść do sądu i udowodniać, że nie jestem wielbłądem, tylko jak już ktoś taką ustawę uchwalił w wolnej Polsce, to według mnie cała procedura powinna tak wyglądać: „Tyle i tyle byłeś w więzieniu, dniówka taka i taka, dawaj papiery, tyle ci się należy”. Tymczasem jeden z moich kolegów z internowania, jak poszedł do sądu, to został ośmieszony przez sędziego. Opowiadała mi o tym pani prawnik, która była jego pełnomocnikiem. Być może sponiewierał go sędzia, który w latach 80-tych skazywał takich jak my ekstremistów. Uważam, że mam zniszczone zdrowie, moja renta to wspomniane 900 złotych. Kończąc 60 lat mógłbym przejść na emeryturę, coś bym zyskał, ale nie, bo nie mam 25 lat przepracowane, ponieważ kiedy stawałem na komisję i powiedziałem, że jestem zdrowy i chcę iść do pracy, to lekarz mi powiedział – „Jak pan jest zdrowy, to ja jestem chory”. Trzy lata tak ze mną robili, z perspektywy czasu podejrzewam, że to było celowe, robota uboli. Żeby mnie odizolować od większej ilości ludzi, gdyż w zakładzie pracy mógłbym knuć. Przecież głowę pod pachę ludzie przynoszą i nie dostają renty, a ja naprawdę mówiłem – „Jestem zdrowy, dobrze się czuję”, a nie pozwoli mi pracować. Dlatego nie mam żadnych wątpliwości. Uważam, że to nie jest rekompensata, tylko jałmużna. Górna granica odszkodowania to 25 tysięcy, które jeszcze nikt nie wziął. Lentkiewicz, znany opozycjonista z Wrocławia, dostał 23 tysiące, niedawno w Katowicach też komuś przyznano taką kwotę, czyli po prostu oni jeszcze targują z tego. To państwo, które powinno nas gloryfikować, jeszcze każe mi udowodniać krzywdy. Poprosiłem panią prawnik o napisanie pozwu. Dla prostego człowieka nie jest łatwo sklecić takie pismo. Ja muszę państwo oskarżyć o to, że mi zniszczyli zdrowie, że zabrali mi pieniądze, że zniszczyli psychicznie moją żonę, że cierpiały nasze małe dzieci. A inni jeszcze więcej przeszli. Niedawno byłem na pogrzebie jednego z kolegów. Po wyjściu z internowania nigdy już nie wrócił do równowagi psychicznej, wszystko mu się rozlało.

Dalej Pan tkwi w nurcie solidarnościowym?

Zaglądam często na Pijarską. Uczestniczę w spotkaniach kombatanckich, a nawet byłem z kolejarzami na strajku. Niedawno szef sekcji krajowej kolejarskiej Solidarności uhonorował mnie odznaką „Zasłużony dla NSZZ „Solidarność” z wysokim, 33. numerem. Miły gest, ma człowiek odrobinę satysfakcji.

Co dalej z obiecany przez burmistrza Emila Bodzionego Centrum Kongresowym?

W portalu www.krynicianie.pl ukazał się 11 czerwca br. zapis radiowej wypowiedzi burmistrza Krynicy Zdroju Emila Bodzionego na temat planowanej budowy Centrum Kongresowego. Wypowiedz burmistrza wywołała lawinę komentarzy. Oto zapis tej interesującej dyskusji.

Streszczenie wypowiedzi radiowej burmistrza Emila Bodzionego.

Jeszcze trochę cierpliwości – tak mówią władze Krynicy pytani o centrum kongresowe. Właśnie teraz miały się rozpocząć przygotowania do tej ważnej inwestycji.

Centrum ma powstać obok kina Jaworzyna. Jak twierdzi burmistrz Krynicy Emil Bodziony, urząd jest do inwestycji przygotowany.

Burmistrz Bodziony: „Jest uchwała, jest specyfikacja, natomiast w międzyczasie, kiedy mieliśmy ogłosić przetarg na wyłonienie inwestora, spółka Uzdrowisko Krynica – Żegiestów, można tak określić, przypomniała sobie, że ma na terenie działki swój odwiert wody mineralnej.”

Spółka godzi się na zlikwidowanie odwiertu, ale wymaga to (jeszcze) zgody ministra środowiska.

Burmistrz Bodziony: „Przewlekają się, niestety, bo są to długie procedury postępowania, z chwilą ogłoszenia likwidacji odwiertu będzie ogłoszony ten przetarg.”

Dodajmy, że swój pomysł na centrum kongresowe ma wspomniane przedsiębiorstwo uzdrowskowe, które na tego rodzaju cele chce adaptować Pijalnię Wód Mineralnych.

Komentarze krynickich internatów

• Marszałek Małopolski ostatnio zapowiedział burmistrzowi, że

sam przeniesie Forum Ekonomiczne do Krakowa, jeżeli Centrum Kongresowe nie powstanie w Krynicy. Znając zdolności organizacyjne Pana burmistrza to już dzisiaj możemy żegnać się z Forum w Krynicy. Pozostaje tylko pytanie, co tu jeszcze można spieszyć panie burmistrzu...

• CENTRUM JEST!!! Między torem saneczkowym a aqua parkiem.

• Nie PPU działa na szkodę Krynicy tylko niektórzy ludzie w nim zatrudnieni, a Uzdrowisko jest wielkim skarbem dla miasta, ale niektórym uderzyła woda sodowa i od dwóch lat nieustannie niszczy ten skarb. Wystarczy ich odsunąć, a będzie dobrze, ale już dogadali się chyba z PO i nic nie zmieni. Wielka szkoda.

• EB tak samo nam wybuduje tor saneczkowy jak centrum kongresowe, tylko z tą różnicą, że tor do szczęścia jest nam nie potrzebny, a Forum w końcu zostanie przeniesione tam, gdzie są poważni ludzie.

• Teraz Burmistrz szuka kozła ofiarnego, który by odpowiadał za jego nieudolność. Wszyscy w Krynicy od początku wiedzieli, że na tej działce jest źródło wody mineralnej. Nagle po 6 latach udawania, że coś się wokół Centrum Kongresowego dzieje burmistrz się obudził i winę teraz składa na biednego prezesa? A co na te kombinacje szanowna Rada Miejska?

• To PPU teraz działa na szkodę Krynicy? Natychmiast prezes PPU powinien być odwołany ze stanowiska. Panie Radny Cycoń, podobno jest Pan szefem PO w Krynicy, niech Pan podejmie odpowiednie działania w sprawie odwołania prezesa i pomoże burmistrzowi w budowie Centrum Kongresowego, który jest nam niezbędny dla utrzymania Forum Ekonomicznego w Krynicy.

Sprawdź, czy w twojej gminie powstanie boisko

Orliki w Małopolsce

Do końca tego roku w Małopolsce powstanie 49 boisk w ramach programu „Orlik 2012”. Cztery miejscowości uzyskały już dofinansowania z budżetu państwa.

Żabno, Brzesko, Pleśnia i Ropa już mają decyzje o zapewnieniu środków z budżetu państwa i mogą przystępować do ogłoszenia przetargu. Kolejnych 26 gmin i powiatów złożyło wnioski o dofinansowanie.

Z inicjatywy Jerzego Millera, wojewody małopolskiego, odbyło się spotkanie, podczas którego przedstawiciele małopolskich gmin i powiatów poznali szczegółowe zasady finansowania

programu. Otrzymali również wzór wniosku o dofinansowanie. Dzięki tym informacjom, przedstawicielom samorządów będzie łatwiej dopełnić wszelkich formalności i boiska będą wybudowane szybciej.

Program „Orlik 2012” zakłada budowę wielofunkcyjnych boisk dla młodzieży. Boiska będą bezpłatne i ogólnodostępne, a przy nich zatrudniony będzie trener środowiskowy. Boiska będą odpowiednio ogrodzone i oświetlone, będą również posiadały zaplecze, w którym znajdują się szatnie, toalety oraz pomieszczenia na sprzęt.

Budowa boisk finansowana jest z trzech źródeł: budżetu państwa, samorządu wojewódzkiego oraz gminy bądź powiatu. Koszt jednego obiektu to około 1 mln złotych. W ramach programu samorządy dostają gotowy projekt architektoniczny i techniczny oraz instrukcję „krok po kroku” jego realizacji – muszą to tylko dostosować do lokalnych warunków.

IPN w Nowym Sączu?

Senator Stanisław Kogut na posiedzeniu Wyższej Izby polskiego parlamentu 15 maja br. złożył oświadczenie skierowane do prezesa IPN w sprawie potrzeby utworzenia w Nowym Sączu punktu informacyjnego IPN. Jako redakcja „Sąddeczanina” przyłączamy się do apelu senatora ze Stróż. Oto jego treść z małymi skrótami.

Gdy składałem w Izbie Wyższej parlamentu Rzeczypospolitej oświadczenie, w którym prosiłem Pana o możliwość utworzenia w Nowym Sączu Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN, nie spodziewałem się, że aż tak bardzo ta sprawa zainteresuje mieszkańców Sądeckizny. Środowiska uczelniane, kombatancki, ludzie wywodzący się ze środowisk solidarnościowych wciąż pytają o postępy w tej sprawie. W trakcie dyżurów senatorskich stale ktoś zwraca się do mnie z prośbą, aby utworzyć biuro Instytutu Pamięci Narodowej na ziemi sądeckiej.

Mam świadomość tego, że koszty zorganizowania delegatury czy też biura IPN są duże. Ale świadom jestem i tego, że prawda i dociekanie prawdy to wartości niedające się przeliczyć na żadne pieniądze. Musimy jednak działać z rozsądkiem i trzeba starać się utworzyć dzieło na miarę możliwości.

Dlatego występuję do Pana Prezesa z oświadczeniem senatorskim, w którym proszę o utworzenie w Nowym Sączu na początku punktu informacyjnego IPN, lokalnego referatu, który mógłby zacząć działać od stycznia 2009 r. Potrzeba istnienia takiego biura jest ogromna, ponieważ, jak wiemy, jeszcze wiele dokumentów dotyczących ziemi sądeckiej czeka na badania. Jeszcze wiele świadków chciałoby przekazać Instytutowi Pamięci Narodowej cenne informacje. Często do moich biur senatorskich przychodzą świadkowie minionych lat, a pracownicy obsługujący biura nie mając potrzebnej wiedzy i przygotowania

– rozkładają tylko ręce.

Na dzień dzisiejszy mam deklaracje władz samorządowych, które chcą wesprzeć materialnie przygotowanie i otwarcie placówki IPN w Nowym Sączu. Dysponujemy na Sądeckiznie historykami, którzy od lat wspierają IPN (...) Deklarują chęć podjęcia pracy przy katalogowaniu dokumentów, wykonywania drobnych prac zabezpieczających dokumenty przed niszcącym działaniem czasu, skanowaniu, porządkowaniu itd. Chcą jeździć na sympozja naukowe, szkolić się, pragną być jeszcze bardziej przydatni. (...) Mamy to szczęście na ziemi sądeckiej, że są tutaj pasjonaci historii, związani ze środowiskami akademickimi, którzy mogą się poszczycić wynikami w pracy badawczej. Nie możemy marnować takiego potencjału. (...)

Na koniec deklaruję, że po przychyleniu się do prośby mieszkańców ziemi sądeckiej, gorlickiej, limanowskiej, nowotarskiej i zakopiańskiej o utworzeniu lokalnego punktu informacyjnego IPN, wygospodarujemy odpowiedni, odpowiadający standardom lokal, doposażymy i będziemy – parlamentarzyści i władze samorządowe – wspierać to biuro. Liczymy także, że wyznaczy Pan opiekuna, który będzie sprawował merytoryczny nadzór nad działalnością placówki.

Nie marnujmy tych szans, które mogą zaowocować dla dobra społeczeństwa. Tak długo czekaliśmy na uwolnienie z fałszu i zakłamania polskiej historii. Chciejmy wysłuchać tych, którzy nas mogą ubogacić wiedzą o minionych, trudnych latach. Wiem, że dla niektórych świadków będących w podeszłym wieku i złej kondycji zdrowotnej, dostęp do IPN, bez potrzeby organizowania stukilometrowej wyprawy może być jedyną szansą na podzielenie się ważnymi informacjami o naszej wspólnej przeszłości...

KRÓTKO

• **Jubileusz „Bethanii”.** Ukazał się 150. jubileuszowy numer „Bethanii” miesięcznika dwóch jezuickich parafii w Nowym Sączu: Najświętszego Serca Pana Jezusa i Ducha Świętego. Gratulujemy.

• **Polacy wygrali mecz ze Słowakami.** W rozegranym w Nowym Sączu 24 maja br. meczu piłkarskich reprezentacji i młodzieżowych U-21 Polacy pokonali rówieśników ze Słowacji 2-1 (0-1). Od początku inicjatywę posiadali Polacy, ale w 38. minucie stracili gola (po rzucie różnym dla gości najwyżej do piłki wyskoczył Jan Masło i głową skierował ją do siatki). W drugiej połowie Szymon Pawłowski (Zagłębie Lubin) pokonał bramkarza gości technicznym strzałem z 14

m, a zwycięstwo dała Polakom „główka” Piotra Ćwielonga (Cracovia). Spotkanie, obserwowane przez 1,5 tys. kibiców, zorganizował Okręgowy Związek Piłki Nożnej kierowany przez prezesa Mariana Kuczaję (znanego sędziego piłkarskiego, b. burmistrza Starego Sącza w latach 1998-2002).



Polska: Adam Stachowiak (89’ Michał Gliwa) – Marek Wasiluk (46’ Przemysław Kocot), Piotr Polczak, Jakub Rzeźniczak, Witold Cichy (46’ Mariusz Pawe-

lec) – Cezary Wilk (46’ Artur Marciniak), Adam Danch (46’ Piotr Kuklis), Szymon Pawłowski, Michał Renusz (46’ Piotr Ćwielong) – Bartłomiej Dudzic, Dawid Jarka (46’ Łukasz Janoszka).

Fot. Jerzy Leśniak.

• **Wspomnień czar.** Spotkanie maturzystów sprzed 60 i 50 lat (oraz z młodszymi rocznikami) zainaugurowało obchody 190-lecia I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Okolicznościową mszę św. odprawił w kościele św. Kazimierza proboszcz ks. dr Jan Siedlarz, również absolwent „Długoszowej Rodziny”. Najstarszymi uczestnikami spotkania byli uczniowie z klasy prof. Antoniego Sitka (matura 1948 r.): Barbara Milówka, Zbigniew Bocheński, Jerzy Górski, Stanisław Głuc, Adam Świebodzki.

Samorząd uchwala emisje

Jednostki samorządu terytorialnego (JST) posiadają zdolność emitowania obligacji, przyznaną w ustawie o finansach publicznych, skonkretyzowaną w odpowiednich przepisach ustaw o samorządzie gminnym, powiatowym i województwa i potwierdzoną w art. 2 pkt. 2 ustawy o obligacjach. Emisje obligacji przez samorządy stały się, ze względu na swoje zalety, popularnym sposobem pozyskiwania środków na inwestycje. Od 1996 r., czyli od momentu wejścia w życie ustawy o obligacjach, już ponad 400 samorządów przeprowadziło emisje obligacji. W procesie przygotowania emisji kluczową rolę odgrywa uchwała rady gminy (powiatu lub sejmiku) w sprawie emisji obligacji. Jej obligatoryjność wynika wprost z przepisów prawa.

Przytoczone na wstępie ustawy przepisy stanowią podstawę prawną emisji obligacji przez JST w ogólności. Natomiast podstawę prawną konkretnej emisji będzie stanowiła zawsze uchwała rady miasta, gminy, powiatu lub sejmiku samorządowego.

Uchwała taka stanowi formalny początek i podstawę prawną procedury uruchamiania emisji obligacji komunalnych, jednak należy podkreślić, że sama przez się nie kreuje zobowiązania. Należy odróżnić podjęcie uchwały od zaciągnięcia zobowiązania od samego zaciągnięcia zobowiązania na gruncie prawa cywilnego.

Uchwała powinna zawierać podstawowe elementy charakteryzujące emisje obligacji: wielkość emisji, określenie wartości nominalnej obligacji, termin i warunki wykupu obligacji, warunki dotyczące wysokości oprocentowania, informację o zabezpieczeniu obligacji lub jego braku, określenie celu emisji, określenie trybu emisji, wskazanie źródła dochodu, z których zostaną spełnione świadczenia wynikające z emisji. W praktyce jednostki samorządu terytorialnego nie emitują całej potrzebnej kwoty na raz, lecz dzielą ją na transze, i w ramach danej transzy serie o zróżnicowanym terminie wykupu. Taka rozbudowana strukturyzacja emisji pozwala na lepsze dostosowanie jej kształtu do potrzeb emitenta, a przede wszystkim ułatwia spłatę tego zobowiązania.

Jak określić cel emisji

Żadna z ustaw – ani ta o finansach publicznych, ani ustawa o obligacjach – nie precyzuje, jak ma być określony cel emisji. Jest to istotne, gdyż ustawa o obligacjach w art. 28 zakazuje przeznaczania środków z emisji obligacji na inny niż oznaczony cel. Zakres przedmiotowy nie budzi wątpliwości – można finansować z obligacji wszystkie cele należące do zadań danego samorządu. Natomiast w przepisach prawa nie znajdzie się bezpośredniej odpowiedzi, z jaką szczegółowością ma być on oznaczony – czy wystarczy stwierdzenie, że środki z emisji zostaną przeznaczone na remont dróg gminnych, czy też trzeba określić, że zostanie wyremontowana np. ulica Kwiatowa i Dąbrowskiego. Dotychczasowa praktyka postępowania jest taka, aby cel emisji był na tyle precyzyjnie określony, aby pozwalał się zorientować, jaki rodzaj inwestycji zostanie zrealizowany ze środków pochodzących z obligacji, natomiast nie jest istotne, jaka to będzie konkretnie inwestycja.

Obligacje komunalne emitowane w Polsce są w zdecydowanej większości obligacjami o zmiennym kuponie odsetkowym. Dochód dla obligatoriusza określany jest w stosunku do innego instrumentu finansowego, jakim jest rentowność bonów skarbowych albo – rzadziej – Wibor. Marże ponad rentowność bonów skarbowych wahają się od 0,1 do ok. 1 proc. W praktyce obligacje komunalne nie są zabezpieczone – podmiotem uwiarygodniającym emisję jest sam remitent. Jednostka samorządu terytorialnego odpowiada za zobowiązania wynikające z obligacji całym swoim majątkiem, za wyjątkiem emisji obligacji przychodowych. Samorząd powinien posiadać pozytywną opinię Regionalnej Izby Obrachunkowej o możliwości wykupu obligacji.

Krzysztof Mrowicki,
dyrektor Wydziału Strategii Invest Consulting

Sonda „Sądeczanina”

Obligacje komunalne są lepsze od kredytu

Już kilkaset polskich samorządów wyemitowało obligacje komunalne, zdobywając w ten sposób środki na inwestycje. W opinii specjalistów, obligacje są korzystniejsze od kredytów i pożyczek. Czy sądecy samorządowcy rozważają wykorzystanie tego instrumentu finansowego.



Józef Zygmunt,
członek zarządu Powiatu
Nowosądeckiego

„O obligacjach myśleliśmy, kiedy pojawiła się informacja o środkach unijnych, które miały przyjść w dość dużej ilości na różne inwestycje, przede wszystkim w infrastrukturze. Niestety, szybko okazało się, że tych pieniędzy będzie dużo mniej, niż sądziliśmy, i upadł pomysł z obligacjami. Opłacałoby się wypuścić obligacje, uruchamiać całą procedurę tylko w przypadku, gdyby te środki unijne były znacząco większe. Wówczas wsad własny, 15-30 procent wartości inwestycji, można by pokryć środkami uzyskanymi z obligacji, a reszta – środki unijne. Zaprzestaliśmy działań w tym kierunku, gdy się okazało, że na 10 naszych wniosków złożonych do Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego tylko jeden udało się sfinalizować, chodzi o modernizację dróg wokół Jeziora Rożnowskiego. W tej chwili nie ma sensu wypuszczania obligacji, zadłużania się, gdyż na wkład własny, gdy pojawią się szanse na unijne współfinansowanie, mamy przygotowane środki. Powtarzam, bardzo poważnie rozważaliśmy pomysł wypuszczenia obligacji. Przeprowadzaliśmy różne symulacje, nawet pewne sygnały wysyłałaliśmy firmom, ⇨

Z kucharza misjonarz

W sobotę, 14 czerwca br. na starosądeckim rynku parafianie z Gołkowic urocząco powitali Księdza Prymicjanta Krzysztofa Przychockiego, redemptorystę. Była kapela, wiersze i kwiaty, a dziewczęta w strojach podegrodzkich zaśpiewały Prymicjantowi „Życzymy, życzymy”.

Nowego księdza-rodaka serdecznie powitał m.in. ks. proboszcz Antoni Koszyk, sołtys Gołkowic Górnych Stanisław Olszowski oraz sołtys Skrudziny, Mieczysław Szewczyk. Nie kryli wzruszenia rodzice – Maria i Jan Przyhoccy. Mama dyskretnie ocierała łzy, tę chwilę wymodliła po nocach. Potem Ksiądz Prymicjant usiadł w dorożce z rodzicami i w asyście konnej banderii, umajonego wozu drabiniastego, kawalkady kolorowych rowerzystów i motocyklistów pojechał do Gołkowic. Barwnemu widowisku przyglądali się przygodni turyści. Policjanci pilnowali ruch.

W rodzinnej parafii ks. Krzysztof tego samego dnia odprawił nabożeństwo czerwcowe, a następnie odbyło się przyjęcie prymicyjne na 350 osób.

Nazajutrz, po uroczystym wyjściu z domu do kościoła, nowy kapłan odprawił prymicyjną Mszę św.

Kim jest Prymicjant, tak pięknie witany przez swoich rodaków?

Ks. Krzysztof Przychocki ma 29 lat, pochodzi ze zwykłej, gołkowskiej rodziny. Jego mama zajmowała się gospodarstwem domowym i wychowywaniem dzieci, a tata pracował jako traktorzysta w Kółku Rolniczym. Obecnie obydwójce są już na emeryturze.

Krzysiu dorastał w dużej rodzinie, wśród trzech braci i dwóch siostr. Był pogodnym, uśmiechniętym dzieckiem, którego wszędzie było pełno. W wieku 6 lat rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej w Gołkowicach. Po podstawówce poszedł do Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Starym Sączu, gdzie szkolił się na kucharza. Naukę kontynuował w zaocznym Technikum w tym samym zawodzie, które ukończył z wyróżnieniem. W tym czasie udzielał się w życiu parafii. Już jako dziecko należał do Rycerstwa Boskiego Dzieciątka Jezus, którym opiekowała się siostra Hen-

ryka, karmelitanka. Krzysiek służył do Mszy św. jako ministrant, a potem lektor. Zawsze uśmiechnięty i pełen radości uczestniczył w spotkaniach grupy młodzieżowej i scholi parafialnej, udzielał się w grupie teatralnej, w Misterium Męki Pańskiej grał postać Jezusa. Sześć razy wędrował z pielgrzymką tarnowską do Częstochowy. Na pątniczym szlaku razem ze swoimi braćmi, kolegami i koleżankami modlił się i śpiewem wielbili Boga.

W tym czasie pracował jako kucharz w restauracjach, ale już kielkowało w nim powołanie. W 2000 roku zdecydował się wstąpić do Zgromadzenia Ojców Redemptorystów, 21 września tego roku zapukał do furty klasztoru redemptorystów w Krakowie. Spędził tam dwa lata studiując filozofię. Potem roczny nowicjat w Lubaszowej, gdzie w ciszy i otoczeniu pięknej przyrody oddawał się rozmyśleniom, czy dobrze odczytał wolę Bożą. W Lubaszowej złożył pierwsze śluby zakonne, ślubując czystość, ubóstwo i posłuszeństwo. Następnym etapem jego seminaryjnej formacji to Tuchów, gdzie studiował teologię. Jednak Bóg, jak mówią rodzice, miał wobec ich syna inne plany i postawił na drodze Krzysztofa Przychockiego ludzi, którzy na nowo wznieśli u niego pragnienie pracy misyjnej. Nosił je zawsze głęboko w sercu.

W sierpniu 2005 r. pełen zapału i wiary, że tego pragnie Jezus, wyruszył do dalekiej Brazylii. Nie zraziły go początkowe trudności, takie jak bariera językowa, klimat, inna kultura i jeźdzenie. W Brazylii ukończył studia teologiczne w języku portugalskim, również z wyróżnieniem. 1 sierpnia 2007 roku złożył śluby wieczyste w grocie Dobrego Pasterza w Lapie w Brazylii. Tam też z rąk biskupa Czesława Stanuli 28 października 2007 roku przyjął święcenia diakonatu. Następnie został przeniesiony do Wspólnoty św. Łazarza, gdzie pracował aż do wyjazdu do Polski. W Polsce 31 maja br. z rąk tego samego polskiego biskupa z Brazylii Czesława Stanuli wraz z sześcioro współbraćmi przyjął święcenia kapłańskie w kościele Matki Boskiej Tuchowskiej.

Lidia SZEWCZYK

(Fotoreportaż z powitania ks. Krzysztofa Przychockiego w Starym Sączu na str. 48)

⇒

które ewentualnie mogłyby stanąć do przetargu. Sądzę, że do tego pomysłu wrócimy, gdy pojawią się jakieś większe dostępne środki unijne. Na razie się na to nie zanoszą.



Jerzy Gwiżdż, wiceprezydent Nowego Sącza

Pomysł z obligacjami był zgłaszany w kampanii wyborczej przez prezydenta Ryszarda Nowaka i jest ciągle aktualny. Zwłaszcza w zakresie finansowania inwestycji, to byśmy chętnie z niego skorzystali i nie jest wykluczone, że przy którejś z zamierzonej inwestycji tak się stanie. Trudno wskazać, przy której, ponieważ czeka nas kilka dużych inwestycji:

obwodnica północna i most na Dunajcu, obwodnica zachodnia, przebudowa ulicy Królowej Jadwigi, przebudowa alei Batorego i alei Wolności. Być może zajdzie taka sytuacja, że trzeba będzie skorzystać z obligacji. To kwestia kalkulacji, bo obligacje mogą konkurować z kredytem bankowym. Trzeba rozważyć, co w danym czasie, ale i perspektywie wieloletniej, jest korzystniejsze dla finansów miasta. Nie ulega wątpliwości, że którąś z dużych inwestycji Nowego Sącza będzie potrzebowała wsparcia finansowego w formie kredytu bądź obligacji. Te zadanie przed nami. Rozstrzygnięcie nastąpi w odpowiednim czasie, ale nie odległym. Sprawę obligacji komunalnych mamy rozpoznaną. Wiemy jak kształtować popyt na obligacje i jak współdziałać z ewentualnym bankiem, emitentem obligacji.

Jedni więcej, drudzy mniej

Od kilku lat uczniowie, spełniający określone przez prawo kryterium dochodowe na osobę w rodzinie, mogą ubiegać się o stypendia i zasiłki szkolne. Skala tej pomocy jest zróżnicowana zarówno w poszczególnych gminach, jak i w indywidualnych przypadkach. W konsekwencji w danej gminie uczeń uzyskuje stypendium szkolne w wysokości minimalnej (51,20 zł), a w gminie sąsiedniej otrzymuje kwotę znacznie wyższą, mimo że sytuacja materialna obu rodzin jest porównywalna. Dlaczego tak się dzieje?

Algorytm prawdy nie powie

Podstawy prawne dla świadczenia pomocy materialnej uczniom z rodzin o niskich dochodach zawarto w rozdziale 8a znowelizowanej w dniu 16 grudnia 2004 r. ustawy o systemie oświaty oraz ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych.

Art. 90 p ust. 1 tej ustawy zalicza udzielanie świadczeń pomocy materialnej o charakterze socjalnym do zakresu zadań własnych gminy, co skutkuje przyznaniem na ten cel dotacji celowej z budżetu państwa. Dotacji tej, dwa razy w roku szkolnym, udziela minister właściwy do spraw finansów publicznych na wniosek ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania.

Rada gminy uchwała regulamin udzielania pomocy materialnej dla uczniów zamieszkałym w jej obrębie administracyjnym.

Świadczenie to przyznaje, wydając decyzję administracyjną, wójt, burmistrz lub prezydent miasta na wniosek rodziców lub prawnych opiekunów ucznia lub jego samego, jeśli jest pełnoletni, po zasięgnięciu opinii dyrektora szkoły, do której dziecko uczęszcza. Z wnioskiem o przyznanie stypendium może wystąpić także dyrektor szkoły lub może zostać ono przyznane z urzędu.

Stypendium szkolne wstrzymuje się lub cofa wówczas, gdy ustały przyczyny stanowiące podstawę jego przyznania.

W § 1. Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 22 lutego 2005 r. w sprawie terminów przekazywania dotacji celowej gminom na dofinansowanie świadczeń pomocy materialnej o charakterze socjalnym oraz sposobu ustalania wysokości tej dotacji określono metodę ustalania wysokości dotacji celowej dla gminy na dofinansowanie świadczeń pomocy materialnej o charakterze socjalnym, przyjmując wzór algorytmu.

Ponieważ algorytm jest metodą o charakterze ogólnym, nie uwzględnia wszystkich lokalnych problemów. Uwzględniając je utraciłby swój uniwersalny charakter. Jest instrumentem niedoskonałym, a mimo to determinującym wysokość dotacji celowej przyznawanej gminom na stypendia i zasiłki szkolne. Uzależnia wysokość dotacji od wskaźnika dochodów podatkowych na jednego mieszkańca w gminie, liczby dzieci w wieku od 6 do 18 lat zameldowanych w jej obrębie administracyjnym na pobyt stały oraz stosunku liczby osób, którym ośrodek pomocy społecznej przyznał zasiłek okresowy, do liczby osób zameldowanych na terenie gminy na pobyt stały.

Po badaniach przeprowadzonych w 2005 roku przez Katedrę Nauk Humanistycznych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie we współpracy ze Związkiem Gmin Wiejskich stwierdzono, że uzależnienie wysokości dotacji od ilości przyznanych w danej gminie zasiłków okresowych jest zabie-

giem wypaczającym zasady sprawiedliwego podziału środków publicznych. Wskaźnik ten uznano za nie do końca wiarygodny ze względu na fakt, iż zasiłek okresowy jest przyznawany głównie w sytuacji długotrwałej choroby, niepełnosprawności czy bezrobocia i nie wyznacza w sposób bezwzględny skali zapotrzebowania na świadczenia z zasobów pomocy społecznej. Inne zarzuty dotyczą zawężenia liczby potencjalnych beneficjentów pomocy do osób w wieku 6-18 lat, wobec określonego w ustawie o systemie oświaty przedziału wieku 7-24 lat.

Stypendia i zasiłki szkolne

Pomoc materialna dla uczniów z rodzin o niskich dochodach ma na celu wyrównywanie szans edukacyjnych i jest udzielana w celu zmniejszenia różnic w dostępie do edukacji. Winna więc służyć pokonywaniu barier dostępu do edukacji wynikających z trudnej sytuacji materialnej ucznia, a także zapobiegając segregacji uczniów w środowisku szkolnym ze względu na sytuację materialną ich rodzin.

Zgodnie z art.90 d ust. 7 ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty, miesięczna wysokość dochodu na osobę w rodzinie ucznia, uprawniającego do ubiegania się o stypendium szkolne, nie może być większa niż kwota, o której mowa w art.8 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej (Dz. U. Nr 64, poz. 593, ze zm.). Obecnie wynosi ona 351 zł.

Zgodnie z intencją ustawodawcy stypendium szkolne może być przeznaczone na dodatkowe zajęcia oraz pomoc rzeczową o charakterze edukacyjnym. Katalog świadczeń edukacyjnych, które winno zaspokajać stypendium nie jest zamknięty, a ich rodzaj zależy od indywidualnych potrzeb uprawnionego ucznia. Dodatkowymi zajęciami mogą być: nauka języków obcych, kółka zainteresowań, zajęcia wyrównawcze lub: sportowe, taneczne, recytatorskie, inne. Pomoc rzeczowa to, na przykład: podręczniki, zeszyty, przybory szkolne, atlasy historyczne czy geograficzne, encyklopedie, jak również: tornister, strój na zajęcia wychowania fizycznego, pokrycie kosztów: abonamentu internetowego, wyjazdu na wycieczkę szkolną, zieloną szkołę. Pomoc tego rodzaju stanowić będzie także mikroskop dla ucznia zainteresowanego biologią lub luneta dla dziecka interesującego się astronomią, jednakże pod warunkiem, że są związane z procesem edukacyjnym. Odzież i obuwie mogą stanowić pomoc o charakterze edukacyjnym wyłącznie w sytuacji, gdy wiążą się w sposób oczywisty i bezpośredni z procesem edukacji ucznia. Taką funkcję spełniać będzie kimono dla ucznia trenującego karate. Zakup codziennej odzieży lub obuwia, umożliwiającego

uczniowi dotarcie do szkoły (kurтка, buty) leży w kompetencjach resortu polityki społecznej i nie powinien być finansowany ze środków przyznanego stypendium szkolnego.

Wniosek o przyznanie stypendium szkolnego składa się do dnia 15 września danego roku szkolnego. Stosownie do art. 90 n ust. 7 ustawy o systemie oświaty, w uzasadnionych przypadkach istnieje możliwość złożenia wniosku o przyznanie stypendium szkolnego po upływie tego terminu. Decyzję w tej sprawie podejmuje organ przyznający stypendia szkolne w gminie właściwej dla miejsca zamieszkania ucznia. Stypendia są przyznawane na okres nie dłuższy niż od września do czerwca w danym roku szkolnym (w przypadku kolegów nauczycielskich i kolegów służb społecznych odpowiednio od października do czerwca).

Zasiłki szkolne są przeznaczone dla tych uczniów, którzy znaleźli się przejściowo w trudnej sytuacji materialnej w związku ze zdarzeniem losowym. Może on być przyznany, tak jak stypendium szkolne, w postaci pomocy pieniężnej na pokrycie wydatków na potrzeby edukacyjne lub w formie pomocy rzeczowej o charakterze edukacyjnym. Wysokość tego zasiłku stanowi pięciokrotność zasiłku rodzinnego.

Podział dotacji na stypendia i zasiłki szkolne dla gmin powiatu nowosądeckiego i miasta Nowy Sącz na okres styczeń – czerwiec 2008 r.

Podział środków finansowych na realizację pomocy materialnej dla uczniów szkół zamieszkałych w obwodach administracyjnych miasta Nowy Sącz i gmin powiatu nowosądeckiego obrazuje poniższa tabela

Lp.	Nazwa gminy	KWOTA DOTACJI W ZŁ
1	Miasto Nowy Sącz	472 998
2	Miasto Grybów	68 680
3	Gmina Chełmiec	356 365
4	Gmina Gródek nad Dunajcem	35 338
5	Gmina Grybów	402 127
6	Gmina Kamionka Wielka	109 347
7	Gmina Korzenna	228 877
8	Miasto i Gmina Krynica-Zdrój	19 612
9	Gmina Łabowa	112 066
10	Gmina Łącko	133 999
11	Gmina Łososina Dolna	30 598
12	Miasto i Gmina Muszyna	44 468
13	Gmina Nawojowa	117 137
14	Miasto i Gmina Piwniczna-Zdrój	184 350
15	Gmina Podegrodzie	204 012
16	Gmina Rytro	24 333
17	Miasto i Gmina Stary Sącz	235 889

Realizując zawarte w ustawie o systemie oświaty prawo ucznia do pomocy materialnej ze środków przeznaczonych na ten cel w budżecie państwa lub budżecie danej gminy kwoty dotacji są dystrybuowane beneficjentom tej pomocy. Dotacja ta z reguły nie wystarcza na udzielenie stypendium wszystkim uprawnionym w wysokości wyższej niż miesięczna kwota mini-

malna, tj. 51, 20 zł. By wszystkie dzieci i młodzież spełniające kryterium dochodowe mogły otrzymać świadczenie w minimalnej wysokości choćby za jeden miesiąc w danym semestrze wójtowie uzupełniają kwotę otrzymanej dotacji o środki finansowe pochodzące z zasobów gminy.

W Grybowie dużo, w Gródku mało

Z sondażu, przeprowadzonego w dwóch gminach leżących w obrębie administracyjnym powiatu nowosądeckiego, wynika, że uczniowie, którym przyznano stypendium szkolne, otrzymują je w czerwcu oraz w grudniu (lub styczniu roku następnego), czyli raz w semestrze.

W gminie Gródek nad Dunajcem kwota dotacji celowej przyznanej z budżetu państwa, uzupełniona przez środki gminne, wystarczy na udzielenie stypendium 713 uczniom. Większość z nich otrzyma jednorazowo po 51,20 zł, czyli kwotę minimalną za jeden miesiąc semestru. Nieliczni otrzymają po 55,00 zł.

Natomiast w gminie Grybów wypłacono stypendia szkolne 1780 osobom. Środki pozyskane z dotacji celowej zostały i w tym przypadku zwiększone przez budżet gminy o 12 000 zł. Wysokość stypendium szkolnego stanowiła 4,5 krotność miesięcznej kwoty minimalnej (51,20 zł), tym samym każdy z uprawnionych uczniów otrzymał jednorazowo kwotę 230,40 zł.

Bożena KRÓL

Dziewiczy rejs

Dwunastu pasażerów, w tym starosta nowosądecki Jan Golonka i wójt gminy Łososina Dolna Stanisław Golonka, zabrał 26 maja w dziewiczy rejs samolot AN-2, który wystartował z lotniska w Łososinie Dolnej w pierwszym locie do Warszawy. Pasażerowie dotarli do stolicy (na lotnisko w podwarszawskich Babicach, skąd dojechali do centrum miasta podstawionym busem) popularnym „Antkiem” w ciągu 90 minut. „Popularny „Antek” wystartował o 7 rano, powrócił do Łososiny o godz. 17. Cena biletu (promocyjna): 500 zł. Za sterami samolotu siedział dyrektor lotniska w Łososinie Stanisław Filipek. Następne loty odbyły się 26 i 30 maja.

– Nie było korków i radarów, w spokoju można było polecieć na umówione spotkanie w ministerstwie – powiedział wójt Stanisław Golonka.

1 czerwca z lotniska w Łososinie wystartował kolejny samolot, tym razem w rejs do Berlina. Za sterami ZLIN-a 142 (w przeszłości właścicielem samoloty była ...Helena Vondračkova) zasiadli dwaj piloci z Aeroklubu Podhalańskiego: Andrzej Sarata i Piotr Artymowicz. Czas przelotu z Sądecczyzny na lotnisko Tempelhof: 3 godz. 27 min.

Koszt przejazdu z Nowego Sącza do Warszawy i z powrotem pociągiem „Pieniny” wynosi 188 zł (II klasa). Chcąc dojechać przed południem, trzeba wstać o 4 rano (odjazd 4.46), podróż w obie strony trwa 12 godzin.

(leś.)

Przed rokiem w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu można było obejrzyć wystawę **Twarze Sądeckiej Bezpieki** zorganizowaną przez historyków z krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Ekspozycja przedstawiała zdjęcia czołowych ubeków i esbeków, którzy kierowali tajną policją polityczną na Sądecczyźnie w okresie PRL. Postanowiliśmy wrócić do tematu, aby te twarze utrwaliły się w oczach Sądeczan. Jest to ważne w dobie ogólnonarodowej dyskusji o niechlubnych epizodach w życiu Lecha Wałęsy oraz odkrywania uwikłania w ubecko-esbeckiej pajęczynie innych opozycjonistów, także ludzi Kościoła. Oni wszyscy są ofiarami komunistycznego terroru. Nasza uwaga w pierwszym rządzie powinna się skupiać na osobach, które kierowały tą straszną machiną, którzy łamali ludzi, przerabiając bohaterów na galarety. Stąd pomysł przedrukowania na łamach „Sądeczanina” w odcinkach folderu towarzyszącego zeszłorocznej wystawie IPN w Nowym Sączu. Nigdy za dużo pokazywania „rycerzy” komunizmu.

Redakcja

Twarze Sądeckiej Bezpieki (1)

Od 1944 do 1990 roku funkcjonariusze komunistycznej policji politycznej byli „zbrojnym ramieniem partii” – tarczą broniącą komunistów przed społeczeństwem i karzącym mieczem, za pomocą którego eliminowano szczególnie aktywnych działaczy niepodległościowych oraz przeciwdziałano aktywności liderów opozycji. Bezpieka była instytucja powołana pod osłoną sowieckich bagnetów, następnie gwałtownie rozbudowywana, której wyznaczono jeden zasadniczy cel – ochronę władzy partii komunistycznej. W latach 1944 – 1990 przeszła istotne zmiany strukturalne, które jednak nie miały wpływu na jej główne zadanie.

Tarcza i miecz

W powiecie nowosądeckim komunistyczna policję polityczną zaczęto tworzyć po zajęciu Nowego Sącza przez Armie Czerwoną – w styczniu 1945 roku. Początkowo Nowy Sącz był siedzibą Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP). Koniec roku 1954 przyniósł zmiany na szczeblu centralnym. Ich genezy należy szukać kilkanaście miesięcy wcześniej, gdy na Zachód zbiegł Józef Światło – wicedyrektor Departamentu X (odpowiedzialnego za czystość szeregów partyjnych) Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP). We wrześniu 1954 roku na falach Radia Wolna Europa nadano pierwszą audycję, w której Józef Światło odsłaniał kulisy działania partii i bezpieki. Były oficer MBP mówił o agenturalności polskich komunistów, ich pełnej zależności od Moskwy, wewnętrznych rozgrywkach partyjnych, także opisywał metody śledcze czy sposoby przygotowania procesów politycznych. Audycje wywołały wstrząs – zwłaszcza w aparacie partyjnym i w bezpieczeństwie – odsłaniając szpetne oblicze systemu, dotąd skrywane za propagandową zasłoną. (...) Próba ratowania systemu i opanowania nastrojów społecznych było rozwiązaniem Ministerstwa i powołaniem w jego miejsce – szcuplejszego kadrowo – Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (KdsBP).

Zmiany te wpłynęły oczywiście na strukturę bezpieki również w powiecie nowosądeckim. Dotychczasowy PUBP został zastąpiony przez Powiatowy Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego (PUdsBP). Polska „odwilż”, która w 1955 roku nabierała rozpędu, zakończyła się zmianami politycznymi w październiku 1956 roku. W ich konsekwencji dotychczasowy Urząd Bezpieczeństwa (UB) zastąpiono Służbą Bezpieczeństwa (SB). Co więcej, podporządkowano ją ministrowi spraw wewnętrznych i formalnie włączono w struktury Milicji Obywatelskiej (MO). Zastępca komendanta powiatowego MO ds. SB w Nowym Sączu

był szefem bezpieki na cały powiat nowosądecki. Formalnie podlegał komendantowi powiatowemu MO w Nowym Sączu, faktycznie jego zwierzchnikiem był zastępca komendanta wojewódzkiego ds. SB z Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie, czyli szef bezpieki na województwo krakowskie. Zmiany administracyjne w 1975 roku nie wpłynęły na strukturę wewnętrzną SB, a jedynie na nowo określiły teren jej działania. Wraz z likwidacją powiatów cały aparat bezpieczeństwa skupił się w miastach wojewódzkich. Odtąd bezpieką w województwie nowosądeckim kierował zastępca komendanta wojewódzkiego ds. SB w Nowym Sączu, podległy centrali SB w Warszawie. Po „reformie Kiszczaka” w 1983 roku utworzono Wojewódzkie Urzędy Spraw Wewnętrznych (WUSW), w ramach których działała także SB. Nie wpłynęło to na zasadę funkcjonowania bezpieki, którą kierował zastępca szefa WSW ds. SB. Lata osiemdziesiąte były znów – jak lata „stalinowskie” okresem „światłości” bezpieki; wzrastała jej liczebność, powstawały nowe struktury wewnętrzne, a w terenie komórki SB utworzono w Rejonowych Urzędach Spraw Wewnętrznych.

Przeciwko społeczeństwu

Zmiany strukturalne dotyczące MBP. KdsBP czy następnie SB MSW nie miały wpływu na kierunki działalności UB-SB. Choć w poszczególnych fazach istnienia bezpieki zmieniano nazewnictwo czy numerację jej pionów wewnętrznych, to jednak od 1944 roku do rozwiązania SB inwigilowano i rozpracowywano zasadniczo te same środowiska czy grupy społeczne. Działania te były prowadzone przez wydziały operacyjne i pomocnicze. Zadaniem wydziałów operacyjnych było zapobieganie i zwalczanie szeroko pojętej działalności antysystemowej, co czyniono zarówno poprzez infiltrację, jak inspirację. Piony pomocnicze wspierały operacyjne w prowadzonych przedsięwzięciach. Posługując się żargonem UB-SB, „wiodącymi” pionami operacyjnymi były te odpowiedzialne za wywiad, kontrwywiad oraz inwigilację opozycji i Kościoła. Znaczną uwagę przywiązywano także do zabezpieczenia się przed niespodziewanymi dla partii wydarzeniami w środowiskach robotniczych. Piony pomocnicze odpowiedzialne były za przeprowadzenie obserwacji, a także za instalację tzw. techniki operacyjnej, czyli najczęściej podsłuchów, czy inwigilację korespondencji. Koordynację działań zapewniało odpowiednie archiwum i kartoteka operacyjna. Nie można zapominać o cieszącym się szczególnie złą sławą Wydziale Śledczym, a także o tym, że przez cały czas PRL bezpieka miała głos decydujący przy wydawaniu obywatelom paszportów.

Wszystkie te działania wymierzone przeciwko społeczeństwu, a służące interesom partii komunistycznej były realizowane przez konkretnych ludzi posiadających imiona i nazwiska. Przez półwiecze komunizmu mijaliśmy ich na ulicach, widywaliśmy na nowosądeckim Rynku, najczęściej nie wiedząc o ich profesji. Celem wystawy „Twarze sądeckiej bezpieki” było zdjęcie zasłony skrywającej dotąd lokalnych funkcjonariuszy UB-SB. Ukazanie ludzi ponoszących odpowiedzialność za konkretne działania wymierzone przeciwko Polsce i Polakom, a w interesie komunistów i ZSRR.

Nazwiska Stanisława Radkiewicza – pierwszego wieloletniego szefa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, czy ostatniego szefa Służby Bezpieczeństwa – Czesława Kiszczaka, są dość powszechnie znane. Kim jednak byli ci, którzy kierowali policją polityczną w Nowym Sączu?

W latach 1945 – 1956 Powiatowym Urzędem Bezpieczeń-

stwa Publicznego w Nowym Sączu kierowało kolejno dziesięć osób: Stanisław Karkut, Tadeusz Trybus, Władysław Kubka (później zmienił nazwisko na Kubicki), Stanisław Wałach, Stanisław Kroch, Franciszek Kowalski, Zygmunt Gliński, Mieczysław Bociek, Stanisław Topór, Piotr Walczyk. W latach 1957 – 1975 nowosądecka bezpieką kierowały kolejno cztery osoby: Piotr Walczyk, Edward Żyła, Józef Kordy, Józef Schiller. Na czele SB w województwie nowosądeckim w latach 1975 – 1990 stały kolejno trzy osoby: Józef Schiller, Bogdan Kaszprzyk, Leszek Wojtarowicz.

Obok nich na wystawie zaprezentowano funkcjonariuszy kierujących poszczególnymi pionami operacyjnymi i pomocniczymi. Symbolicznie reprezentują oni rzesze lokalnych funkcjonariuszy UB-SB, przez 45 lat wypełniających w Nowym Sączu rolę zbrojnego ramienia władzy komunistycznej.

Wojciech FRAZIE, Filip MUSIAŁ, Michał WENKLAR

Kierownictwo PUBP i PUdsBP Nowym Sączu

W pierwszej dekadzie Polski „ludowej” zmieniano tytułaturę osób sprawujących funkcje kierownicze powiatowej bezpieki. Początkowo był to kierownik, od 1946 roku szef PUBP w Nowym Sączu. Po utworzeniu Powiatowego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego jego pracę nadzorował kierownik.

Kolejni kierownicy i szefowie UB w Nowym Sączu byli odpowiedzialni za efekty działania komunistycznej policji politycznej, a więc za zakres i skalę stosowanych represji.

ppor. STANISŁAW KARKUT
s. Antoniego
ur. 13 III 1905 r.
kierownik Grupy Operacyjnej w Nowym Sączu – od 19 I do 19 VII 1945 r.



st. sierż. TADEUSZ TRYBUS
s. Władysława
ur. 9 IX 1908 r.
p.o. kierownik PUBP w Nowym Sączu –
od 28 V 1945 do 17 I 1946 r.

ppor. WŁADYSŁAW KUBKA
(później KUBICKI)
KUBIKI. Andrzeja
ur. 2 II 1916 r.
szef PUBP w Nowym Sączu – od 1 II 1946
do 1 IV 1947 r.



mjr STANISŁAW WAŁACH
s. Szczepana
ur. 30 IV 1919 r.
szef PUBP w Nowym Sączu – od 1 IV 1947
do 1 IX 1948 r.



kpt. STANISŁAW KROCH
s. Zygmunta
ur. 1 I 1921 r.
p.o. szef PUBP w Nowym Sączu –
od IX 1948 do 1 II 1950 r.

ppor. FRANCISZEK KOWALSKI
s. Wojciecha, ur. 29 VIII 1918 r.
szef PUBP w Nowym Sączu –
od 15 III do 10 IX 1950 r.



kpt. ZYGMUNT GLIŃSKI
s. Józefa
ur. 12 VII 1924 r.
szef PUBP w Nowym Sączu – od 1 IX 1950
do 1 V 1952 r.

ppor./por. MIECZYŚLAW BOCIEK
s. Jana
ur. 9 XII 1923 r.
p.o. szefa PUBP w Nowym Sączu –
od 1 IX 1952 do 15 V 1954 r.



por. STANISŁAW TOPÓR
s. Jana, ur. 21 VI 1925 r.
szef PUBP w Nowym Sączu – od 1 XI 1954
do 1 IV 1955 r. , kierownik PUdsBP w No-
wym Sączu – od 1 IV do 30 IX 1955 r.

por. PIOTR WALCZYK
s. Michała, ur. 19 VI 1923 r.
kierownik PUdsBP w Nowym Sączu –
od 1 X 1955 do 31 XII 1956 r.



(cdn.)

Zasłużeni dla Ziemi Sądeckiej

Hurtem, przez aklamację Rada Powiatu Nowosądeckiego na sesji 21 maja br. przyznała 32 osobom odznakę honorową „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej” na sesji 21 maja br. Kandydatury do zaszczytnego wyróżnienia zgłosiły do kapituły odznaczenie różne instytucje, najwięcej Zarząd Powiatu Nowosądeckiego, poza tym wójtowie, parafie, organizacje społeczne. Uroczystość wręczenia odznak odbyła się 27 czerwca podczas uroczystej sesji sądeckiego „parlamentu”. Trzeba przyznać, że ten zestaw nazwisk robi wrażenie. Ci ludzie to prawdziwe drożdże Sądeczyzny.

Oto lista odznaczonych, ułożona w porządku alfabetycznym. Podajemy także wnioskodawców.

Zygmunt Berdychowski - założyciel Instytutu Studiów Wschodnich, organizator Forum Ekonomicznego w Krynicy Zdroju, założyciel i prezes Fundacji Sądeckiej.

Wnioskodawca: Zarząd Powiatu Nowosądeckiego.

Krzysztof Brzeski – inwestor, właściciel stacji narciarskiej w Wierchomli.

Wnioskodawca: Zarząd Powiatu Nowosądeckiego.

Fryderyk Bugajski – propagator sportu i zdrowego stylu życia, założyciel i czołowy działacz Ludowego Klubu Sportowego „Budowlani” w Jazowsku.

Wnioskodawca: Zarząd Powiatu Nowosądeckiego.

Łucja Bukowska – legitymuje się 42-letnim stażem pracy w zawodzie bibliotekarza, od 35 lat dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Muszynie, działaczka społeczna i samorządowa.

Wnioskodawca: Powiatowa i Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Wiktora Bazieliha w Starym Sączu.

Stanisław Chronowski – pełnił szereg funkcji społecznych m.in. sołtysa wsi Kruźłowa, a przez dwie kadencje zastępcy wójta gminy Grybów, radny gminny od 1991 r.

Wnioskodawcy: Parafia w Kruźłowej, Szkoła Podstawowa i Gimnazjum Kruźłowa Wyżna, Koło Przyjaciół Dzieci, Sołectwo Kruźłowa Wyżna, Wiejsko-Parafialny Klub Sportowy „Sokół” w Kruźłowej, Wiejski Dom Kultury w Kruźłowej.

Paweł Cieśllicki - propaguje sport i zdrowy tryb życia, prezes Ludowego Klubu Sportowego „Barcizanka” w Barcicach.

Wnioskodawca: Stowarzyszenie Kultury Fizycznej Okręgowy Związek Piłki Nożnej.

Mieczysław Czuma – publicysta, dziennikarz, propagator historii i kultury Sądeczyzny.

Wnioskodawca: Zarząd Powiatu Nowosądeckiego.

Franciszek Dziedzina – działa na społecznej niwie od 50 lat, honorowy członek OSP w Łącku, piewca kultury i tradycji Górali łąckich.

Wnioskodawca: Zarząd Powiatu Nowosądeckiego.

Henryk Dybiec – popularyzator sportu i turystyki w środowisku wiejskim, czołowy działacz Ludowego Klubu Sportowego „Zyndram” w Łącku.

Wnioskodawca: Stowarzyszenie Kultury Fizycznej Okręgowy Związek Piłki Nożnej.

Jan Fyda – znany i szanowany lekarz w gminie Korzenna.

Wnioskodawca – Wójt Gminy Korzenna Jan Skowron.

Władysław Gancarczyk – społecznik od 50 lat, szczególnie udziela się w Ochotniczej Straży Pożarnej w Moszczenicy Niżnej, samorządowiec.

Wnioskodawca: Zarząd Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Nowym Sączu.

Bolesław Gieniec – rzeźbiarz, artysta ludowy z Mystkowa, propagator historii i kultury Sądeczyzny.

Wnioskodawca: Zarząd Powiatu Nowosądeckiego.

Andrzej Górszczyk - poeta (autor m.in. szlagieru „A gdy Tytanic tonął”), dyrektor Domu Dziecka w Rytrze, założyciel kabaretu „Bakcył” w Nowym Sączu oraz kabaretu „Podegrodzie”.

Wnioskodawcy: Wójt Gminy Rytró Władysław Wnętrzak, radny powiatowy Stanisław Węglarz, prezes Zarządu Miejsko-Gminnego OSP RP w Piwnicznej Zdroju Zbigniew Jaremko.

Zbigniew Gryzło – od 1990 r. Nadleśniczy Nadleśnictwa w Nawojowej, myśliwy, pszczelarz, miłośnik przyrody.

Wnioskodawca: Zarząd Powiatu nowosądeckiego.

Juliusz Jarończyk – znany i szanowany pedagog, instruktor i sędzia sportowy, założyciel i prezes Klubu Modelarskiego „Zefirek” w Muszynie, fotograf.

Wnioskodawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej.

Jan Kantor – działacz społeczny o 50-letnim stażu, przez 28 lat pełnił funkcję prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej w Rytrze.

Wnioskodawcy: Wójt Gminy Rytró Władysław Wnętrzak, radny powiatowy Stanisław Węglarz, prezes Zarządu Miejsko-Gminnego Związku OSP RP w Piwnicznej Zdroju Zbigniew Jaremko.

Stanisław Kogut - senator RP, założyciel Fundacji Pomocy Osobom Niepełnosprawnym im. o. Pio w Stróżach; twórca potęgi KS „Kolejarz” Stróże.

Wnioskodawca: Zarząd Powiatu Nowosądeckiego.

Stanisław Kulpa – popularyzator sportu i turystyki w środowisku wiejskim, prezes Ludowego Klubu Sportowego „Nawoj” w Nawojowej.

Wnioskodawca: Stowarzyszenie Kultury Fizycznej Okręgowy Związek Piłki Nożnej.

Kazimierz Miazga – społecznik i samorządowiec, pełnił funkcję burmistrza Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna.

Wnioskodawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej.

Leszek Mazan - dziennikarz, publicysta, autor licznych książek, piewca czasów galicyjskich.

Wnioskodawca: Zarząd Powiatu Nowosądeckiego.

Jan Michalik – popularyzator sportu i turystyki, prezes Klubu Sportowego „Skalnik” w Kamionce Wielkiej.

Wnioskodawca: Stowarzyszenie Kultury Fizycznej Okręgowy Związek Piłki Nożnej.

Kazimierz Ogorzałek – zasłużony działacz kultury, od niemal 30 lat dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Kamionce Wielkiej.
Wnioskodawca: Zarząd Powiatu Nowosądeckiego.

Ks. prałat Jan Pancerz – emerytowany proboszcz parafii św. Heleny w Nowym Sączu, budowniczy kościoła i domu katechetycznego.
Wnioskodawca: Zarząd Powiatu Nowosądeckiego.

Władysław Pandyra – dyrektor ds. technicznych Przedsiębiorstwa Robót Drogowo-Mostowych S.A. w Nowym Sączu, przyczynił się do poprawy infrastruktury drogowej na Sądecczyźnie.
Wnioskodawca: Zarząd Powiatu Nowosądeckiego.

Kazimierz Podobiński – popularyzator sportu i turystyki, czołowy działacz Ludowego Klubu Sportowego w Korzennej.
Wnioskodawca: Stowarzyszenie Kultury Fizycznej Okręgowy Związek Piłki Nożnej.

Zbigniew Racoń – prezes Przedsiębiorstwa Robót Drogowo-Mostowych S.A. w Nowym Sączu, dba o poprawę infrastruktury drogowej na Sądecczyźnie.
Wnioskodawca: Zarząd Powiatu Nowosądeckiego.

Antoni Radecki – starsządecki prawnik, społecznik, miłośnik i popularyzator historii Sądecczyzny.

Wnioskodawca: Zarząd Powiatu Nowosądeckiego.

Andrzej Szkaradek - szef sądeckiej „S” od stanu wojennego, niezłomny obrońca praw człowieka, b. poseł AWS, b. radny wojewódzki i b. radny Nowego Sącza.
Wnioskodawca: Zarząd Powiatu Nowosądeckiego.

Ks. prałat Józef Wałaszek – od 1998 roku proboszcz w Podegrodziu, zasłużony dla kultury regionu, popularyzator folkloru Lachów podegrodzkich.
Wnioskodawca: Wójt Gminy Podegrodzie Stanisław Łatka.

Jadwiga Stramka-Wolanin - siostra Romana Stramki, słynnego kuriera sądeckiego w okresie okupacji hitlerowskiej, popularyzatorka sportu i turystyki.
Wnioskodawcy: Wójt Gminy Rytro Władysław Wnętrzak, radny powiatowy Stanisław Węglarz, prezes Zarządu Miejsko-gminnego Związku OSP RP w Piwnicznej Zdroju Zbigniew Jarremko.

Jan Zelek – zasłużony społecznik, sadownik.
Wnioskodawca – Wójt Gminy Łososina Dolna Stanisław Golonka.

Adam Ziemianin – znakomity poeta, piewca Sądecczyzny, w br. obchodzi 40-lecie pracy twórczej.
Wnioskodawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej.

„Podegrodzie” w Grecji i Serbii

Na lachowską nutę

Zespół Regionalny „Podegrodzie”, nazywany ambasadorem Sądecczyzny, gościł w Grecji oraz Serbii (13-22 czerwca br.), prezentując piękno lachowskiego śpiewu i tańca na festiwalach folklorystycznych w obu tych krajach. Owacjom nie było końca. Grecy i Serbowie kochają folklor i potrafią docenić profesjonalistów.

„Podegrodzie” istnieje od 1937 roku i jest najstarszym zespołem regionalnym na Sądecczyźnie ukazującym autentyczny folklor lachowski z całym jego bogactwem. W swych programach prezentuje zwyczaje, obrzędy, tańce, pieśni i gwarę ludową. Z rodzimego repertuaru podegrodzkiego korzystały bliższe i dalsze amatorskie zespoły regionalne. „Podegrodzie” jest laureatem wielu prestiżowych wyróżnień i nagród. Trzykrotnie zdobył „Grand Prix – Złotą Ciupagę” na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem, wielokrotnie zdobywał Srebrne i Brązowe

Ciupagi. Za całokształt prezentowanego folkloru został w 1992 roku wyróżniony europejską nagrodą w dziedzinie sztuki ludowej „Europa – Preis fur Volkskunst”. Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Po-

degrodzie” prezentował piękno folkloru lachowskiego na gościnnych występach m.in. we Francji, Hiszpanii, Niemczech, Węgrzech, Jugosławii, Danii, Czechach i Słowacji.



Wróćą z medalami?

Pierwszym efektem adaptacji odcinka Dunajca pod mostem heleńskim w Nowym Sączu dla potrzeb kajakarstwa górskiego, o czym informowaliśmy w poprzednim numerze „Sądeczanina”, jest zgrupowanie kadry narodowej juniorów, przygotowującej się do Mistrzostw Europy. Zawody rozegrane zostaną w dniach od 10-13 lipca br. w Solkan w Słowenii. Od kilku lat przygotowaniem kieruje **Janusz Żyłka – Żebracki**, którego poprosiliśmy o rozmowę.



Janusz Żyłka – Żebracki, wychowanek KS „Pieniny” Szczawnica, wielokrotny medalista Mistrzostw Polski w slalomie i zjeździe kajakowym, uczestnik Mistrzostw Europy i Mistrzostw Świata. Absolwent ZSZEM w Nowym Sączu oraz AWF w Krakowie. Uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Atenach jako trener. Od 2005 roku trener Kadry Narodowej Juniorów, a od 2007 również Kadry Narodowej U-23 w slalomie kajakowym.

Jak rozpoczęła się Twoja przygoda z kajakarstwem górskim?

Było to w 1989 roku. Doskonale pamiętam ich podczas wizyty u rodziny w Szczawnicy, mój kuzyn Grzegorz Sarata, uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Atlancie, opowiadał mi o kajakarstwie górskim. Wówczas odwiedził naszą rodzinę także trener Stanisław Węglarz, to on zachęcił mnie do treningu. Tak rozpoczęła się moja kariera sportowa trwająca 16 lat.

Jak dotychczas wyglądały przygotowania do sezonu?

Przygotowania rozpoczęliśmy już w styczniu zgrupowaniem zimowym, gdzie pracowaliśmy nad zbudowaniem ogólnego potencjału zawodników - wytrzymałości mięśniowej i tlenowej przez trening na nartach biegowych i wycieczki górskie. Zgrupowanie w Roudnicach i Pradze to okres rozplywania. Kilka startów w Krakowie i Liptowskim Mikulaszu na Słowacji dało możliwość konfrontacji z zawodnikami innych krajów. Było to również sprawdzenie stanu przygotowań oraz pozwoliło wyłonić w drodze kwalifikacji kadrę na imprezy główne w tym sezonie: Mistrzostwa Europy w Solkan w Słowenii i Mistrzostwa Świata w Rudnice w Czechach. Pierwszą częścią bezpośredniego przygotowania startowego jest zgrupowanie w Nowym Sączu.

Dlaczego wybrałeś Nowy Sącz na miejsce zgrupowania?

Mistrzostwa Europy w Solkan rozgrywane będą na naturalnym torze, czyli na rzece, dlatego trening musi być prowadzony w warunkach najbardziej zbliżonych do tych, w których będziemy startować. Odcinek Dunajca w Nowym Sączu pod mostem heleńskim jest o podobnym charakterze: szybka woda, długie trawersy, duże odległości między bramkami. Zawodnicy muszą się przyzwyczaić do specyfiki pływania na takiej wodzie.

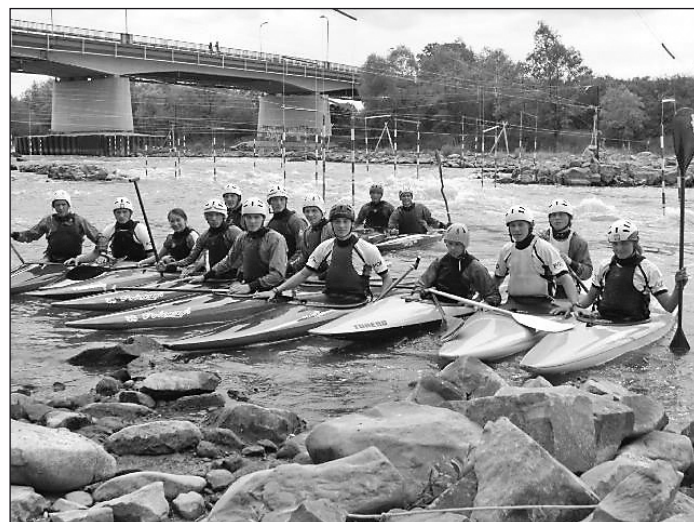
Wymaga to od nich dużo więcej pracy, koncentracji, szybszego czasu reakcji ze względu na wartki nurt. Te elementy będziemy doskonalić przed zawodami, które nas czekają. Takich możliwości nie dają sztuczne wąskie tory, na których trenowaliśmy dotychczas. Ponadto jako absolwent Zespołu Szkół Elektryczno – Mechanicznych w Nowym Sączu mam możliwość powrotu „na stare śmieci”.

Oceń współpracę z trenerami klubowymi w przygotowaniu zawodników.

Odpowiedź jest oczywista. Bez ścisłej współpracy trudno myśleć o medalach na imprezach mistrzowskich. Szkolenie centralne polega na powoływaniu zawodników przez Polski Związek Kajakowy na konsultacje, zgrupowaniach oraz zawody. Największa praca spoczywa na trenerach klubowych. To zawodnicy i trenerzy w klubach realizują plany treningowe konsultowane z trenerem kadry. Pragnę podkreślić, że właśnie z trenerami nowosądeckiego „Startu”: Bogdanem Okręglakiem oraz Zbigniewem Bobrowskim od kilku sezonów współpraca układa się bardzo dobrze, czego efektem są doskonałe wyniki sportowe osiągnięte przez ich podopiecznych.

Które osady mają największe szanse medalowe?

Chciałbym, aby wszyscy zawodnicy popłynęli na swoim poziomie, żeby potrafili maksymalnie „sprzedać” swoje umiejętności. Jestem pewien, że jeżeli zaprezentują maksimum swoich możliwości, to są w stanie osiągnąć nie tylko miejsca w finale, ale również powalczyć o medale. Najbardziej liczę na kanadyjki dwójki, gdyż będą oni bronić medalu wywalzonego na Mistrzostwach Europy w Krakowie w ubiegłym roku, to osada: →



Kadra Narodowa juniorów na Mistrzostwa Europy w Solkan w Słowenii. Od lewej w pierwszym rzędzie: Konrad Bobrowski, Christian Póchtłopek, Anna Ingier, z tyłu Albert Kowalczyk, Dariusz Chlebek – z tyłu Patryk Brzeziński, Wojtek Pasiut – z tyłu Kacper Gondek, Arkadiusz Nieć, Maciej Okręglak, Kamil Gondek – z tyłu Andrzej Poparda, Iwona Polaczyk. W drugim rzędzie od lewej Rafał Polaczyk i Michał Pasiut.

Czysta, Boża radość

Kiedy zobaczyłam po raz pierwszy ikonę „Trójcy Świętej” Andrzeja Rublowa doznałam wstrząsu. Ta ikona całkowicie ovladnęła moim życiem. Nie wiedziałam, że od tego momentu zaczęła wpływać na moje działanie i całą egzystencję, wpływa dalej.

Podczas studiów w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu na kierunku filologii rosyjskiej, cały czas miałam kontakt z ikonami, a potem podczas pisania pracy dyplomowej zajęłam się tylko i wyłącznie Trójcą Starotestamentową. W ikonie Rublowa wyróżniamy trzy nakładające się na siebie wymiary. Najpierw obserwujemy reminiscencje biblijnego opisu odwiedzin trzech pielgrzymów u Abrahama. Odwrócona perspektywa znosi głębię i dystans, postacie wydają się przybliżone, ukazują, że Bóg obecny jest tu i wszędzie. Trzeci wymiar zostaje tylko zasugerowany, dlatego, że jest nieosiągalny. Dłonie aniołów dążą do znaku ziemi. To właśnie ziemia jest miejscem Bożej miłości. Rublow różni się od Włochów, którzy wpisują obraz w okrąg. U rosyjskiego ikonopisca sami aniołowie stanowią okrąg, kontury przedmiotów tworzą ośmiobok, symbol Ósmego Dnia. W ikonie dopatrujemy się zapowiedzi Królestwa Niebie-



Anna Pasiut, sędzianka, absolwentka I Liceum Ogólnokształcącego w Starym Sączu i filologii rosyjskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu. Swoją pracę licencjacką pisała na temat Trójcy Starotestamentowej – „Ikonograficzne przedstawienie Świętej Trójcy na podstawie ikon A. Rublowa i S. Uszakowa”. Obecnie pracownik Fundacji Sądeckiej.

- W mojej kolekcji przybywa ikon i myślę, że moja pasja nadal będzie się pogłębiać wraz z rozpoczęciem studiów magisterskich na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i kolejnymi wyprawami na Wschód – mówi.

skiego, ikona jest pełna czystej radości, Bożej radości. Wpływa to z faktu, że Święta Trójca istnieje, że Bóg umiłował człowieka. Misja ikony polega na dodawaniu człowiekowi wiary w zbawienie. Taką wiarę dała mi ikona Trójcy i wszystkie inne...

Ikona Świętej Trójcy tak mnie zafascynowała, iż zleciłam jej napisanie, bo trzeba wiedzieć, że ikony się pisze, a nie maluje. Obecnie zajmuje się tym absolwentka szkoły plastycznej z Tarnowa, która pisze ikony z miłości do nich.

Przez trzy i pół roku studiowania w sądeckim PWSZ kolekcjonowałam swoje ikony. Pochodzą one przede wszystkim z samego serca prawosławnej Rosji – jej stolicy Moskwy, a także z Sankt – Petersburga. Moja kolekcja bogata jest w ikony mistrzów moskiewskich i nowogrodzkich.

W swoich zbiorach posiadam m.in. wierne kopie dwóch ikon Andrzeja Rublowa, oryginalnie pisane na drewnie, wzbudzające największy zachwyt. Pierwsza to „Matka Boska Włodzimierska”, ikona z 1408 roku, przywieziona z Bizancjum w XII wieku. Matka – „Elensa” – miłująca, obejmująca i przytulająca Syna do policzka. Miękkłość i łagodność uwydatnia tutaj czułość niewiasty. Drugą wspaniałą ikoną jest „Chrystus Pantokrator”, ikona z 1410 roku. Ocalała jedynie jedna piąta obrazu. Zachowała się jednak niezwykle wymowna twarz Zbawiciela, patrzącego wprost na widzów, uważnie i wnikliwie.

Anna PASIUT

⇒ Andrzej Poparda – Kamil Rondek. Liczę również na dobry występ kajakarzy. Zadowolony będę, jeżeli wszyscy zawodnicy potrafią wykorzystać sto procent swoich umiejętności.

W kilku zdaniach zachęć młodzież do uprawiania kajakarstwa górskiego?

Wszystkich bardzo serdecznie zapraszam i zachęcam do uprawiania kajakarstwa w każdej formie: turystyki kajakowej, kajakarstwa slalomowego, jako wspaniałej formy spędzania wolnego czasu, i odpoczynku. Myślę, że każdy, kto raz wsiądzie do kajaka będzie chciał wsiąść ponownie i z pewnością potwierdzi moją opinię, że oprócz tężyzny fizycznej kajakarstwo kształtuje

takie cechy charakteru jak sumienność, dyscyplinę, dzięki czemu łatwiej jest radzić sobie w życiu dorosłym. Dla najbardziej wytrwałych, najlepszych zawodników to okazja do zwiedzenia wielu ciekawych miejsc na świecie. Mam nadzieję, że grono kajakarzy będzie się powiększać i wszyscy będziemy się cieszyć ze zdobytych medali w imprezach najwyższej rangi.

Dziękuję za wywiad i życzę sukcesów?

Zapraszam Sądeczan do obejrzenia treningów kajakarzy pod mostem heleńskim, naprawdę warto!

Rozmawiał Józef NIEĆ

Król drobiu



Zanim został milionerem, pracował jako wychowawca w zakładzie poprawczym w Świdnicy i grał na trąbce na górskich weselach. W 1982 r. założył w Nowym Sączu firmę Konspol. Po latach grupa Konspol stała się największym w Polsce producentem wędlin, mrożonek i konserw z drobiu. Dzięki kurczakom dorobił się fortuny, jeździ mercedesem 300 z napędem na cztery koła, zwiedził ponad sto krajów, ale i balansował na granicy bankructwa, co przypłacił czterema zawałami.

Jest żywym uosobieniem mitu amerykańskiego pucybuta, skłaniającego ludzi do aktywności, do poszukiwania czegoś lepszego, do wspinania się w górę, do urządzania sobie życia i pracy na miarę swojego wysiłku, talentu i chęci. Wystarczy wejść do Pazganowego domu: półtora tysiąca metrów kwadratowych, w ogrodzie dwa baseny z podgrzewaną wodą, kort tenisowy, który nie ustępuje wystrojem posiadłości w Beverly Hills i gościł niejednego prezydenta, premiera czy ambasadora.

Kazimierz Pazgan urodził się 4 marca 1948 w Kamionce Wielkiej koło Nowego Sącza. Jeszcze w czasie studiów w Pań-

stwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej pochodzący z ubogiej rodziny Pazgan przygrywał na trąbce na wiejskich weselach. W czasie, gdy w Nowym Sączu lekarz miesięcznie zarabiał 1,2 tys. zł, on za występ inkasował okrągły tysiąc, a grał co weekend.

- Jedyne moje problemy sprowadzały się do tego, jak do kolejnej soboty wydać te pieniądze - wspomina Pazgan.

W 1972 r. wziął w agencję kwiaciarnię. O kwiatach nie wiedział nic. Biznes załatwił mu kolega, a Pazgan nie był wybredny. Miał jednak intuicję i znał się na ludziach. Wkrótce w kwiatach tonęła cała Świdnica - każdy, kto kupił 50 goździków, na zapleczu wypijał z szefem 50 g koniaku. Im większe zakupy, tym pojemniejsze szklanki wyciągał Pazgan. Pod drzwiami kwiaciarni ustawiały się kolejki radzieckich żołnierzy i partyjnych urzędników. Kwiaty brał od ogrodników nie płacąc od ręki, tylko korzystając z powszechnie stosowanego kredytu kupieckiego czyli odroczonego terminu zapłaty. Rozliczał się z dwutygodniowym poślizgiem. Kwiaty szły jak woda, czyli dokładnie tak jak zakładał. W Dzień Kobiet obrotny kwaciarz potrafił zarobić na dużego fiata, a wówczas był to w krajowych realiach cud techniki i obiekt marzeń!

W 1977 r. weszła w życie ustawa o specjalistycznych gospodarstwach rolnych, pozwalająca prowadzić hodowlę drobiu na korzystnych warunkach. Pazgan wykorzystał okazję i wrócił w rodzinne strony, w Kamionce wybudował trzy kurniki (dla 18 tys. niosek), do których podciągnął asfalt i gaz, po tym jak żona Alicja odmówiła gotowania na kuchni węglowej i przez kilka tygodni jadł głównie jajka. Do 1982 r. z fermy Pazgana dziennie wychodziło 30 tys. jaj. Odbiorcą był państwowy Poldrób, który dostarczał również paszę. Interes rozwija się nieźle, zgromadzony kapitał pozwala na pełne rozwinięcie gospodarczych żagli. 16 lipca 1982 r. powstaje firma Konspol, natrafiająca od razu na piętrzące się kłopoty. W stanie wojennym import pasz z USA został zablokowany, a drobiarski biznes się załamał. Wtedy Pazgan zmienił strategię: z kur przerzucił się na kurczaki. Razem z poznańskim instytutem drobiarstwa opracował własną recepturę paszy i w nieczynnych fermach spółdzielczych ponownie uruchomił hodowlę i ubojnię. Później postawił w Sączu własny zakład produkujący wędliny i półprodukty drobiowe.

- Nie podobało się to władzy. Czasem w firmie miałem więcej kontrolerów niż pracowników - wspomina.

Prywatne przedsiębiorstwo było solą w oku ówczesnych władz PZPR w Nowym Sączu. Peerelowscy urzędnicy wszelkimi sposobami starali się złamać biznesmena. Ale Pazdan walczył skutecznie z przeciwnościami poprzedniego systemu, przeżył PRL, reformę Balcerowicza i znakomicie odnalazł się w nowej rzeczywistości.

Stał się niemal ikoną, prototypem dzisiejszego biznesmena, który nie dał się zdołować biurokracji i ideologicznym dogmatom, a rzutkość i innowacyjność podwoił w czasach gospodarki rynkowej. Wymyślił pierwszą na świecie technologię produkcji wędlin z czystego mięsa kurcząt - bez stosowanego dotychczas lepszysza wieprzowego lub wołowego. Zdrowa żywność, o niskiej zawartości cholesterolu, stała się przebojem w kraju. Lekarze zalecali podawać ją m. in. przy chorobach serca, naczyń wieńcowych i nadciśnieniu. Hamburgery i frykasy drobiowe nadsziewane



zurawiną, polędwica i serdelki, szynki i kielbasy, bardzo szybko stały się poszukiwane przez gospodynie domowe, bo umożliwiając przygotowanie posiłku dla całej rodziny w ciągu kilku minut. Można je spożywać na zimno i na ciepło, z sosami, z kluskami śląskimi, ryżem, kapustą, grzybami i ... piwem.

Potem Pazgan zainwestował 23 mln dol. w budowę najnowocześniejszej w Polsce ubojni w Słupcy na Wielkopolsce, podpisał kontrakty życia z kurczakowym potentatem KFC i europejską siecią McDonald's.

Ważnym partnerem Konspolu są kraje arabskie, gdzie ze względów religijnych drób zawsze będzie w cenie. Dwa razy w tygodniu specjalnie dla bliskowschodnich partnerów kurczaki tracą życie zgodnie z islamskim systemem halaal (tak jak nakazuje Allah). Sprowadza się to do tego, że Pazgan na restrykcyjnie pilnowaną halę wpuszcza dwóch iraakijskich mułłów. Podczas gdy jeden odprawia modły, drugi pilnuje, czy głowy kurczaków obcinane są tak, żeby krew wypływała najpierw z naczyń włosowatych, a dopiero później z aorty. Za 20 tys. dol. od amerykańskich Żydów kupił nawet maszynę zastępującą przy tych czynnościach ludzi.

Dziś Konspol wytwarza 100 tys. ton drobiu rocznie i jest piątym największym jego producentem w Polsce. W Konspolu rządzą dwa pokolenia Pazganów: Kazimierz jest szefem rady nadzorczej i prezesem firmy, jego brat Wiesław - członkiem rady nadzorczej, a 27-letni syn Konrad - wiceprezesem. Pazdan nie kryje dumy z syna. Twierdzi, że skłonność do biznesu zaczął przejawiać już w wieku 8 lat, gdy w pierwszokomunijnym prezencie zażyczył sobie... krowy. Tłumaczył, że skoro pije tyle mleka, opłaca mu się samemu je produkować.

- Gdy był w szóstej klasie, zarabiał hodując papugi. Na giełdzie sprzedawał ich rocznie 400. Rok później handlował końmi, w liceum zabrał się za produkcję wizytówek - wylicza dumny tata.

Dziś Konrad jest wiceprezesem Konspolu i prawą ręką ojca. Nadzoruje eksport, pion informatyczny oraz kadry.

- Intuicję do biznesu ma po mnie. Dlaczego miałbym nie pozwolić mu rozwinąć skrzydeł? - przekonuje ojciec rezerwując w firmie strategiczne stanowiska dla najbliższych: brat zajmuje się handlem i logistyką, szwagier odpowiada za zakup surowców. Dyrektorami są dzieci kuzynów.

- Próbowałem różnych sposobów zarządzania. Ale na rodzinie nie zawiodłem się nigdy - zapewnia Pazgan.

W skład holdingu Konspol wchodzi m.in. Pasz Konspol, Konspol Holding i Konspol Bis. Przetwory drobiowe produkowane przez firmę serwowane są m.in. w restauracjach McDo-

nald's w Niemczech i Francji. Holding Konspol zajmuje się także handlem zagranicznym, przede wszystkim z Izraelem (Pazgan jest prezesem Izby Handlowo-Przemysłowej Polska - Izrael). W 2004 r. kupił zakłady przetwórstwa drobiu w USA i na Ukrainie. Wydajność konspolowskiej ubojni kurczaków w Słupcy w Wielkopolsce to 120 tys. sztuk kurczaków dziennie. Konspol 80 proc. produkcji wysyła na eksport i zatrudnia ponad 1200 osób. Firmy należące do Pazgana w osiągają kilkaset milionów złotych przychodu, a on sam od lat figuruje na liście 100 najbogatszych Polaków.

Niestety, od czas do czasu przychodzi mu zmierzyć się z upiorem ptasiej grypy, który sieje strach na całym świecie, Konspol więc równolegle zmuszony został zająć się mięsem czerwonym. Firma dywersyfikuje ofertę wyłącznie na wypadek, gdyby ptasia zaraza rzeczywiście okazała się groźna dla drobiarskiego biznesu.

A swoją drogą, Pazgan podejrzewa, że u źródła irracjonalnej hysterii wokół ptasiej grypy wśród konsumentów stoją koncerny farmaceutyczne, które na lekach łagodzących przebieg ewentualnej infekcji robią złote interesy.



„Kurzy gazda” od wielu lat działa w strukturach samorządu gospodarczego. Jest m. in. przewodniczącym Rady Sąddeckiej Izby Gospodarczej, od wielu lat związanym z Krajową Izbą Gospodarczą (jako przewodniczący i wiceprzewodniczący), autorem licznych projektów rozwiązań podatkowych i ekonomicznych.

Trzy zawały serca, reżim higieniczny, skrywana, ale czasami wypływająca na wierzch zawiść nieudaczników („ja wstaję o piątej rano i zbieram jabłka w sadzie do skrzynek i dopiero potem jadę do urzędu, a Pazgan przyjeżdża mercedesem do firmy na dziesiątą, lyknie kawkę, pogada i już po robocie....”, - mówił złośliwie onegdaj wojewoda nowosądecki Józef Jungiewicz), dwukrotny falstart w wyborach - oto cena windowania na szczyty. Pazgan ma świadomość, że w normalnych warunkach na zdobycie swej fortuny pracowałoby kilkanaście pokoleń, on osiągnął to w kilka lat. Wychował się w biedzie, dobrze ją pamięta, tym bardziej więc ceni prostych ludzi.

Ze splendorów najbardziej ceni sobie nagrodę im Zygmunta Szeligi tygodnika „Polityka”.

Kazimierz Pazgan jest też jednym z donatorów i patronów Wyższej Szkoły Biznesu - National Louis University w Nowym Sączu. Znany jest też z działalności charytatywnej oraz jako budowniczy przedszkoli i wyciągów narciarskich.

Jerzy Leśniak
Fot. Jerzy Leśniak

Powrót do korzeni

7 czerwca w MCK „Sokół” w Nowym Sączu odbył się zjazd rodziny Skąpskich, związanych od co najmniej dwóch stuleci z Sadeczczyzną. Dzieje rodu przedstawione są w XXXV t. „Rocznika Sądeckiego” z 2007 r. przez Marię Kurzeję-Świątek. Pierwszy zjazd odbył się w Piątkowej w 1913 roku z okazji 100-lecia Antoniego Skąpskiego, kolejne w 1997 i 1999 roku w Nowym Sączu.



Do dziś w Piątkowej żyją potomkowie Antoniego, dokładniej – jego córki Heleny, która wyszła za miejscowego adwokata Hieronima Jagoszewskiego.

Antoni był zarządcą dóbr Marszałkowicza (rolnictwo i huty żelaza) w Kamienicy, potem kupił Janczową, a następnie Piątkową. W 1846 r. został aresztowany przez władze austriackie jako podejrzany o przygotowania do powstania przeciwko zaborcy. Skazany na karę śmierci, którą na sali sądowej we Lwowie zamieniono decyzją cesarza na 10 lat twierdzy w Szpilbergu, skąd

wyzwoliła go Wiosna Ludów.

Brat Antoniego, Franciszek, był kontrolerem skarbowym, a w końcu swego zawodowego życia – sekretarzem Rady Powiatu Nowosądeckiego.

Rodzina Skąpskich jest rozległa, wciąż odkrywane są nowe jej gałęzie i powiązania, skupia niemal wszystkie profesje i pasje, ale jedno ją łączy: świadomość sądeckich korzeni.

W rodzinie są powstańcy 1863 roku, uczestnicy pierwszej wojny, Legionów, twórcy nowego Państwa Polskiego w 1918 r., żołnierze września 1939 r., ofiary okupacji niemieckiej, obozów hitlerowskich i ofiary katyńskiej zbrodni.

Trzech braci Skąpskich uczestniczyło jesienią 1944 r. w próbie przerzucenia Wincentego Witosa do Londynu, gdy powstał pomysł by przywódca ludowców objął urząd prezydenta RP na Wychodźstwie.

W sądeckim zjeździe uczestniczyli m.in.: Andrzej Sariusz Skąpski, prezes Federacji Rodzin Katyńskich, Rafał Skąpski, b. wiceminister kultury, obecnie dyrektor PIW, prezes Fundacji Kultury Polskiej, Roman Skąpski – wicedyrektor Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, Jerzy Skąpski – witrażysta, malarz, Łukasz Skąpski – plastyk, nominowany do nagrody „Paszport Polityki”, Grażyna Roman – rzeźbiarska.

Wśród potomków Franciszka Skąpskiego (brata Antoniego) jest znany i lubiany przed laty piosenkarz, trębacz i kompozytor Maciej Kossowski (przeboje: „Dwudziestolatki”, „Z Cyganami w świat”, „Wakacje z blondynką”), który obecnie mieszka w USA, używając tam nazwiska Mike Cossi.

(hsz)

III Visegrad Maraton. Podoliniec – Rytro

Biegli w upale

272 zawodników zgromadził na starcie III Visegrad Maraton (22 czerwca), którego trasa wiodła ze słowackiego Podolinca do Rytra. Biegaczom dał się we znaki 30-stopniowy upał. – Zawodnikom zatykało dech w piersi, biorąc pod uwagę te bardzo trudne warunki, wyniki są bardzo dobre – mówi Marek Tokarczyk, prezes Stowarzyszenia Visegrad Maraton z Rytra, głównego organizatora imprezy.

Mimo, że od 19 km trasy praktycznie do mety było z „z górki” jedynie 4 zawodników złamało granicę 3 godzin.

Pierwsze trzy miejsca w klasyfikacji mężczyzn zajęli Polacy: Grzegorz Czyż z Tarnowa (2:45:50), Tomasz Brzeski z Rytra (2:50:41) oraz Paweł Moździerz (2:50:51). Kolejny Ryżanin Marian Ryżak był szósty (3:02:56). Niecodziennym wyczynem popisał się zwycięzca. Spóźnił się na start o 3 minuty, a jednak dogonił szybko czołówkę i nie przeszkodziło mu to w oderwaniu się od konkurentów.

W klasyfikacji kobiet triumfowała Grażyna Popiel (3:33:00) przed Słowaczkami Anną Bolosakovą (3:43:58; 27. miejsce

w klasyfikacji ogólnej)) oraz Ewą Seidlovą (3:54:21).

Na trasie co parę kilometrów rozstawione były punkty odżywcze. Po polskiej stronie wzorowo obsługiwali je drухowie z OSP Wierchomla, Łomnica, Piwniczna, Rytro i Korzenna.

Na mecie koło Hotelu Perła Południa odbył się piknik maratoński dla całych rodzin. – Wszystko się pięknie udało, dziękuję naszym sponsorom, między innymi starostwu powiatowemu i urzędowi marszałkowskiemu – dodaje Marek Tokarczyk, który zaraził rytrzan miłością do maratonu. Wszyscy zawodnicy otrzymali pamiątkowe medale, a zwycięscy nagrody finansowe.

(s)



Tablice bohaterów wojny z bolszewikami

W listopadzie w 1930 r., podczas obchodów rocznicy odzyskania niepodległości przy wejściu do sądeckiego ratusza wmurowano kamienną tablicę: u góry miała ona medalion płaskorzeźby Marszałka, poniżej – napis ryty w metalu:

„Roku 1930. Pierwszemu marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, budowniczem Polski odrodzonej w dziesiątą rocznicę wyzwolenia Ojczyzny od najazdu bolszewickiego.”

Podano też nazwiska poległych żołnierzy i ochotników. Tablica nie przetrwała do dzisiejszych czasów, została zdemontowana podczas okupacji niemieckiej. Nie znamy jej wyglądu, ale dzięki wyszperanej przez historyka Leszka Migratę notatce z „Głosu Podhala” (nr 47 z 16 listopada 1939 r.), poznamy na nowo tożsamość bohaterów z tablicy.

Są nimi: sierżant Władysław Milan, strzelec Karol Fryc, uczeń gimnazjalny Wiktor Nitka, strzelec Jan Grabowski, strzelec Piotr Siemiński, strzelec Władysław Kwaśny, robotnik kolejowy Leon Włodek.

Podczas uroczystości przemowę z balkonu ratusza wygłosił burmistrz Ro-

man Sichrawa, orkiestra 1. PSP zagrała hymn, wojsko prezentowało broń i przeszło w defiladzie, którą odbierał płk Janicki ze starostą Maciejem Łachem.

*

Zachowały się natomiast fotografie dwóch tablic pamiątkowych, wmontowanych w mury zamku królewskiego w 1938 r. Zawierają one sto kilkadziesiąt

nazwisk, jak wryty w spiżu, „bohaterów 1. Pułku Strzelców Podhalańskich”.

Na tablicach zapisano także miasta, które znalazły się na szlaku bojowym Podhalańczyków w 1920 r.: Białystok – Brześć – Grodno – Kijów oraz datę 1918-1920.

Jerzy Leśniak



Sądccy działacze Stowarzyszenia Wspólnota Polska zawieźli do Starego Skałatu k. Tarnopola na Ukrainie kolejny transport darów z odzieżą, zabawkami i słodyczami dla dzieci z nie tylko polskich rodzin. Proboszczem parafii katolickiej w Starym Skałacie jest ks. Wojciech Bukowiec, pochodzący ze Żmiącej na Limanowszczyźnie. Od wielu lat dzieci ze Starego Skałatu przyjeżdżają na letni wypoczynek do parafii Trzetrzewina na zaproszenie ks. proboszcza Mariana Stępnia.

Na zdjęciu Tadeusz Potoczek, znany działacz osiedlowy z dzielnicy Helena w Nowym Sączu, wypakowuje busa z darami. Kierownikiem wyprawy na Ukrainę był radny Nowego Sącza Robert Sobol, członek władz naczelnych Wspólnoty Polskiej.

KRÓTKO

• **Procesja na Rynku.** Z okazji święta Bożego Ciała kilka tysięcy sądeczan wzięło udział 22 maja br. w tradycyjnej procesji



dookoła rynku. Monstrancję nieśli proboszczowie parafii, a homilię przed ołtarzem urządzonym przed frontową ścianą ratusza wygłosił proboszcz parafii Ducha Świętego, o. Andrzej Baran. Uroczystości uświetnił chór kameralny z Bazyliki św. Małgorzaty pod dyrekcją Renaty Jonakowskiej-Olszowskiej.

• **Jubileusz krynickich fotografików.** W Salonie Wystawienniczym Małopolskiego Biura Wystaw Artystycznych w Krynicy Zdroju wystawą 195 autorów i okolicznościowym spotkaniem uczczono 30-lecie Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego. Jubileuszowe uroczystości były okazją do uhonorowania zasłużonych członków KTF, m.in. nagroda specjalna ministra kultury i dziedzictwa narodowego powędrowała do prezesa KTF Juliusza Jarończyka. Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej - Jabłko Sądeckie otrzymali: Piotr Basałyga, Bogdan Król, Stanisław Peciak, Andrzej Klimkowski, Robert Poręba, Michał Piotrowski, Anna Wantuch i Janusz Wańczyk. Złoty Herb Krynicy Zdroju dostali: Danuta Chrostowska i Juliusz Jarończyk. Srebrny Herb Krynicy Zdroju - Jerzy Kowalski, Andrzej Klimkowski, Janusz Śmiałek, Jolanta Szyszka. Nagroda burmistrza Krynicy Zdroju powędrowała do Piotra Basałygi i Juliusza Jarończyka. - Krynickie Towarzystwo Fotograficzne jest wartością samą w sobie. Dziękuję za to, że jesteście, że pracujecie dla rozwoju miasta. KTF biorąc udział w wielu wystawach, promuje nie tylko uzdrowisko, ale i region. Jesteście ambasadorami Krynicy – powiedział wiceburmistrz Dariusz Reško.

• **Zasłużyli się.** Podczas sesji 27 maja br. Rady Miasta Tarczą Herbową „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza” odznaczono Annę Totoń i Józefa Fiuta. Anna Totoń

jest działaczką kulturalną i turystyczną (PTTK, PTT, Związek Sądeczan, KIK, „Civitas Christiana”), współinicjatorką akcji „Ratujmy sądeckie nekropolie”, wieczorów „Sądeckie rody” w Galerii Marii Ritter, autorką artykułów w „Almanachu Sądeckim” i biuletynie Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Józef Fiut to prezes Klubu Strzeleckiego „Snajper” przy ZNTK, obecnie Newag SA w Nowym Sączu. Działa w Lidze Obrony Kraju, zorganizował dziesiątki imprez dla dzieci i młodzieży.



• **Strajkowali nauczyciele.** Jedna trzecia szkół w Nowym Sączu przyłączyła się do ogólnopolskiego strajku pracowników oświaty. Uczniowie, którzy, mimo protestu, przyszli do szkoły, mieli zapewnione zajęcia świetlicowe. Większość dzieci pozostała w domu. Nauczyciele domagali się od rządu m.in. 50 proc. podwyżek do 2010 r. oraz utrzymania dotychczasowego zakresu praw i obowiązków wynikających z Karty Nauczyciela oraz utrzymania dotychczasowych uprawnień emerytalnych.

– *Nasi rodzice podeszli ze zrozumieniem do akcji strajkowej* – powiedziała Halina Stanek, dyrektor SP nr 6 w Nowym Sączu – Zabelczu. – *Sama poparłam strajk, choć, jako dyrektor szkoły, nie mogłam w nim uczestniczyć.*

• **Odszedł burmistrz Biecza.** Zmarł Czesław Grzesiak (25 maja br.), wiceburmistrz (1990-1998) i burmistrz (od 2002 r.) Biecza, sądeczanin, działacz PSL, ur. 2 stycznia 1952 r. w Mogilnie, powiat Nowy Sącz, w rodzinie chłopskiej jako jeden z 12 rodzeństwa. Był absolwentem Technikum Budowlanym w Nowym

Sączu i Akademii Nauk Społecznych w Warszawie na Wydziale Socjologiczno-Politycznym. Jego największym sukcesem, który bieżące pamiętać będą przez długie lata, jest rozpoczęta budowa obwodnicy Biecza.

• **Rekordowa cena.** Sfinalizowana została transakcja sprzedaży działki o powierzchni 1,4 ha przy ul. Lwowskiej w Nowym Sączu. Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych Copernicus Capital SA z Warszawy zapłaciło Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Twórczość” 25,5 mln zł. To najwyższa w historii miasta cena za nieruchomość. Inwestor chce w tym miejscu wybudować galerię handlową.

• **„Arka Nowego” w Nowym Sączu.** Osiemnaste urodziny świętowała w Parku Strzeleckim ekipa telewizyjnego programu Ziarno. Do Nowego Sącza przyjechała Lidia Lasota - producentka programu i Józef Mika, popularny „Doktorek”. W koncercie uczestniczył też zespół „Arka Noego” z liderem i założycielem grupy Robertem „Licą” Friedrichem oraz zespół „Promyczki”, związany z parafią św. Małgorzaty i Pałacem Młodzieży, prowadzony ks. Andrzeja Mulkę.



Ziarno to audycja nadawana w TVP1 od 1990 r. Autorką pomysłu i scenariusza jest Lidia Lasota, a reżyserem - Józef Mika, który też wciela się w rolę Doktora. W gronie prowadzących są: ks. bp Antoni Długosz oraz wybitne aktorki: Katarzyna Łaniewska (Babcia) i Zofia Merle (Pani Władzia). Do tego dochodzą oczywiście dzieci.

• **Czardasz w Nowym Sączu.** W ramach V Światowego Festiwalu Dziedzictwa Kultury Chrześcijańskiej na płycie Rynku w Nowym Sączu w koncercie „Europa w Krainie Walca i Czardasa” (15 czerwca br.) zaprezentowali się: Anna Plewniak, Marta Pliszot, Adam Sobierajski, Konrad Szota oraz Balet, Chór i Orkiestra pod batutą Gustawa Gabora. Podczas festiwalu rozstrzygnięto też I Międzynarodowy Konkurs Plastyczny „Miłość według Jana Pawła II”.

Działamy już 21 lat

W imieniu redakcji „Almanachu Łąckiego” Łąckiego Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej dziękuję za przesłanie numeru majowego (nr 5) miesięcznika „Sądeczanie”.

TMZŁ od czterech lat tj. od 2004 roku wydaje półrocznik „Almanach Łącki”, staramy się też wydawać, bądź też wznawiać, pozycje dotyczące naszego regionu, Ziemi Łąckiej. Jeżeli SA państwo zainteresowani naszymi wydawnictwami to będziemy je wysyłać na adres redakcji „Sądeczanie”. Gdyby zaś interesowała redakcję współpraca z nami to jesteśmy otwarci i będziemy przesyłali materiały, które mogłyby być zamieszczone w państwa miesięczniku.

Towarzystwo zostało założone w 1987 roku, działamy na Ziemi Łąckiej

już ponad 21 lat. Oprócz działalności wydawniczej prowadzimy m.in. działalność charytatywną (od ośmiu lat fundujemy stypendia socjalne i naukowe dla młodzieży ze szkół ponadpodstawowych, pomagamy ubogim rodzinom i dzieciom ze szkół podstawowych i gimnazjalnych), kulturalną (odnawiamy stare pomniki na łąckim cmentarzu, fundujemy tablice pamiątkowe wybitnym przedstawicielom społeczności łąckiej, organizujemy koncerty, konkursy, prowadzimy dokumentację fotograficzną, posiadamy w swoich zbiorach ponad 3000 fotografii w tym wiele z XIX i początku XX wieku, zbieramy intelektualny i materialny dorobek naszych przodków w nadziei, że w przyszłości zasila zbiory Muzeum Regionalnego w Łącku).

Gdyby chcieli się państwo zapoznać z naszym dorobkiem i aktualną działalnością to zapraszamy do naszej witryny internetowej www.tmzl.elacko.pl na portalu regionalnym elacko.pl, możemy też przysyłać materiały pocztą.

Z wyrazami szacunku

Jadwiga JASTRZĘBSKA,
prezes zarządu Towarzystwa
Miłośników Ziemi Łąckiej

Od redakcji

Dziękujemy za list i ofertę współpracy. Zachęcamy wydawców również innych periodyków regionalnych do kooperacji z „Sądeczanie”. Chętnie zamieścimy na łamach nasze czasopiśma Wasze materiały opisujące ważne sprawy. Towarzystwu Miłośników Ziemi Łąckiej gratulujemy dorobku i twórczego rozmachu.

Prezent dla Czytelników – publikacja pokonferencyjna o ks. prof. Bolesławie Kumorze

Szczyty kapłaństwa, wyżyny nauki

Do tego numeru „Sądeczanie” dołączamy pokonferencyjną publikację pt. „Ks. prof. Bolesław Kumor na łepoki”. To prezent dla naszych Czytelników. Konferencja odbyła się w dniach 6-7 grudnia 2007 r. w Nowym Sączu i Niskowej-Szymanowicach, rodzinnej wsi ks. prof. B. Kumora, wybitnego historyka Kościoła, autora m.in. monografii diecezji tarnowskiej oraz 4-tomowej monografii archidiecezji krakowskiej. Konferencję zorganizowała Fundacja Sądecka w ramach „Sąddeckich spotkań z historią”.

– Historia życia księdza Kumora pokazuje wspinaczkę chłopskiego syna z Sądeczyny na szczyty kapłaństwa i wyżyny nauki. Świadectwo bezcenne, warte zapamiętania i upowszechnienia – powiedział w słowie wstępnym Zygmunt Berdychowski, prezes Fundacji Sądeckiej.

Wydawnictwo zawiera zapis wykładów i dyskusji panelowych z udziałem wybitnych postaci Kościoła i życia publicznego. Postać i dorobek ks. prof. Bolesława Kumora (1925-2002) stały się punktem wyjścia do rozważań o przyszłości i teraźniejszości Kościoła tarnowskiego, religijności i kondycji moralnej naszych rodzin.

Redakcja

KRÓTKO

• **Zmarła Maria Franczyk.** 20 czerwca br. na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu odbył się pogrzeb śp. Marii Franczyk, długoletniej szefowej parafialnego oddziału Caritas parafii Ducha Świętego w Nowym Sączu, żołatkę Żywego Różańca i Apostolstwa Modlitwy. Uroczystościom żałobnym przewodniczył ks. proboszcz Andrzej Baran SJ, specjalnie na pogrzeb Pani Marii przyjechał z Gliwic b. proboszcz jezuickiej parafii ks. Jacek Maciaszek SJ. – Była największą wolontariuszką w naszej parafii, prawdziwym Aniołem Dobroci, radość obdarowanych była Jej radością, cieszyła się, że może komuś pomóc – powiedziała nad trumną śp. Marii Franczyk przedstawicielka parafialnego Caritasu. Pamięci Marii Franczyk dedykowano Rodzinny Festyn Parafialny parafii Ducha Świętego na boisku II Gimnazjum im. U. Kochanowskiej (niedziela, 22 czerwca br.).



• **Nasi na festiwalu w Opolu.** Sądeczanie Maciej Nieć (basista) i Radek Kuliś (perkusista) w składzie zespołu Alkaline wystąpili w Koncercie Debiuty o Nagrodę im. Anny Jantar na 45. Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. W Opolu wykonali natomiast utwór Wojciecha Młynarskiego „Fruwa twoja marynarka”.

KRÓTKO

• **Pomogła Unia Europejska.** W Gospodarstwie Pasiecznym „Sądecki Bartnik” w Stróżach uruchomiono nowoczesny zakład konfekcjonowania i rozlewu miodu, wybudowany z wykorzystaniem funduszy unijnych kosztem 6 mln zł. Zakład na początek będzie rozlewał 1500 ton miodu rocznie. „Sądecki Bartnik” ma pasieki liczące ponad 1500 pni. Produkuje zarówno delikatne wiosenne miody, jak i późniejsze, szlachetne lipowe oraz bardzo popularne miody spadziowe i odmianowe. Oferuje też produkty pszczele, w tym pyłek kwiatowy, wosk, propolis, mleczko pszczele oraz pierzęgę.

• **Tragedia w Jazowsku.** Dwie dziewczynki w wieku 10 i 12 lat zginęły 30 maja br. w wypadku samochodowym na drodze z Jazowska do Szczereża, w powiecie nowosądeckim. Samochód oderwał się od ziemi i koziołkując ściął dwa słupy telefoniczne, po czym uderzył w ścianę stojącego obok drogi budynku. Cztery inne osoby, które jechały autem, przewieziono do szpitala. Wszyscy jechali do kościoła na nabożeństwo majowe. Samochód prowadziła 19-letnia dziewczyna, która prawo jazdy miała zaledwie od kilku miesięcy. Nastolatki zginęły, ponieważ nie były przypięte pasami.

• **Brawo szóstoklasiści.** W opublikowanych przez Okręgową Komisję Egzaminacyjną w Krakowie wynikach testu podsumowującego naukę w szkole podstawowej szóstoklasiści z Nowego zdobyli średnio 28,13 pkt. na 40 możliwych, czyli więcej niż średnia małopolska (26,71 pkt.). W Nowym Sączu sprawdzian przeprowadzono w 17 szkołach i pisało go 986 uczniów. Najlepiej ze sprawdzianem poradzili sobie uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 2 im. Królowej Jadwigi (31,3 pkt.) oraz Katolickiej Szkoły Podstawowej im. Sługi Bożego Franciszka Blachnickiego (32,5 pkt.).

• **Jubileusz „Konspolu”.** Festynem dla dzieci na płycie nowosądeckiego Rynku firma Konspol uczciła 31 maja br. jubileusz 25-lecia istnienia. Młódź wzięła m.in. udział w konkursie „Parówkowy Potworek”, czyli kto zjadł najwięcej konspolowskich parówek (zwyciężył Andrzej Gajowski).

• **Turniej nad turnieje.** Okręgowy Związek Piłki Nożnej, Urząd Miasta w Nowym Sączu, Polski Związek Piłki Nożnej oraz

Ministerstwo Sportu były organizatorami 1 czerwca br. drugiej edycji Międzynarodowego Turnieju Piłki Nożnej dla Dzieci im. Adama Siei. Na stadionach Sandecji, Dunajca i Startu rywalizowało 420 piłkarzy z 28 zespołów z całej Polski oraz z Czech, Ukrainy, Węgier, Rumunii i Słowacji, utworzonych z piłkarzy dziewięcioletnich i młodszych. W turnieju najlepszy okazał się krakowski Hutnik, który w finale uporał się z reprezentantami Szkółki Piłkarskiej z Wrocławia. Kolejne miejsca zajęli: Tatrzan Preszow i Banik Ostrawa. Królem strzelców został Artur Ruchała (Dunajec Nowy Sącz). Gry toczyły się na obiektach Startu i Dunajca, zaś spotkania finałowe – na głównej płycie stadionu Sandecji.

Fot. Jerzy Leśniak.



• **„Papież” animacji.** Nowy Sącz odwiedził 2 czerwca br. jedyny polski zdobywca filmowego Oscara uhonorowany za konkretny film (animowane „Tango” w 1983 r.) Zbigniew Rybczyński, reżyser i operator, prekursor kina eksperymentalnego i wideoklipów, nazywany „papieżem animacji”. Artysta, pracujący od wielu lat w Hollywood, członek amerykańskiej Akademii Filmowej, kręcił w naszym mieście zdjęcia do przygotowywanego filmu dokumentalnego o współczesnych relacjach polsko-żydowskich. Jego przewodnikiem po pamiątkach żydowskich był Jakub Miller.

Fot. Jerzy Leśniak.



• **Powrót Mazana.** W Nowosądeckiej Małej Galerii – po paru latach milczenia – z benefisowym koncertem, z nowymi i starymi piosenkami, wystąpił 4 czerwca br. Jacek Mazanec, sądecki bard i poeta, pedagog i reżyser, twórca kabaretu ZA.

Występ połączony był z promocją tomiku „Na szarość – z tekstem piosenki”.

• **Wiśniowski górą.** W Wielogłowach (gmina Chełmiec) otwarto nowy zakład (o powierzchni 54 tys. m²) firmy Wiśniowski, w którym przy liniach technologicznych do produkcji ogrodzeń kratowych oraz bram przemysłowych i garażowych znalazło pracę 318 osób. Do budowy zużyto 1780 ton stali i 10 tys. kubików betonu. Obiekty, do których prowadzi przeszkolony 104-metrowy most (łącznik) zawieszony nad drogą krajową Nowy Sącz – Kraków, poświęcił ordynariusz tarnowski, ks. bp Wiktor Skworec. Grupa Wiśniowski, największy polski producent w swojej branży, zatrudnia ponad tysiąc pracowników. Działa od 1989 r.

• **Odwiedzili „starą budę”.** Ponad sześćdziesięcioro dawnych uczniów Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej Curie w Starym Sączu odwiedziło swoją szkołę. Przybyli reprezentanci klas, którzy wiedzę i wychowanie zdobywali w latach 1964-68. Maturzystów sprzed 40 lat Los rozrzucił po całym świecie. Zdobyli rozmaite zawody, od nauczycieli, inżynierów, lekarzy, urzędników i kapłanów, po artystów (jak np. Ola Maurer, jedna z legend krakowskiej Piwnicy pod Baranami). Ich wychowawczyniami były: Irena Hasko, Maria Kotas, Stanisława Królik i Zofia Jarzębińska (dziś już nieżyjące). Z grona pedagogicznego na zjazd przybyli: Marian Lis (były dyrektor), Lidia Lis, Barbara Kruczek, Alina Leśniak Suwała, Antoni Gryz i Mieczysław Rams.

Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie obchodziło w 2008 r. jubileusz 60-lecia. Powstało we wrześniu 1948 r. jako Samorządowa Szkoła Stopnia Licealnego w Starym Sączu. Dwa lata później placówka została upaństwowiona. Kolejnymi jej dyrektorami byli: Maria Kotas, Jan Rzońca, Jan Regulski, Franciszek Dębowski, Marian Lis, Jan Pilarczyk, Mieczysław Repelewicz, Jerzy Wiktor, Stanisław Bienias i Krzysztof Szewczyk (od kilku lat kieruje LO). Obecnie w szkole wiedzę zdobywa 605 uczniów w 21 oddziałach klasowych.

• **Laury dla Fakro.** Najlepszą firmą Małopolski w rankingu miesięcznika „Forbes” zostało przedsiębiorstwo Fakro z Nowego Sącza, jeden z czołowych producentów okien dachowych na świecie. Podczas uroczystej gali w Krakowie wyróżnienie odebrał dyrektor marketingu Janusz Komurkiewicz.

Z teki Pawła Kaliny

Peretki Sądeczyny

O historii i dawnych właścicielach dóbr tęgoborskich mówi zachowany do dziś w centrum wsi pałac pochodzący najprawdopodobniej najprawdopodobniej końca XVIII i początku XIX w., zbudowany w stylu klasycystycznym. Jest to solidna murowana, parterowa konstrukcja z czterospadowym dachem oraz czterokolumnowym portykiem. Częścią obiektu także murowana oficyna

z początków XIX w. Właścicielami pałacu byli kolejno: Duni-kowscy, Głęboccy, Wielogłoscy oraz Sikorowscy. Z nazwiskiem hrabiego Władysława Wielogłoskiego związana jest ciekawa przypowieść, która rzuca światło na klimat życia ziemiaństwa galicyjskiego u schyłku XIX w. Otóż hrabia był fascynatem spirytyzmu i za jego inspiracją w pałacu często miały się odbywać seanse spirytystyczne. Relacja z jednego z nich, z 23 września 1893 r., zachowała się w dokumentach rodowych i została opublikowana tuż przed wybuchem II wojny światowej. W czasie seansu duch miał wypowiedzieć przepowiednię (zwaną później „tęgoborską”), w której przewidziano między innymi odzyskanie przez Polskę niepodległości oraz obie wojny światowe.

TEGOBORZE, Dwór



Kącik Czytelników

NIE MA TEMATÓW TABU!

**Czekamy na Wasze listy. Co Was boli i cieszy,
co widzicie złego,
a co dobrego w Waszym otoczeniu. Piszcie do nas !**

„Sądeczanin” - miesięcznik niezależny.
Redaguje zespół. Redaktor odpowiedzialny –
Henryk Szewczyk.

Wydawca – Stowarzyszenie Kasa
Wzajemnej Pomocy – Fundacja Sądecka,
33-300 Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a,
tel. (018) 441 00 11, 441 45 44.

Adres e-mail: sfrwir@neostrada.pl
Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.
Zastrzegamy sobie prawo skracania
i redagowania nadsyłanych tekstów.

Druk: ALT Nowy Sącz, tel. 018 444 48 48



Powitanie ks. Prymicjanta Krzysztofa Przychockiego na starosądeckim rynku, 14 czerwca br. przez parafian z Gołkowic (czytaj str. 31)

